PSALMY NIESZPORNE NA NIEDZIELE

wyłożone do użytku kaznodziejów
przez ks. Antoniego Sobczyńskiego.

PSALM 110.

„Błogosławiony mąż, który się boi Pana“.

Pod względem układu i budowy wierszy psalm 111 (według hebr. 112) jest poniekąd bliźniakiem poprzedniego psalmu 110, a co do zasadniczej treści i przewodniej myśli jest niejako dalszym jego ciągiem.

Mamy tu znowu pieśń alfabetyczną, której półwiersze kolejno rozpoczynają się od kolejnych liter hebrajskiego alfabetu. Każdy wiersz liczy po dwa takie człony, wyjąwszy dwa ostatnie, obejmujące aż po trzy człony — tak, że cały psalm zamyka się okrągłą liczbą 10 wierszy. To samośmy widzieli w poprzednim psalmie.

Psalm 110, skłaniając człowieka do dziękczynienia Panu Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, poucza zarazem, w jaki sposób człowiek ma to dziękczynienie okazać w swej działalności życiowej i doprowadza do wniosku, że wdzięczność należy oprzeć na bojaźni Bożej, a mieć dobre wyrozumienie do zachowania przykazań Bożych. Wniosek ten służy punktem wyjścia dla psalmu 111, który zachęca człowieka do zachowania przykazań Bożych w bojaźni Bożej, a zachęca bardzo skutecznie, gdyż za wierne spełnienie obowiązków służby względem Boga i miłosierdzia względem bliźniego wysuwa szereg nagród w życiu doczesnem i wiecznem, któremi wywdzięczy się Pan Bóg swoim czcicielom.

Oba psalmy tak szczelnie przylegają do siebie i tak dokładnie kojarzą swe rozumowanie, że mimowoli nasuwa się przypuszczenie o wspólnym autorze obu psalmów. Kto wszakże właściwie był autorem niniejszego psalmu, i czy to był autor ten sam, co psalmu poprzedniego, dziś nie możemy stwierdzić.

Niektórzy skłonni są ten psalm, a może i poprzedni również, przypisywać Dawidowi. Inni, sądząc z napisu w Wulgacie *„Alleluia reversionis Aggaei et Zachariae“*, gotowi są autorstwo tego psalmu odnieść jeżeli nie do osób, to przynajmniej do czasów proroków Aggeusza i Zacharjasza, na co jednak nie można się zgodzić, ponieważ już dawno przed tymi prorokami psalmy były skompletowane. W oryginale hebrajskim psalm rozpoczyna się wezwaniem do oddania chwały Panu Bogu: *„halelujah“*' to znaczy „chwalcie Jahwe“ — podobnież, jak psalm poprzedni.

W czasach dzisiejszych każdy, ktokolwiek uważa siebie za pracownika, dopomina się o zapłatę i spodziewa się sutego wynagrodzenia. A gdy się czuje pokrzywdzonym i zawiedzionym w swych nadziejach, osobliwie jeżeli t. zw. ruch cennikowy nie może nadążyć za pospieszającą drożyzną, odgraża się strajkiem i bezrobociem. Wyrazicielem podobnych oczekiwań ludzkich względem Pana Boga jest św. Piotr Apostoł, upominający się Jezusowi: *„Otośmy opuścili wszystko, i poszliśmy za tobą: cóż nam tedy będzie?“* [1]) Bóg Jezus odpowiada: *„Zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“* [2]). W oddziaływaniu na serce ludzkie Pan Bóg ma wznioślejsze i szlachetniejsze motywy; nie pomija jednak i tego motywu, na które wrażliwe jest interesowne usposobienie człowieka, motywu zapłaty za pracę i wynagrodzenia za zasługi. Otóż cały psalm na tym motywie osnuty wykazuje jasno, jaką to zapłatę i wynagrodzenie przeznacza Pan Bóg człowiekowi sprawiedliwemu, chcąc go nad zasługi uszczęśliwić. Możemy bez przesady psalm ten nazwać cennikiem Bożym dla nas ludzi-pracowników na służbie Bożej wystawionym; cennik ten ostrzega przed strajkiem i bezrobociem, a natomiast podnieca do gorliwej i wytrwałej pracy w dziedzinie obowiązków względem Boga i względem bliźniego.

Psalmista wysławia szczęście człowieka sprawiedliwego; w wyliczeniu wynagrodzenia ma na uwadze w pierwszym rzędzie dobra doczesne ziemskie, ale zarazem zręcznie potrąca o wyższe dobra wiekuiste niebieskie. Izraelici mogli jeszcze nie mieć dobrego całkiem wyrozumienia psalmu, zasklepiając się w potrzebach doczesnych, My zaś chrześcijanie powinniśmy się już zdobyć na pełne wyrozumienie tego psalmu, uważając, że dobra doczesne są ledwie obrazem i cieniem dóbr duchowych.

---

1) Mat. 19 27. 2) Mat. 5 12.

1. Błogosławiony mąż, który się boi Pana: w przykazaniach jego będzie się kochał wielce.

Hebr. *„aszre“*, od którego psalm się rozpoczyna, oznacza „szczęście, błogosławieństwo“ w liczbie mnogiej. Najdosłowniej należałoby oryginał przełożyć na polskie w ten sposób: „Szczęścia, błogosławieństwa męża, bojącego się Jahwe“; lub też po łacinie: „Beatitudines viri timentis Jahve“. Zresztą myśl wiersza bynajmniej nie traci na sile wyrażenia, jeżeli przełożono: „Beatus vir — Błogosławiony mąż“.

Hebr. *„hafec“* wyraża upodobanie do czego, a stąd i rozmiłowanie się w czem. Dosłownie winno być: „podobający sobie“, albo też: „podoba sobie“. Symon tłumaczy też dobrze: „rozmiłowany bardzo“. Zamiast czasu przyszłego: „będzie się kochał wielce“, właściwszymby był czas teraźniejszy: „kocha się wielce“, albo jeszcze lepiej: „podoba sobie bardzo“.

Wiersz ten jest nagłówkiem i wstępem do całego psalmu, zamykając w sobie ideję przewodnią i temat autora. Człowiek, idący przez życie w bojaźni Bożej drogą spełniania z zamiłowaniem przykazań Bożych, zasługuje na to, że nie tylko się zowie błogosławionym, ale prawdziwie jest szczęśliwym — początkowo tu na ziemi, a całkowicie w niebie. Na czem to szczęście polega, dowiemy się szczegółowo w następnych wierszach.

Już na wyrazach pierwszego wiersza możemy osnuć ładną naukę o szczęściu człowieka zwodniczem a prawdziwem. Bo i w czemże ludzie światowi upatrują szczęście? W długiem życiu? *Lata nasze jako pajęczyna będą poczytane: dni żywota naszego w nich siedemdziesiąt lat, a nad to więcej, praca i boleść...* [1]) W majątkach? *Nuż teraz, bogacze, płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwa wasze zgniły...* [2]) W używaniu uciech? *Młodość i rozkosz są rzeczy marne...* [3]) W przyjaźni ludzkiej? *Wołałem przyjaciół moich, a oni mię zdradzili...* [4]) W godnościach i zaszczytach? *Korzenie pysznych narodów ususzył Bóg...* [5]) A na tych manowcach ludzie nie znajdą szczęścia, co najwyżej tylko pozory zwodnicze. *Bo nadzieja bezbożnego jest jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza, i jako dym, który wiatr rozwiewa* [6]). Oto obraz złudnego szczęścia światowców i bezbożników... A gdzież jest szczęście prawdziwe? *Błogosławiony mąż, który się boi Pana: w przykazaniach Jego będzie się kochał wielce.* Tylko ci, i nikt inny, mają prawdziwe szczęście, którzy się boją Pana Boga i z upodobaniem gorliwie wypełniają jego przykazania. Bać się Boga i wiernie mu służyć — to jedyna droga do szczęścia.

---

1) Ps. 89 9-10. 2) Jak. 5 2. 3) Ekle. 11 10. 4) Tr. 1 19. 5) Ekli. 10 18. 6) Mąd. 5 15.

Świat uważał świętych za nieszczęśliwych, a tymczasem oni znaleźli właściwą drogę do szczęścia... Wolno nam pragnąć szczęścia, ale go trzeba szukać nie na światowych manowcach i odnaleźć na Bożej drodze... *Błogosławiony mąż, który się boi Pana...* Mogli święci, i my możemy; chcieli być szczęśliwymi, i my chcemy; szukali i znaleźli, szukajmy a znajdziemy; święci zostali szczęśliwymi, a nas czy na to nie stać?...

„Który się boi Pana". Pan Bóg słusznie upomina się, abyśmy się Go bali. Sługa ma się bać pana swego, syn ma się bać ojca. A przecież Pan Bóg jest naszym Panem — i naszym Ojcem — więcej jeszcze, i naszym Bogiem. *Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego: jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeślim ja pan, gdzież jest bojaźń moja?* [1]) Życzenie ojca synowi rozkazem, a rozporządzenie pana obowiązuje sługę. A przykazania Boże większą mają siłę i powagę, niż życzenia ojca i rozporządzenia pana. *Boga się bój, a strzeż przykazania jego: bo to jest wszelki człowiek* [2]) Kto Boga uważa za ojca i za pana, ten żyje i działa w świętej bojaźni; — wystrzega się obrazić Pana i zmartwić Ojca, — radośnie spełnia wolę Bożą, — i we wszystkiem stara się Bogu przypodobać.

„Będzie się kochał wielce". Każdy się garnie do tego, do czego ma upodobanie — co lubi — w czem się kocha. Upodobania te zazwyczaj nie prowadzą do niczego dobrego; sprowadzają nieszczęścia różnorakie, a głównie nieszczęście największe — śmierć duszy. Natomiast obowiązkiem każdego człowieka mieć upodobanie w przykazaniach Bożych. Nie tyle dla własnej przyjemności, ile dla zadowolenia Pana Boga. Nie szukać w tem sławy, ani nie dobijać się o nagrodę, — ale szukać królestwa Bożego, a Bóg już o wszystkiem dla nas pomyśli. *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydano* [3]). Kto chce być błogosławionym, ten będzie się bał Pana i *w przykazaniach Jego będzie się kochał wielce.*

2. *Możne na ziemi będzie nasienie jego: naród prawych będzie błogosławiony.*

„Możne" — po hebr. *„gibbor"* — znaczy możne, potężne, władne"; Symon przekłada nieźle „wzmoże się".

„Nasienie" odpowiada dosłownie i ściśle tekstowi hebrajskiemu, i u Symona „potomstwo" oznacza to samo.

Hebr. *„dor"* odpowiada dokładnie polskiemu „pokolenie" w znaczeniu członu następstwa, czyli szeregu od przodków do potomków z ojców na synów, a stąd również w znaczeniu okresu spółżyjących ludzi w granicach mniej więcej 30 lat, gdy dorastająca młodzież zmienia siwiejące zastępy podstarzałych. Dosyć dobrze to pojęcie wyraża po łacinie *„generatio"*, ale

1) Mal. 1 6. 2) Ekle. 12 13. 3) Mat. 6 33.

Wujkowe „naród“ jest mało zrozumiałe bez bliższego wyjaśnienia. Lepiej już Symon kładzie „ród“, a najlepiejby było wciągnąć „pokolenie“ do polskiego tekstu.

Hebr. *„jaszar“* znaczy o różnych rzeczach „prosty“ w przeciwieństwie do „krzywy“, lub „równy, gładki“ w przeciwieństwie do „nierówny, chropawy“; znaczy również „słuszny, właściwy, rzetelny“; wreszcie o osobach „prawy, rzetelny“, gdy się ocenia czyjeś usposobienie lub postępowanie, jak w tym wypadku.

„Będzie błogosławiony“ — użyto tu innego wyrażenia, aniżeli w wierszu pierwszym. Mamy tu do czynienia z pierwiastkiem *„barach“* wzgl. *„berach“*, obejmującym znaczenie kolana, pozdrowienia i błogosławieństwa. Stąd np. imię własne „Baruch“ znaczy to samo, co po łacinie „Benedykt“.

Szczęście rodzinne i liczne potomstwo uważano wszędzie, a szczególniej u Izraelitów, za błogosławieństwo Boże. Obietnice Boże za wierne wypełnianie przykazań również obejmowały udarowanie pociechami życia rodzinnego. Myśl tę streszcza wiersz niniejszy, podając jako pierwszą nagrodę za bojaźń Bożą i zamiłowanie przykazań zapewnienie, że błogosławieństwo Boże spłynie na rodzinę i pokolenie prawego wyznawcy Bożego. W sensie przystosowanym można podciągnąć pod wyraz „nasienie“ także dobre uczynki, któremi bojący się Boga zasiewa drogę swego życia. W tymże sensie przystosowanym „pokolenie“ możemy odnieść nie tylko do potomków człowieka prawego, ale też do pokolenia żyjących z nim spółcześnie, ponieważ niezaprzeczenie Pan Bóg błogosławi ludzkości czy ludności danego kraju ze względu na pokaźnych i wpływowych jego przedstawicieli, gorliwych w służbie Bożej.

Na tle tego wiersza wypadną dobrze przemówienia o szczęściu rodzinnem człowieka pobożnego. Możemy przeciwstawić rodzinę żyjącą według Boga rodzinie bezbożnej, i wyciągnąć stąd pewne wnioski i zastosowania.

Zaprowadzi kaznodzieja słuchaczów swoich do domu, gdzie mieszka bogobojna rodzina, gdzie wszyscy postępują przykładnie w bojaźni Bożej i w miłości i w zgodzie wzajemnej, i w barwnym obrazie poda, w jaki sposób taka rodzina wypełnia wszystkie obowiązki względem Boga i bliźnich. Ojciec i matka tej rodziny świecą dobrym przykładem synom i wnukom swoim, i wszystkim domownikom. Każde dziecko, jakie im na świat przybywa, uważają za nową pociechę i za widomy znak błogosławieństwa Bożego, — i bynajmniej nie obawiają się licznego potomstwa. A chociaż niekiedy Pan Bóg nawiedzi ich nieszczęściem jakiem, a może i dziecko im zabierze z tego świata, w Bogu szukają pociechy, nie odrywają się

od służby Bożej, nie tracą wewnętrznego spokoju ducha. Zapowiadał Mojżesz Izraelitom: *„abyś się bał Pana Boga twego i strzegł wszystkich mandatów i przykazań jego, które ja przykazuję tobie, i synom i wnukom twoim, po wszystkie dni żywota twego, aby się przedłużyły dni twoje.."* [1]) Tak też czynią dobre chrześcijańskie rodziny, a Pan Bóg im dni przedłuża, i błogosławi dziadom i ojcom, i synom i wnukom. *Możne na ziemi będzie nasienie jego: naród prawych będzie błogosławiony...* I przejdzie kaznodzieja ze słuchaczami do domu, gdzie przebywa rodzina bezbożna, gdzie ani Boga się nie boją, ani ludzi się nie wstydzą, gdzie obraza Boska i krzywda ludzka, gdzie kłótnie i przekleństwa, gdzie grzechy i występki, — i przedstawi we wstrząsającym obrazie straszne położenie takiej rodziny. Ojciec i matka tej rodziny na każdym kroku gorszą dzieci swoje i domowników swoich. A może i dzieci mają mało, może i wcale nie dbają, owszem przeszkadzają niegodziwie temu, by mieli potomstwo... Naród nieprawych będzie przeklęty, a nasienie bezbożnych osłabnie...

„Możne na ziemi będzie nasienie jego". Społeczeństwo ludzkie z rodzin wyrasta i na rodzinach się opiera. Jeśli rodziny będą słabe, to słabe będzie społeczeństwo. Mocne społeczeństwo może wyróść tylko z mocnych rodzin i może się oprzeć tylko na mocnych rodzinach. Społeczeństwo chrześcijańskie na chwałę Bożą i na zbudowanie ludzi musi mieć za korzeń i podstawę rzetelną rodzinę chrześcijańską. *Możne na ziemi będzie nasienie jego...* Moc rodziny nie polega wyłącznie na liczbie potomstwa, choć i to jest wskazanem, szczególniej tam, gdzie grozi wyludnienie i osłabienie społeczeństwa z powodu bezecnych praktyk zapobiegawczych. Znajdą się rodziny małodzietne i bezdzietne bez własnej winy, a jednak mocne i mocno podpierające społeczeństwo. Szczęśliwe są te okolice i te parafje, które posiadają dosyć takich rodzin chrześcijańskich. Rodziny takie są rzeczywiście możne usposobieniem — walecznością — wpływem — troskliwością... Dziś, gdy tyle złego szerzy się między ludźmi, potrzeba rodzin o wiernem katolickiem usposobieniu, potrzeba rodzin wyznawców Chrystusowych, którzy chcą i umią być i są katolikami w sercu i w mowie i w czynie, prywatnie i publicznie, w kościele i w domu i w życiu. Takie rodziny mogą się krzepić razem z Dawidem słowami Pana Boga: *„I będzie wierny dom twój"* [2]). — Dziś, gdy wysłannicy złego napastują wiarę i dobre obyczaje, podburzają innych przeciwko Bogu i Kościołowi, i podkopują społeczeństwo, rodziny wiernego usposobienia muszą walecznie występować w obronie zasad religijnych, ujmować się świętą gorliwością o chwałę Bożą i spokój społeczny, a Bóg sprawi, że się okażą możne — i przemogą przeciwko złym prądom. Umierający Matatjasz zachęcał swych synów do obrony wiary ojczystej: *„A przetoż wy, synowie, zmocnijcie się, a czyńcie mężnie w zakonie: bo w nim sławni będziecie"* [3]). — Przykład wszelki jest zaraźliwy. Wpływ dobrej rodziny wiele się przyczynia do szerzenia dobrego. A ten dobry wpływ musi być dosyć możny,

---

1) Powt. 6 2. 2) 2 Król. 7 16. 3) 1 Mach. 1 64.

by mógł usuwać różne wpływy szkodliwe. *„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre“* [1]). — Dobra rodzina korzysta również ze swego wpływu i stara się troskliwie o rozwój społeczeństwa, w którem pracuje; bierze udział we wszystkich wspólnych przedsięwzięciach; nie uchyla się od obowiązków społecznych; naprzód zaradza, żeby ludzie niepowołani nie wysuwali się na czoło społecznej działalności. Dziś właśnie obowiązkiem jest wszystkich dobrych osób i dobrych rodzin pracą społeczną urabiać społeczeństwo w duchu chrześcijańskim. Troskliwość o domowników i wogóle o swoje otoczenie zaleca św. Paweł pod wielką odpowiedzialnością. *„A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary, i jest gorszy niźli niewierny“* [2]). — Wogóle rodzinom należałoby wciąż przypominać, że mają być możne, jak przypominał św. Apostoł Paweł: *„Czuwajcie stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie, i zmacniajcie się“* [3]). O takich rodzinach sprawdzi się powiedzenie psalmu: *Możne na ziemi będzie nasienie jego: naród prawych będzie błogosławiony...*

Od dalszych przystosowań tego drugiego wiersza psalmu do całego pokolenia spółczesnych, do nasienia dobrych uczynków itp. wypada się tymczasem powstrzymać, żeby nie przewlekać rozprawy.

3. Sława i bogactwa w domu jego: a sprawiedliwość jego trwa na wiek wieków.

Tłumacze greccy mylnie czytali „hod“ i przełożyli „doksa“, stąd po łacinie „gloria“, a po polsku „sława“. Właściwie po hebr. jest „hon“ co oznacza po łacinie „substantia, opes, possessio“, a po polsku „majętność, mienie, posiadłość“. Rabin Cylkow tłumaczy: „dostatek i bogactwo...“ My możemy wyłożyć: „majętność i bogactwo w domu jego“, idąc za św. Hieronimem: „substantia et divitiae in domo ejus“.

Dostatek i zamożność, czyli dobrobyt doczesny — oto druga nagroda przeznaczona ludziom bogobojnym. Wiernym sługom Bożym zawsze wystarczy na skromne utrzymanie, a choć niektórzy zaznają niedostatku, Bóg ich wcześniej czy później poratuje i pocieszy. Zresztą powodzenie doczesne jest tylko zadatkiem powodzenia wiekuistego, na jakie zasługuje człowiek sprawiedliwy. Można też ów dostatek rozumieć szerzej i o wewnętrznej zamożności człowieka w cnoty, dobre uczynki i zasługi. Bogobojni ludzie, zasługując na ubogacenie materjalne, a jeszcze bardziej duchowe, zyskują sobie sławę wobec Boga, a często i wobec ludzi. Stąd i tekst Septuaginty i Wulgaty, chociaż niezgodny jest z oryginałem, zgadza się z prawdziwym

---

1) Mat. 5 16. 2) 1 Tym. 5 8. 3) 1 Kor. 16 13.

stanem rzeczy, i nadaje się do kaznodziejskiego rozwinięcia, jakkolwiek może nie w tym stopniu, co tekst ściśle zgodny z myślą oryginału.

W dostatku i w bogactwach upatrują ludzie bardzo często szczęście. U żydów uważano majętność za błogosławieństwo Boże. Czy też naprawdę bogactwo jest znakiem błogosławieństwa Bożego? Czy człowieka bogatego można nazywać naprawdę szczęśliwym? Tak ludziom się zdaje. Ale czy Pan Bóg sądzi tak samo? Bywa że Pan Bóg dobrym ludziom użycza dostatku. Salomonowi, gdy jeszcze był w łasce Bożej, obiecuje Pan Bóg: *„bogactwa, i majętność, i sławę dam ci"* [1]). I dołożył mu Pan Bóg do mądrości sławę i dostatek. Przyznawał jednak Salomon, że wszelkie bogactwo pochodzi od Boga. *Twoje są bogactwa, i twoja jest sława* [2]). Bogactwa wszakże są niebezpieczne dla człowieka, jeżeli swoje serce w nich utopi. Słusznie ostrzega nas psalmista. *Jeśli wam przybędzie majętności, nie przykładajcie serca* [3]). Że bogactwo łatwo szkodzi człowiekowi na duszy, rozumiał Mędrzec Pański. *Żebractwa i bogactwa nie dawaj mi: daj tylko potrzeby do żywności mojej* [4]). Człowiekowi, który się boi Pana i ma upodobanie w przykazaniach Bożych, błogosławi często Pan Bóg i na majętności, a wtedy bogactwo będzie błogosławieństwem Bożem, byle człowiek dostatku używał na dobre, nie do grzechu. *Dobra jest majętność, kto nie ma grzechu na sumieniu* [5]). O takim się sprawdza, że *sława i bogactwa w domu jego.* Kto zaś bogactw nadużywa na złe, kto ma grzechy na sumieniu, jak to, niestety, często bywa, takiemu — według przypowieści natchnionych — *nie pomogą bogactwa w dzień pomsty...* [6])

Bardzo dobrze da się wykorzystać przejście od bogactw w domu do bogactw w duszy. Ważniejsze to i cenniejsze od wszelkich dostatków doczesnych... Za bogactwa ziemskie można nabyć ledwie kawałek ziemi — tego świata... Za bogactwa duszy jest do nabycia całe niebo na tamtym świecie... Sława i bogactwa w duszy waszej...

Pojęcie „domu" możemy traktować szerzej, nie tylko w odniesieniu do budynków mieszkalnych na ziemi. Powiemy wtedy, że sprawiedliwy korzysta z dobrodziejstw Bożych: w rodzinie — w obowiązkach stanu — w duszy — w Kościele — w niebie. Przecież to wszystko domem jego, do którego winien gromadzić dostatek darów Bożych.

Mozna też wyjść z założenia, że właściwym domem naszym, do którego zdążać należy, niebo, — i właściwie tylko w niebie znajdziemy prawdziwą majętność i prawdziwe bogactwa. O zdobycie tego bogactwa mamy się ubiegać przez dobre uczynki w życiu doczesnem. Wszelka majętność i wszelka cnota i wszelkie powodzenie na ziemi to tylko przygotowanie i zadatek na prawdziwe bogactwo w niebie...

---

1) 2 Par. 1 12. 2) 1 Par. 29 12. 3) Ps. 61 11. 4) Prz. 30 8. 5) Ekli. 13 30. 6) Prz. 11 4.

4. Weszła w ciemnościach światłość prawym: miłościwy, miłosierny, i sprawiedliwy.

Pod przenośnią światłości wschodzącego słońca widzimy znowu nagrodę dla bogobojnego człowieka. I w mrocznych chwilach życia — chwilach strapienia, smutku, zwątpienia, niedoli wschodzi błogosławieństwo Boże w postaci świetlanej pociechy, pokrzepienia, osłody, wyzwolenia. Bóg ze swemi łaskami to prawdziwie „lumen in tenebris“ — „światłość w ciemnościach“.

„*Miłościwy, miłosierny, i sprawiedliwy*“. Ten półwiersz nasuwa wątpliwości, kogo tu należy dosłownie rozumieć, Boga czy człowieka. Symon uzupełnia swój przekład wyrazem „Pan“, którego niema w hebr. oryginale. Cylkow łączy tę połowę z poprzednią połową wiersza: „litościwemu, miłosiernemu, i sprawiedliwemu“. Wulgata i Wujek zostawiają rzecz niejako w zawieszeniu, bo i oryginał dopuszcza oba rozumienia. Oba też rozumienia zgodne są z prawdą rzeczową, a które właściwie przedstawia myśl tekstu oryginalnego, trudno tu rostrzygnąć.

Dosyć rzucić okiem na tę ziemię naszą, a wnet spostrzeżemy, ile to pośród ludzi utrapień — dolegliwości — zmartwień — kłopotów — niedoli. *Pojrzymy na ziemię, a oto ciemności ucisku, i światłość zaćmiła się we mgle jego* [1]. Któż te ciemności oświeca? Któż te mgły rozsunie? Kto ludziom przynajmniej bogobojnym rozjaśni życie? Potrzeba, aby weszła w ciemnościach światłość prawym. Bóg zapewnia: *uczynię przed nimi ciemność światłością* [2]. Prorok do Boga woła: *wznidzie w ciemności światłość twoja* [3]. Będąc w ciemnościach utrapienia, niech sie zwróci ten, który się boi Pana, do Pana samego: *Boś ty świeca moja, Panie: i ty, Panie, oświecisz ciemności moje* [4]. Bóg-Syn wyraźnie wskazał na siebie: *Jam jest światłość świata* [5]. Św. Jan Apostół stwierdza: *Bóg jest światłością* [6]. Pan Bóg ciemności oświeci — Pan Bóg mgły rozsunie — Pan Bóg ludziom bogobojnym rozjaśni życie. Bójmy się Pana, a kochajmy się wielce w przykazaniach jego, a wzejdzie nam w ciemnościach światłość, i będziemy błogosławieni!

5. Roskoszny człowiek, który się zlituje i pożycza, będzie miarkować mowy swe z rozsądkiem.

„*Roskoszny człowiek*“. Hebr. „tob“ znaczy na polskie: dobry, szczęsny, ładny, przyjemny, roskoszny. Za przekładem Septuaginty „chrestos“ poszła Wulgata „iucundus“ i Wujek

1) Iz. 5 30. 2) Iz. 42 16. 3) Iz. 58 10. 4) 2 Król. 22 29. 5) Jan 8 12. 1 6) Jan 15.

„roskoszny“. „Człowiek“ właściwie po hebr. jest tu „mąż“, ten sam wyraz, co w 1 wierszu. Cały ten półwiersz przedstawia dokładną analogję do naczelnego półwiersza psalmu. Analogję tę najlepiej spostrzegamy w przekładzie Symonowym: „Szczęśliwy człowiek, który lituje się i pożycza“. Tekst hebr. dosłownie można również oddać tak: „Dobry mąż lituje się i pożycza“.

W wierszu niniejszym możemy upatrywać dalszy ciąg nagród, jakiemi obdarza Pan Bóg ludzi bogobojnych. Ci, którzy boją się Pana Boga i okazują miłosierdzie uczynne bliźniemu, znajdują błogosławieństwo Boże we wdzięczności i miłości wzajemnej ze strony poratowanych bliźnich. Słuszniej jednak, choćby ze względu na wyżej wyjaśnioną analogję, należy tu widzieć nagłówek drugiej części psalmu. Jak pierwsza część obejmuje szereg nagród, na które zasługuje człowiek pełen bojaźni i miłości względem Boga, tak w tej drugiej części wyliczono nagrody, których jest godzien człowiek pełen miłosierdzia względem bliźniego.

„Będzie miarkować mowy swe z rozsądkiem“. Dosłownie po hebr. czytamy: utrzyma słowa swoje w sądzie. Pierwsze dwa wyrazy hebr. nasuwają tłumaczom i egzegetom poważne trudności. „Kilkel“ znaczy: utrzymać w sobie, ogarnąć, utrzymać, zaopatrzyć np. w żywność; utrzymać, wytrzymać z kim; utrzymać, dopilnować. „Dabar“ oznacza nie tylko słowo, wyraz, powiedzenie, mowę, ale także rzecz, przedmiot, sprawę, interes, przyczynę, jednem słowem wszystko, co po łacinie możemy wyrazić przez verbum, res, causa. Stąd też pochodzi rozbieżność przekładów i komentarzy. Za tekstem greckim Septuaginty idzie tekst łaciński Wulgaty: „disponet sermones suos in iudicio“; na greckim również opiera się św. Hieronim: „dispensabit verba sua in iudicio“. Tekst Wujka znacznie odstępuje od tych wszystkich tekstów; zamiast „rozważy mowy swe w sądzie“ ma „będzie miarkować mowy swe z rozsądkiem“. Kalwińska Biblia Gdańska przechyla się w stronę rozumienia „dabar — rzecz, sprawa“, gdyż przekłada: „a rzeczy swe miarkuje rozsądkiem“. Podobnież trzyma się rabin Cylkow: „urządzający sprawy swoje wedle prawa“. To rozumienie obrał także arcybiskup Symon: „sprawy swoje opiera na sprawiedliwości“.

Na pierwszy rzut oka niełatwo uchwycić wewnętrzny związek, niewątpliwie istniejący między obu członami wiersza. Trzeba niemal odgadywać, dlaczego uczynki miłosierdzia mają się ściśle łączyć nie z czem innem, jak z rozsądnem miarkowaniem i rozważaniem, mowy, czyli z roztropną powściągli-

wością języka, o ile autor natchniony tę właśnie powściągliwość miał na myśli. Łączność miłosierdzia z rozwagą w języku można rozumieć wielorako. Człowiek, litujący się nad ubogimi i użyczliwy dla potrzebujących, winien być ostrożny w mowie, żeby się nie rozpędził w obietnicach trudnych do spełnienia, żeby się później nie potrzebował wycofywać, żeby przyrzeczeń swoich, uczynionych w porywie miłosierdzia, mógł zawsze dotrzymać. Rozumienie to zgadza się z prawdą rzeczową. Człowiek litujący się i użyczliwy umie nie tylko udzielać jałmużny i pożyczki, ale także rozsądnie doradzić bliźniemu w jego kłopotach i wątpliwościach. I to rozumienie również się zgadza z prawdą rzeczową. Człowiek litujący się i użyczliwy, chociażby nawet miał zatargi sądowe, potrafi w obronie słuszności własnej czy cudzej sprawy stanąć w sądzie i rzetelną mową otrzymać zadosyćuczynienie. I takie rozumienie nie sprzeciwia się prawdzie rzeczowej.

O ile znowu przypuścimy, że autor natchniony miał na myśli rozsądne urządzanie spraw własnych przez człowieka miłosiernego dla drugich, łatwiej nam będzie powiązać w jedną zgodną całość oba człony wiersza niniejszego. Miłosierdzie prawdziwe opierać się musi na roztropności i na sprawiedliwości. Nie wolno pozwalać sobie na uczynki miłosierne, o ile się przedtem nie zabezpieczy zobowiązań z tytułu ścisłej sprawiedliwości. Dopiero z tego, co zbywa po opędzeniu potrzeb osobistych i rodzinnych i po zaspokojeniu wierzycieli, można pełną garścią szafować na uczynki miłosierne, a i wtedy winno się szafować roztropnie, żeby dary Boże nie szły w niepowołane ręce na marne, czy na obrazę Bożą i zgorszenie ludzkie. Chwalebne miłosierdzie, byle nie z uszczerbkiem sprawiedliwości. Chwalebna szczodrobliwość, byle nie wbrew roztropności. Zdaje się, że to przypuszczenie odpowiada myśli tekstu biblijnego, ponieważ całkiem naturalnie wyjaśnia wewnętrzny związek między członami wiersza. I chyba nie odbiegniemy od słów i myśli oryginału, jeżeli wiersz 5 psalmu 111 przełożymy na polski tak: „Dobry mąż lituje się i pożycza, utrzyma sprawy swoje w rozsądku".

Dobry człowiek ulituje się nad ubogim, użyczy potrzebującemu, umie innym zaradzić w niedoli. O takim dobrym człowieku powiada psalmista: *„Roskoszny człowiek, który się zlituje i pożycza, będzie miarkować mowy swe z rozsądkiem*". W rozdawnictwie darowizn i pożyczek kierować się będzie zasadami sprawiedliwości i rostropności. Za miłosierdzie Bóg miłosierdzia mu przychyli. Człowiek uczynny postępuje rozsądnie, i nie minie go nagroda wieczna. Zaprawdę *roskoszny człowiek*... już tu na ziemi w spokojnem su-

mieniu i w dobrej opinji u ludzi; a co ważniejsza, zaprawdę *roskoszny człowiek*.. w nagrodzie u Boga kiedyś na wieki. *Kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie* [1]). A my jak się obchodzimy z ubogim bliźnim? jak się wspieramy nawzajem w potrzebie? jakaż nasza uczynność? nasze miłosierdzie? Czy do nas dadzą się zastosować słowa psalmu? Co nam powie sumienie własne w chorobie? przy śmierci? Czego się możemy spodziewać? Miłosierdzie tylko dla miłosiernych! A dla nas czy miłosierdzie? *Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią* [2]). Chcemy być błogosławionymi, a nie chcemy być miłosiernymi! Poprawmy mowy i uczynki swoje, a ozdóbmy je rozsądkiem i miłosierdziem! Chciejmy być i bądźmy miłosiernymi, a za poręczeniem Zbawiciela będziemy błogosławionymi!

„Będzie miarkować mowy swe z rozsądkiem“. Cokolwiek czynisz, roztropnie czyń i patrz końca — słusznie głosi przysłowie. Miłosierdzie czynisz, roztropnie czyń i patrz końca swego miłosierdzia. Przedewszystkiem zastanów się, czy nie masz jakich zobowiązań i długów, których ci nie wolno zaniedbać. Złeby to było i fałszywe miłosierdzie, gdybyś pokrzywdził sprawiedliwość. Nie wyjdzie ci na dobre jałmużna ubogiemu, ofiara na kościół, zapis na szpital, jeżeli długów nie oddasz, krzywdy nie wynagrodzisz, szkody nie zwrócisz... Miarkuj mowy t. j. sprawy swe z rozsądkiem! A gdy już z tego, co ci zbywa, miłosierdzie świadczysz, uważaj, komu udzielasz i na co udzielasz! Dawać pijakowi jałmużnę na wódkę, np. nie byłoby chwalebnem, lecz wprost karygodnem. Miarkuj miłosierdzie swe z rozsądkiem! Rzecz w każdym wypadku trzeba dobrze rozważyć. Za ofiarne i roztropne szafowanie majętnością człowiek miłosierny doczeka się majętności wiekuistej. *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* [3]).

6. Bo na wieki nie będzie poruszon. W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy. 7. Nie będzie się bał posłuchu złego.

„Nie będzie poruszon“. Przekład Symona ma zgodniej z oryginałem: „nie zachwieje się“. Za to Wujkowe *„w pamiątce“* dokładniejszem jest od Symonowego „w pamięci“. Również bardzo wiernie sens i wyrażenie zachował Wujek, mówiąc: *„nie będzie się bał posłuchu złego“;* w tę samą myśl innemi wyrazami trafia Symon: „nie lęka się pogłosek złośliwych“.

Człowiek bogobojny, który umie pogodzić miłosierdzie ze sprawiedliwością i nie ustaje w uczynkach miłosiernych, w zadowoleniu wewnętrznem i w łasce Bożej znajdzie tyle trwałego szczęścia, że nic mu nie zamgli spokoju i nic go nie wytrąci z równowagi ducha. Już za życia cieszyć się będzie między

1) Prz. 14 21. 2) Mat. 5 7. 3) Mat. 25 34.

ludźmi dobrą opinją, a wspomnienie jego dobrych uczynków pozostanie miłą pamiątką po jego śmierci, dla bliższego i dalszego grona przyjaciół, znajomych, a przedewszystkiem obdarzonych. Pogłoski, rozszerzane przez nieprzychylnych złośliwców, nie zdołają nadwerężyć dobrej opinji o człowieku miłosiernym, ani też nie wyrządzą szkody dobrej po nim pamiątce. Możemy tedy już z tych wierszy wyliczyć nagrody należne miłosiernemu względem bliźnich: utrwalenie wewnętrznego zadowolenia, — dobre wspomnienie na zawsze między ludzmi, — ubezpieczenie przed złośliwemi pogłoskami.

Może grzesznik przygłuszyć głos swego sumienia; może zbrodniarz sumienie własne przytłumić; ale się go nie pozbędzie i nie zazna na długo prawdziwego spokoju. Wcześniej czy później obudzi się sumienie jego i odezwie się w gorzkich wyrzutach... Wielką karą na grzesznika już tu na ziemi są wyrzuty sumienia... Kain... Judasz... inne przykłady... *„Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien“* [1]) — oto wyrzuty i rozpacz Kainowego sumienia... *„Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą“* [2]) — oto wyrzuty i rozpacz Judaszowego sumienia... Wewnętrzne zadowolenie — to szczęście rzetelne, z którem żadna ziemska rzecz nie może iść w porównanie. To szczęście można osięgnąć przez uczynki miłosierne. Wewnętrznego zadowolenia dostarczy serce ofiarne i szczodre. Skarb spokojnego sumienia można nabyć za tanią cenę jałmużny z majętności doczesnej. Człowiek miłosierny *na wieki nie będzie poruszon.* Niech się co chce dzieje, on swego pewny, o siebie bezpieczny. Z ofiarnej miłości bliźniego wytryska tyle szczęścia i tyle zadowolenia po Bożej myśli, że żadna przykrość, żadne cierpienie nie odbierze spokoju człowiekowi miłosiernemu. Zadatek szczęścia w dobrem sumieniu rozwinie się kiedyś w pełne szczęście wiekuiste, bo człowiek miłosierny *nie będzie poruszon na wieki.* (Przykładów spokojnego sumienia nie braknie w żywotach świętych).

„W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy“. Przedewszystkiem dbać należy o to, co Pan Bóg o nas myśli i co nam Pan Bóg sposobi, aby nas spotkała wieczna pamiątka u Pana Boga w niebie. Na wieczną pamiątkę do nieba zasłużymy sobie przez uczynki miłosierdzia. O tem nas zapewniają słowa psalmu niniejszego. To poświadcza Mędrzec natchniony w Piśmie świętem. *I przeto utwierdzone są dobra jego w Panu, a jałmużny jego będzie wysławiało wszystko zgromadzenie świętych* [3]) Za uczynki miłosierne dobrze pamięta o miłosiernych Pan Jezus, że ich przyjmuje do niebieskiej chwały. *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo... albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść...“* [4])

„Nie będzie się bał posłuchu złego“. Nieszczęście za nieszczęściem uderzało w Hioba sprawiedliwego. Posłaniec za posłańcem zwiastował mu bolesne nowiny — posłuchy złe. A Hiob się nie

---

1) Rod. 4[13]. 2) Mat. 27[4]. 3) Ekli. 31[11]. 4) Mat. 25[34-36].

bał posłuchu złego. „*Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione*“ [1]). Przyszli go pocieszać przyjaciele, i posądzali go o występki, i wytykali mu w oczy złą opinję o nim — posłuchy złe. A Hiob się nie bał posłuchu złego. „*Wybaw mię, Panie, i postaw mię wedle siebie, a czyjażkolwiek ręka niech walczy przeciwko mnie...* [2]) *Byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu. Byłem ojcem ubogich*“ [3]). A gdy Pan Bóg strofował Hioba za nieostrożne słowa w rozżaleniu z niedoli, uląkł się Hiob posłuchu złego nie u ludzi, lecz u Pana Boga — zatrwożył się odpowiedzialnością na Boskim sądzie. „*Wiem, iż wszystko możesz, a nie jest ci żadna myśl tajna... Przetoż sam siebie winuję, i czynię pokutę w perzu i w popiele*“ [4]). Tak postępuje każdy sprawiedliwy, gdy się może powołać na uczynki miłosierdzia: nie boi się posłuchu złego u ludzi, czy to będą nowiny o nieszczęściach, czy też wymysły ludzkich języków; boi się jednak posłuchu złego u Pana Boga, żeby się nie narazić na wiekuiste odrzucenie.

7. Gotowe serce jego nadzieję mieć w Panu, 8. umocnione jest serce jego: nie poruszy się, aż wzgardzi nieprzyjaciółmi swymi.

Po hebr. dosłownie czytamy: „Stałe serce jego, ufne w Panu, utwierdzone serce jego“. Symon pierwszy człon przekłada nieco odmiennie: „Serce jego ufa mocno w Panu“; a drugi człon powtarza za Wujkiem. Oryginał zaznacza tu nie tyle gotowość do mocnej ufności w Bogu, ile raczej ustalenie serca człowieka miłosiernego, całkowite oddanie się z ufnością Panu Bogu, a stąd utwierdzenie czyli utrwalenie bezpieczeństwa duszy. Ufność ta i to bezpieczeństwo utrwalają się z każdym dniem aż do ostatecznego utrwalenia na tamtym świecie. Piękna nagroda dla pełniących miłosierdzie, wypływająca ze spokoju sumienia, przedstawionego w poprzednim wierszu.

„*Nie poruszy się, aż wzgardzi...*“ Właściwie w oryginale są tu inne czasowniki — „bać się“ — „widzieć“. Dosłownie tedy należy przełożyć: „nie będzie się bał, aż ujrzy we wrogach swoich“. Symon, opierając się na powtórzeniu „commovebitur“ Wulgacie z wiersza 6, przekłada: „nie zachwieje się, aż spojrzy z góry na nieprzyjaciół swoich“. Nie ulęknie się człowiek bogobojny i miłosierny podstępów ludzi zazdrosnych i nieprzyjaznych; owszem doczeka się zwycięstwa dobrej sprawy nad zamysłami nieprzyjaciół, a wtedy niejako z góry, pogardliwie patrzeć będzie na klęskę ich nikczemnych zabiegów.

---

1) Job 1^{21}. 2) Job 17^{3}. 3) Job $29^{15\cdot16}$. 4) Job $42^{2\cdot6}$.

„Gotowe serce jego... umocnione...“ Na pociechę serc ludzkich mamy Boskie serce Jezusa. Serce Jezusowe pełne miłosierdzia. Z niego się mamy uczyć praktyki miłosiernych uczynków. Sercu Jezusowemu winniśmy zaufać zupełnie. Ono nas umocni ku dobremu, utrwali nas w dobrem. Pamiętajmy na przyrzeczenia, które uczyniło ludzkim sercom Boskie Serce Jezusa. Ćwiczenia pobożne ku czci tego Serca, jak 9 piątków i inne, nie dadzą nam zapomnieć o przyrzeczeniach Boskiego Serca i o zobowiązaniach naszego własnego serca. „Kto chce szczęśliwie umierać, niech za życia będzie miłosierny względem ubogich i chorych!“ *„Gotowe serce jego... umocnione...“*

Nie dosyć dobrze zacząć, trzeba dobrze skończyć. Jakiż to dobry początek? *Początek mądrości, bojaźń Pańska*[1]. *Błogosławiony mąż. który się boi Pana.* Oto dobry początek. A koniec dobry jaki? *A kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion*[2]. *Umocnione jest serce jego.* Oto koniec dobry. Od dobrego początku do dobrego końca trzeba przebyć dobrą drogę czynnej miłości Boga i bliźniego. Sprawiedliwy wytrwa w dobrem, a Bóg mu pobłogosławi. Z dobrego uczynku rodzi się następny dobry uczynek. Za dobre użycie łaski Bożej, Bóg nam świeżej łaski udziela. Człowiek gruntuje się w dobrem. Coraz ufniej serce pobożnego trzyma się łaski Bożej. *Umocnione jest serce jego.* Żadna przeciwność nie sprowadzi go z dobrej drogi. Aż nareszcie zbliży się ku dobremu końcowi. A gdy zapuka śmierć, gotowe będzie i umocnione serce sprawiedliwego. *Nie poruszy się* bojaźnią, *wzgardzi nieprzyjaciółmi swymi.* Zaufał Bogu, przyjacielowi swemu. Spokojnie przejdzie do wieczności — po nagrodę szczęścia — błogosławiony!

„Nie poruszy się“ (właściwie trzeba rozumieć: „nie będzie się bał“). *Błogosławiony mąż, który się boi Pana.* Nie obawia się żadnego wypadku, bo na wszystko jest przygotowany, i nic dla niego nie będzie niespodzianką. *Gotowe serce jego...* Nie zamącą mu spokoju sumienia żadne przeszkody od ludzi, czy skądkolwiek, ponieważ Panu Bogu zaufał całkowicie. *Nadzieję mieć w Panu...* Nic go nie sprowadzi z drogi służby Bożej; usiłowania przeciwników jeszcze go umocnią w dobrych postanowieniach i pobudzą do wytrwałości. *Umocnione jest serce jego...* Może mu się uprzykrzą przeciwności, dokuczą nieprzyjaciele. On na to nie wiele będzie zważał, gdyż jest pewny, że przeciwności ustaną, nieprzyjaciele ustąpią. *Aż wzgardzi nieprzyjaciółmi swymi... Nie poruszy się...*

9. Rozproszył, dał ubogim; sprawiedliwość jego trwa na wiek wieku; róg jego wywyższy sie w chwale.

Przekład oddaje dosłownie sens oryginału: możnaby tylko zamiast „w chwale“ powiedzieć ściślej „we czci“, ale to zasadniczego sensu nie zmienia. Symon, może dla załagodzenia

---

1) Prz. 10 10. 2) Mat. 24 13.

pewnego ujemnego odcienia, w wyrazie, „rozproszył“, woli trochę odstąpić od wyrażeń oryginału, powiadając: „szczodrze rozdaje biednym“.

Autor natchniony używa tu przenośni rogu na oznaczenie godności i siły według wzoru rogów, które oznaczają i poniekąd skupiają w sobie ozdobę i siłę wołu. Miłosierny człowiek w ofiarnem rozdawnictwie przekracza granice ludzkiej roztropności i jakoby rozprasza majętność swoją. Na tem wszakże zyskuje znakomicie, ponieważ pod błogosławieństwem Bożem przybywa mu dobrobytu, a przedewszystkiem rośnie jego możność duchowa i zacieśnia się łączność z łaską Bożą. Nic tedy dziwnego, że sprawiedliwość męża bogobojnego i miłosiernego przetrwa wszystko doczesne aż do wysłużenia wiekuistej chwały.

„Rozproszył, dał ubogim“. Inaczej rozumią ludzie, Bóg sądzi inaczej. Ludzie nieraz wydziwić się nie mogą, gdy kto biednym udziela, gdy kto na dobre cele nie żałuje jałmużny, gdy kto czasem od ust sobie gotów odjąć, żeby biedniejszych opatrzyć. A tymczasem w psalmie ten miłosierny zasługuje na pochwałę. *„Rozproszył, dał ubogim“.* I dobrze uczynił; i każdy powinien to samo czynić, na ile go stać. Nie oglądał się na interes doczesny Tobiasz ojciec, gdy nauczał syna: *„Czyń jałmużnę z majętności twoich... Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj“* [1]). Zresztą na miłosierdziu jeszcze nikt nie stracił, a wszyscy zyskali bardzo wiele. Może ludzie będą niewdzięczni, ale Bóg się wywdzięczy. Może ludzie nie wrócą, ale Bóg odda z naddatkiem. Ludzie nie wynagrodzą, ale nagroda Boża nie ominie. *Ale skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną* [2]). *Ochotnego dawcę Bóg miłuje. A Bóg mocen jest uczynić, aby obfitowała w was wszystka łaska: abyście we wszystkiem zawsze mając wszystek dostatek, obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu, jako napisano jest: Rozproszył, dał ubogim: sprawiedliwość jego trwa na wiek wieku* [3]). *Dawajcie, a będzie wam dano: miarę dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną, i opływającą dadzą na łono wasze* [4]). Czegóż ci jeszcze więcej, człowiecze, potrzeba? I jeszcze się oglądasz, że nie wiesz, co masz czynić? Posłuchajże Pana Jezusa: *„Jednego ci jeszcze nie dostawa: przedaj wszystko, co masz, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie!“* Zapłata, nagroda, szczęście, chwała na wieki — wszystko to Pan Bóg pragnie ci dać; a tybyś tego nie wziął? a tybyś pogardził darami miłosierdzia Bożego? Bądźże miłosiernym, rozpraszaj, daj ubogim; a sprawiedliwość twoja trwać będzie na wieki, a róg twój wywyższy się w chwale.

---

1) Tob. 47-9. 2) Mat. 620. 3) 2 Kor. 97-9. 4) Łuk. 638.

10. Grzesznik ujrzy, i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zębami swemi, a będzie schnął: żądza niezbożnych zaginie.

„Grzesznik... niezbożnych“. Po hebr. dosłownie mamy: „Występny... występnych“. Wulgata ma: „Peccator... peccatorum“. Wujek nie dotrzymał tożsamości wyrazu, przekładając niekonsekwentnie: „Grzesznik... niezbożnych“. Symon również niekonsekwentnie dwoma różnemi wyrazami tłumaczy to samo wyrażenie hebrajskie, ale w odwrotnym porządku, niż Wujek: „Bezbożny... grzeszników“. Wiersz u Symona tak wygląda: „Bezbożny to widzi, i zżyma się, zgrzyta zębami swemi, i usycha: żądza grzeszników zaginie“. Zresztą co do sensu Wujek i Symon zgadzają się zarówno z oryginałem; co najwyżej zamiast „będzie się gniewał — zżyma się“ należałoby raczej przełożyć „złościć się będzie“, ale to niewiele wpływa na zmianę sensu.

Wiersz ten ostatni jest zgrabną antytezą do poprzedniej całości. W przeciwstawieniu do ponurego obrazu zazdrosnego występnika, który ani się Boga nie boi, ani się ludzi nie wstydzi, jeno trapi się na własną zgubę widokiem powodzenia lepszych bliźnich, wyraziście się przedstawia świetlany obraz człowieka bogobojnego i miłosiernego, którego Pan Bóg obsypuje wieloma nagrodami w życiu doczesnem i wiecznem za wszystkie dobre uczynki jego.

Wyobraźmy sobie tylko, jak wielka różnica między losem bogobojnego a losem grzesznika. *Błogosławiony mąż, który się boi Pana.* Który się Boga nie boi, ten przeklęty... Bogobojny kocha się w przykazaniach Bożych. Bezbożnik ma upodobanie w obrażaniu Pana Boga... *Możne na ziemi nasienie* bogobojnego. Potomstwo grzesznika nieszczęśliwe... *Sława i bogactwa w domu* sprawiedliwego. Grzesznik albo się nędzy doczeka, albo z powodu bogactw przyprawia się o wiele utrapień... Nawet w utrapieniach Bóg sprawiedliwemu rozjaśnia ciemności. Ciemności grzesznika światło nie przeniknie... *Rozkoszny człowiek, który się lituje i pożycza.* Człowiek, do którego serca litość nie ma dostępu, podły i wzgardzony... *W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy.* Na wspomnienie występnego ludzie wyrzekać i złorzeczyć będą... Serce sprawiedliwego ufa mocno w Panu Bogu. Serce bezbożnego straci wszelką nadzieję... *Róg sprawiedliwego wywyższy się w chwale.* Bezbożnemu przytrą rogów i haniebnie go roztrącą... Sprawiedliwy ujrzy spełnienie swoich nadziei, będzie się cieszył i opływał szczęściem: dobre chęci jego nieba mu przychylą. *Grzesznik ujrzy, i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zębami swemi, a będzie schnął: żądza bezbożnych zaginie...* Przeklęty niezbożny, jeśli się nie nawróci! Jeśli wytrwa w dobrem sprawiedliwy, błogosławiony na wieki!

Dobitnie wykłada nam psalm 111 obowiązki bojaźni Bożej i miłosierdzia względem ludzi, wypływające z miłości Boga i z miłości bliźniego, nie szczędząc obietnic różnorakiej nagrody człowiekowi bogobojnemu i miłosiernemu w życiu doczesnem i w życiu niebieskiem. Cały psalm można doskonale umieścić w jednem przemówieniu, albo też szereg przemówień osnuć na kanwie poszczególnych wierszy czy urywków.

I. Bogobojnego wynagradza Pan Bóg: 1. na potomstwie; 2. dostatkami; 3. pociechą w niedoli. II. Miłosiernemu w nagrodę udziela Pan Bóg: 1. dobrej sławy u ludzi; 2. ufnej wytrwałości w dobrem; 3. ostatecznej chwały. III. Grzesznika natomiast spotka dotkliwa kara.

Oryginalnie, ale przy sztucznem naciąganiu, O. Wendelin Meyer O. F. M.[1]) widzi w 111 psalmie 8 błogosławieństw sprawiedliwego, a mianowicie: 1. Potomstwo jego będzie liczne i wpływowe. 2. Cieszy się zewnętrznym dobrobytem i trwałą łaską wewnętrzną. 3. W utrapieniu Jahwe jest jego pociechą i pomocą. 4. Jest umiłowany Bogu i ludziom. 5. Nic nie może mu porwać jego szczęścia i jego spokoju. 6. Cieszy się dobrą opinją u ludzi, a nawet go wysoko cenią. 7. Ma wytrwałość w dobrem. 8. Jego moc i poważanie rosną z każdym dniem.

Możliwe są również inne kombinacje, jak np. dadzą się ułożyć po pięć owoce bojaźni Bożej i owoce miłosierdzia. I. Owoce bojaźni Bożej: możne na ziemi nasienie sprawiedliwego; błogosławione pokolenie spółczesnych; dostatek w domu; utrwalenie sprawiedliwości; światłość w ciemnościach. II. Owoce miłosierdzia: na wieki się nie zachwieje sprawiedliwy; będzie w pamiątce wiecznej; nie ulęknie się posłuchu złego; serce jego będzie utwierdzone; róg jego wywyższy się we czci.

Zresztą, co który kaznodzieja woli, byle tylko na chwałę Bożą i na pożytek dusz.

Psalm 111 jest nieodłącznym towarzyszem swego poprzednika psalmu 110 w nieszporach niedzielnych i świątecznych, za wyjątkiem uroczystości Bożego Ciała i Serca Jezusowego, gdzie mu już nie towarzyszy. Rozjaśnia sobie pobożny kapłan i wogóle chrześcijanin zmierzch wieczorny, krzepiąc się nadzieją sowitej nagrody za spełnienie obowiązków bogobojności i miłosierdzia.

Nagłówek psalmu tworzy niedzielną antyfonę: *„Który się boi Pana, w przykazaniach jego pożąda bardzo"*. Z nagłówka tego wychodząc, możemy barwnie rozumieć osnowę całego psalmu. Bojaźń Boża podnieca pragnienie wypełnienia przykazań Bożych; pragnienie to podtrzymają i wzmocnią wszystkie obietnice nagród, podane w ciągu psalmu.

---

1) W niem. mies. „Kirche und Kanzel" 1919 rok, str. 184.

Bardzo stosownie wybrano antyfonę do II nieszporów Bożego Narodzenia (w. 4): *„Weszła w ciemnościach światłość ludziom prawego serca: miłościwy, miłosierny, i sprawiedliwy Pan“*. Jezus Chrystus miłościwy, miłosierny, i sprawiedliwy — okazał nam wielkie miłosierdzie, że się poświęcił na przebłaganie sprawiedliwości Bożej, — i przyszedł z nieba na ziemię, jako światłość z wysokości na rozjaśnienie ciemności nędznego losu, jaki na ludzi ściągnęły grzechy. Ze stosownemi odmianami w wykładzie można użyć tego samego wiersza i do innych uroczystości Zbawicielowych.

Jeżeli będziemy uważali psalm niniejszy za głos Kościoła, rozgłaszającego wielkie uszczęśliwienie ludzkości przez przyjście Zbawicielowe, przy odpowiedniem zabarwieniu otrzymamy dobrane tematy nie tylko na uroczystości Pana Jezusa, ale także na uroczystości Trójcy Świętej i Poświęcenia Kościoła. Osobliwie na wszystkie uroczystości Pańskie nadaje się pierwsza część psalmu, rozprawiająca o nagrodach za życie bogobojne.

Takim błogosławionym mężem, jakiego nam przedstawia psalm, jest każdy święty czy święta. Oni przeszli już przez nagrody doczesne, a teraz zażywają nagrody wiekuistej, wskazując nam drogę za sobą z ziemi przez bogobojność i miłosierdzie przy łasce Bożej do nieba. Starajmy się tylko, a dopomogą nam: św. Aniołowie Stróże i Patronowie nasi. W odpowiedniem oświetleniu mamy do wyboru tematy kaznodziejskie na uroczystości Wszystkich Świętych, św. Aniołów i św. ludzi.

EGZEGEZA HOMILETYCZNA
lekcji na niedzielę XXV po Świątkach.

(Dom. V. post Epiph. — ad Col. 3, 12—17).

A. Wiadomości wstępne.

Kiedy św. Paweł przebywał w rzymskiem więzieniu, został nawiedzony przez jednego ze swoich uczniów z Azji Mniejszej: był nim Epafras, założyciel kościoła we frygijskiem mieście Kolossaj i pierwszy jego biskup. Zawiodła go do Rzymu, prócz osobistej potrzeby serca, spragnionego widoku umiłowanego mistrza, także potrzeba duszpasterstwa. Oto bowiem do owczarni Epafrasowej wtargnęli wilcy drapieżni i niepokoili gromadkę Bożą nowością jakichś nauk i zarzewiem rozdwojenia. Więc

trzeba było zasięgnąć światłej i Bogiem natchnionej rady Apostoła, trzeba było wskazówek i nauki zdrowej. Apostoł, który zawsze był wszystkiem dla wszystkich, niczego nie szczędził, ani nie skąpił. Kiedy więc stroskanego ucznia pokrzepił pouczywszy, gdy ten jeszcze się zatrzymał w Rzymie, żeby mieszkańcom Kolossaj i sąsiedniej Laodycei tymczasem, t. j. aż do powrotu biskupa, nie zabrakło obroku duchownego, posłał im Apostoł pismo, dostosowane do potrzeb, przez Epafrasa wyłożonych: pismem tem jest nasz kanoniczny list do Kolosan, jak go zwykle nazywamy. Zaniósł go do Kolossaj niejaki Tychikus, a z nim razem z Rzymu szedł z „biletem polecającym“ do Filemona ów sławny niewolnik-zbieg, Onesimos.

List do kościoła w Kolossaj nie jest wprawdzie tak wybitnym, jak np. list do Galatów lub do Rzymian, dokumentem dogmatycznym, ani nie posiada tej doniosłości praktycznej, co np. listy do Koryntjan, ani też wreszcie nie drga tem ciepłem i głębokiem uczuciem, co listy do Filipensów lub Tessaloniczan. Niemniej jest to list arcyważny, a to z dwóch względów: najprzód Apostoł z dużym naciskiem mówi w nim o przewyższającej wszystko godności Najświętszej Osoby Chrystusa Pana i o wystarczalności dzieła Odkupienia, a następnie, zwłaszcza z drugiej części, parenetycznej, dowiadujemy się, jaki przed oczyma Apostoła stał ideał wzorowej pod względem cnót — jak je nazywają — społecznych społeczności chrześcijańskiej.

B. Tekst.

III, 12: Przywdziejcież tedy, jako wybrańcy Boga, święci i umiłowani, litość serdeczną, dobrotliwość, pokorę, łagodność, cierpliwość.

13: Znoście jedni drugich i przebaczajcie sobie, jeżeli kto ma powód do narzekania na kogo: jako Pan przebaczył wam, tak i wy.

14: A na to wszystko (przywdziejcie) miłość, która jest związką doskonałości.

15: A pokój Chrystusów niechaj panuje w sercach waszych, do którego też wezwani jesteście w jednem ciele. A wdzięczni bądźcie.

16: Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie: z wszelką mądrością jedni drugich nauczajcie

i zachęcajcie psalmami, hymnami i pieśniami duchownemi, z wdzięczności śpiewając w sercach swoich Bogu.
17: A wszystko, cokolwiek czynicie słowem i uczynkiem, wszystko (czyńcie) w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przezeń.

C. Objaśnienienienie.

1. Uwagi wstępne. — Co sprawiło, że Apostoł wiernym miasta Kolossaj te właśnie zaleca cnoty, które są wymienione w naszej perykopie? A jakie to są cnoty? Każdy widzi odrazu, że Apostołowi chodzi o naśladowanie Chrystusa Pana w szczególności w dobroci, miłosierdziu i miłości, albo jeszcze dokładniej: Apostoł pragnie jaknajściślejszego zjednoczenia się wiernych z Chrystusem we wszystkiem, aby z tego zjednoczenia wykwitnąć mogły jakby piękne kwiaty owe cnoty, które mają tę wspólną cechę, że odnoszą się do życia społecznego. Jeżeli mamy odpowiedzieć na wyrażone poprzednio pytanie, to trzeba stąd wywnioskować, że Apostoł od Epafrasa musiał dowiedzieć się o takich niebezpieczeństwach, zagrażających kościołowi w Kolossaj, które godziły w czystość zasad chrześcijańskiego życia społecznego. Jakie były te niebezpieczeństwa? Niestety list sam za mało zawiera szczegółów, żeby z nich można wysnuć wszechstronną na to pytanie odpowiedź. Wiemy tylko tyle, że do Kolossaj przybyli jacyś niepowołani nauczyciele, szerząc, między innemi, błędy judaistyczno-gnostyckie, w szczególności głosząc, że śmierć Chrystusa Pana nie wystarczy do odkupienia, że trzeba ją niejako uzupełnić zasługami jakichś duchów, duchy te zjednać sobie zapomocą pewnych praktyk ascetycznych, które Apostoł potępia surowo i nie bez odcienia ironji (2, 16 i 20). Co to były za praktyki, trudno powiedzieć, bo aluzje Apostoła są zanadto szczupłe i krótkie. Ze wszystkiego jednak zdaje się wynikać, że owe błędne nauki groziły spaczeniem i zaćmieniem chrześcijańskiego ideału życiowego, a w każdym razie w spokojne dotąd pożycie chrześcijan wnosiły zarzewie sporów i rozdwojenia, rozbijając mozolnie utworzoną z pogańskich niesfornych pierwiastków jedność mistycznego Ciała Chrystusowego. Temu to fałszywemu ideałowi życia ludzkiego święty Paweł skwapliwie przeciwstawia prawdziwy ideał chrześcijański, nie tyle z wrogami polemizując, co pozytywnie kreśląc życia chrześcijańskiego obowiązki, i to przeważnie te, z których wyrasta piękne życie społeczne.

2. Kontekst bezpośredni. — Tuż przed zdaniami naszej perykopy niedzielnej Apostoł wyraził następujące myśli: chrześcijanin nie potrzebuje uciekać się do pośrednictwa żadnych duchów, ani też nie potrzebuje dla swego udoskonalenia szukać żadnych innych środków uświęcenia prócz tych, które Chrystus Pan ustanowił. Bo Chrystus Pan przewyższa nieskończenie wszystkie inne stworzenia, stąd też jego męka i śmierć jest najdoskonalszem i zupełnem odkupieniem i uświęceniem ludzkości. Zamiast więc szukać nowych „bogów" i uganiać się za środkami doskonałości ludzkiego wymysłu, chrześcijanin, uświadomiwszy sobie wielkość dobrodziejstwa odkupienia Chrystusowego, winien w poczuciu wdzięczności za tę łaskę i szlachetnej dumy z takiej godności dbać raczej o to, aby wyzbywszy się dawnych grzechów, błędów i nałogów, wzrastał w cnotę i urzeczywistniał w sobie coraz lepiej ideał doskonałości. A na czem polega ideał tej doskonałości? Apostoł — wielce to znamienne i pouczające — krótko i węzłowato stwierdza, że doskonałość chrześcijańska to nic innego, jak możliwie największe przypodobnienie się do Chrystusa Pana. Pod jakim względem? Pod każdym, a w szczególności w tem, co Apostoł wymienia i kładzie na serce w naszej właśnie perykopie.

3. Egzegeza szczegółowa. — *Przywdziejcie...* Święty Paweł, jak wiadomo, gdy mówi o odtworzeniu w sobie wzoru Chrystusa Pana, posługuje się znanym (z Rzym. 13, 14) obrazem o przywdzianiu na siebie Chrystusa. W naszym wypadku obraz ten modyfikuje nieco w ten sposób, że nie mówi już o obleczeniu Chrystusa Pana, lecz o przywdzianiu na siebie tych cnót, które jaśnieją w ziemskim obrazie Pana Jezusa, znanym z przepowiadania ewangelicznego. Te cnoty trzeba sobie przyswoić podobnie, jak sobie przyswaja suknię ten, który ją przywdziewa. Jak suknia przylega do postaci ludzkiej i tworzy z nią razem jakby całość jaką, do tego stopnia, że po sukni poniekąd poznają się ludzie, tak też po cnotach winni ludzie poznawać chrześcijanina. — *Wybrańcy Boga.* Słowo to w ustach Apostoła ma spełnić szczególne następujące zadanie: ma ono mieszkańcom m. Kolossaj wpoić głęboko przeświadczenie o wielkości zmiłowania Bożego, że Bóg z pośród tylu tysięcy pogan ich wybrał sobie i wydzielił, aby ich uświęcić i umiłować. Niezasłużona ta łaska winna chrześcijan zniewolić do podjęcia się tego zadania, które Apostoł w następnych wierszach szczegółowo wykłada. Jakież to zadanie? Można je wyrazić słowami, których Apostoł użył gdzieindziej: *donec formetur in vobis*

Christus. Tak jest, obraz i postać Chrystusa Pana tak wypełniała duszę św. Pawła i tak żywo stała mu zawsze przed oczyma, że wszystko, co pisze i mówi, od tej postaci otrzymuje blask i natchnienie. Tutaj uderzyć musi ta okoliczność, że w liście do Kolosan Apostoł z postaci Chrystusa Pana wybiera te rysy i cnoty, które dotyczą wzajemnego stosunku ludzi do ludzi. Zachęca więc św. Paweł Kolosan, żeby się przejęli tą samą serdeczną litością, która przebija z każdego słowa i czynu Chrystusa Pana, żeby się nauczyli tej życzliwości, która niezmordowanie dla Boga czyni dobrze drugim, tej pokory, co tylko służyć chce i pomagać braciom, tej łagodności, cichości i cierpliwości, co to potrafi być wyrozumiałą dla braków i wad i słabości ludzkiej, wszystko zniesie, wszystko przebacza, wszystko daruje... Musiały w Kolossaj zachodzić specjalne okoliczności, że Apostoł właśnie na te społeczne cnoty Chrystusowe tak wielki kładzie nacisk. — Gdy mowa o cnotach, nie mógł Apostoł pominąć milczeniem królowej cnót wszystkich, miłości. To też mówi o niej w sposób godny zarówno tej cnoty, jako też Apostoła. Miłość — żeby pozostać przy obrazie przywdziewania szat — występuje tu w kształcie wierzchniego nakrycia, które przysłania wszystkie inne części ubrania, względnie w kształcie przepaski, którą się podpina i podtrzymuje w układnym porządku wszystkie szaty. Apostoł chce w ten sposób wyrazić ulubioną myśl, że bez miłości wszystkie inne cnoty wyglądałyby nieefektownie i niełądnie, podobnie jak człowiek (ówczesny), któryby wyszedł na ulicę bez wierzchniego okrycia i nie przepasany w biodrach.

W wierszu 15 święty Paweł, przechodząc do innego pod względem formalnym tematu, potrąca o sprawę, która stanowiła przedmiot i źródło jego własnego szczęścia mimo wszystkie utrapienia i dolegliwości życia apostolskiego, napełniając go radością, co rozpierała jego serce i unosiła go, a którą chciał napełnić świat cały: sprawę tę Apostoł nazywa p o k o j e m C h r y s t u s o w y m. Należy ona do tajników wewnętrznych mistycznych przeżyć wielkiego Apostoła i w zupełności tylko przez tych zrozumiana być może, którzy takich samych przeżyć doznają. O ile zaś domyślać się wolno, będzie to owo wewnętrzne uspokojenie, zadowolenie i zrównoważenie u człowieka, który posiadł (o ile to w życiu doczesnem możebne jest) błogą świadomość przyjaźni z Bogiem przez łaskę, a jest ono jednym z najsłodszych owoców odkupienia Chrystusowego. Tego „pokoju Chrystusowego“ życzy Apostoł wiernym w Kolossaj i pragnie,

ażeby on był niejako regulatorem wszystkich ich uczuć i spraw (niechaj panuje w sercach). Pokój Chrystusów jest właściwie celem powołania ludzi do wiary. Bóg w tym celu wybrał ich z pośród pogan i do Kościoła powołał, ażeby owego pokoju i sami zażywali i wnosili go we wszystkie swoje stosunki: wszak poto Chrystus Pan zjednoczył nas w jedno mistyczne ciało, aby ów pokój Jego wszystkich ożywiał i szczęścia już na ziemi był zarodkiem. W związku z temi myślami uderza nieco zachęta do wdzięczności. Nie trudno jednak podchwycić wątek myśli Apostoła. Widocznie chodzi mu o to, żeby wierni nigdy nie zapomnieli, gdzie tryska źródło tego pokoju: w Chrystusie Panu, co gdy sobie uświadomią, nie będą mogli nie odnieść się do Chrystusa z uczuciem najżywszej wdzięczności. Tym sposobem św. Paweł w kilku słowach nagromadził bogactwo cnót, które sprawiają, że życie społeczne nabiera znamion ładu, piękna i szczęścia: dobroć, łagodność, cierpliwość, pokora, miłosierdzie, usposobienie i zachowanie się pokojowe i wdzięczność, jedna z najrzadszych, ale też najcenniejszych zalet prawdziwie szlachetnego serca.

Znamienna rzecz, że w związku z tem pragnieniem Apostoł wyraża życzenie, żeby słowo Chrystusowe zamieszkało obficie w wiernych. Nie ulega wątpliwości, że Apostoł miał na myśli potrzebę przejęcia się wiernych Ewangelją (w sensie najogólniejszym tego słowa), w której rozlega się żywe echo słów i nauki Chrystusowej. Im lepiej kto stąd pozna Chrystusa Pana i wniknie w jego ducha, tem skuteczniej będzie służył sprawie pokoju Chrystusowego i wspólnej dobrej sprawie. Najłatwiej zaś można wniknąć w ducha Chrystusowego i poznać Jego naukę zapomocą żywego i serdecznego udziału we wspólnej służbie Bożej, w której rozbrzmiewa i nauka i zachęta do dobrego w postaci psalmów, hymnów i pieśni duchownych. To pewna, że Apostoł mówi tu o wspólnych nabożeństwach starochrześcijańskich, ale daremny to trud chcieć z jego słów wydobyć bliższe szczegóły o rodzaju liturgji ówczesnej albo zgoła o gatunkach używanych wtedy śpiewów. Św. Paweł stwierdza jedynie skuteczność rzetelnego udziału we wspólnej służbie Bożej: formy jej, przez Kościół uświęcone, są jakby wylaniem duszy chrześcijańskiej, napełnionej wdzięcznością dla Boga, względnie (jak inni tłumaczą odnośny wyraz grecki *en chariti:* w łasce, zamiast: z wdzięczności) unoszonej łaską Bożą. Niepodobna nie podkreślić, że Apostoł, zachęcając do śpiewów, domaga się, by im towarzyszyło serce, a nie tylko

usta, bo tylko serce czyni z nich modlitwę wznoszącą się do Boga.

Wszystkie upomnienia zawarte w tym liście kończy Apostoł jednem wspaniałem, po wieczne czasy klasycznem powiedzeniem: *wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa.* Choć zdanie to często bywa powtarzane, przecież nie można powiedzieć, żeby w całej swojej doniosłości było zrozumiane. Bo „wszystko czynić w imię Jezusa“ wcale nie oznacza tylko: przy wszystkich czynnościach wzywać Imienia Jezus. Znaczy ono coś nierównie większego i wznioślejszego. Wyrażenie „w imię Jezusa“ w ustach św. Pawła równa się wyrażeniu: w Jezusie. Czynić coś w Jezusie może tylko ten, kto jest w Jezusie *(agere sequitur esse).* A być w Jezusie, to znaczy być wprawdzie jeszcze sobą, ale być równocześnie także Jezusem. *„Vivo egò, iam non ego, vivit vero in me Christus“.* Sięgamy tutaj do wyżyn mistyki św. Pawła: przez łaskę, najpierw chrztu św., chrześcijanin niejako zaczyna być Chrystusem, więc też i powinien żyć Chrystusem, czyli prowadzić się tak, jak gdyby Chrystus w nim działał. Całe życie chrześcijanina staje się wtedy nieustanną służbą Bożą, którą w nim wykonywa Chrystus, który w życiu wiernych składa Ojcu nieustającą ofiarę dziękczynną i pochwalną godną Boga Ojca. Takie zakończenie apostolskich upomnień było podyktowane względami na konkretne warunki, w jakich się znajdowali wierni w Kolossaj: nauczyciele błędu wmawiali w nich potrzebę uciekania się o pośrednictwo do jakichś aniołów. Wobec tych nowinek Apostoł stwierdza jeszcze raz, że Chrystus wystarcza, że tylko Chrystus nas odkupił, tylko On nas uszczęśliwić może, więc Jego przykład, Jego pokój, Jego nauka winny być regułą życia chrześcijańskiego. Nikogo innego ani niczego innego nie potrzeba.

D. Zastosowania.

1. Każdy musi przyznać, że Apostoł słowami naszej perykopy nakreślił ideał służby Bożej i życia w tej służbie Bożej tak piękny, że gdyby się zrealizował, to życie byłoby naprawdę przedsionkiem nieba: po świecie bowiem chodziliby ludzie z sercem pełnem litości i dobroci, ludzie pobożni, łagodni i cierpliwi, którzy nie wiedzą, co to gniew i zawziętość, ludzie owiani miłością, pokój w sobie noszący i pokój czyniący, ludzie tak szczęśliwi, że szczęścia tego nie mogliby zamknąć w sercu, lecz musieliby je wylać nazewnątrz w dźwiękach pieśni, aby się wzajemnie budować i rosnąć *„in plenitudinem aetatis Christi“*.

Jest to coś tak pięknego, że trudno uwierzyć, żeby się kiedykolwiek miało ziścić na tym padole płaczu. Czyżby św. Paweł tylko ideał miał stawiać przed oczy wiernym w Kolossaj i sam go za ideał uważał, w którego naturze leży, że ideałem pozostać musi, a więc ziszczonym być nie może? Nie, to być nie może, bo św. Paweł z pewnością nie był marzycielem, któryby się był bawił niepłodnemi horoskopami przyszłości. On wierzył, że to wszystko ziścić się może i powinno, ale oczywiście pod jednym warunkiem, mianowicie tym, żeby wprzód pojedyńcze jednostki przejęły się duchem i miłością Chrystusa. Zamyka się w tem ważna dla kaznodziei na wszystkie czasy, ale szczególnie na dzisiejsze, nauka. — Cały świat przekształca się i szuka nowych dróg do społecznego szczęścia. Otóż w dzisiejszej lekcji mamy pożądaną ku temu wskazówkę: trzeba poprostu bez wytchnienia powtarzać dzisiejszemu pokoleniu, że szczęście wielu zakwitnie tylko wtedy, gdy każdy poszczególny człowiek, zrzuciwszy z siebie „starego człowieka“ z namiętnościami jego, przywdzieje nowego, „któryby według Boga stworzony był w świętości prawdy“. Wtedy zapanuje pokój, wtedy ludzie będą z wdzięczności śpiewać Bogu w sercu, wtedy zbliży się świat do owego stanu, o którym w widzeniu proroczem tyle razy „marzył“ np. Izajasz, a do którego nawoływa ludzkość dzisiejszą Pius XI, mówiąc o pokoju Chrystusowym w królestwie Chrystusowem.

2. Dzisiejsza lekcja mogłaby też kaznodziejom przypomnieć tak zaniedbany, a przecież centralny temat naszego przepowiadania, a jest nim: Chrystus Pan, Jego bóstwo, odkupienie, miłość, życie, słowa, czyny. Możeby się ten lub ów przekonał, jak niesłychanie spragnione są dusze tego właśnie obroku duchownego i jak wdzięcznych będzie miał słuchaczów, gdy o Chrystusie Panu mówić zacznie.

3. Nie odgadłby intencyj Apostoła ten, któryby nie skorzystał z tej lekcji dla przypomnienia cnoty ludzi „dobrze urodzonych“, którą jest cnota wdzięczności, nie tylko względem ludzi, ale — także (sic!) — względem Boga: Apostoł w tej perykopie trzy razy o niej mówi. Wreszcie możnaby wziąć asumpt do nauk o znaczeniu i potrzebie współżycia z Kościołem w jego liturgji, o pielęgnowaniu pieśni kościelnej, o darowaniu uraz, o dobrej intencji, o uświęceniu życia codziennego przez ścisłe jednoczenie się z Panem Jezusem, a nadewszystko o miłości, bez której nawet najpotrzebniejszym cnotom brakuje zapachu, wdzięku, powabu, piękna i szczytu. — Ile słów, tyle kaznodziejskich tematów! *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

PRZYSTOSOWANIE PISMA ŚW. NA AMBONIE.

Ogólnie jest przyjęte, że w księgach Pisma świętego rozróżnia się sens podwójny: dosłowny i duchowy, czyli typiczny. Sens dosłowny, jeżeli jest przedstawiony zapomocą figur retorycznych, nie przestaje być sensem dosłownym, ale jest dosłownym pośrednio, lub, jak chcą niektórzy, figuralnym, np. sens wyrażony przez przypowieści w mowach Pana Jezusa.

Zarówno sens dosłowny, jak i typiczny, byle dokładnie zbadany, posiada jednakową siłę dowodową, czyli stanowi argument skrypturystyczny. Można wtedy twierdzić, że tak mówi Pismo św., lub tak mówi Duch Święty przez natchnionego autora. Poszczególni Ojcowie Kościołą, zwłaszcza zwolennicy kierunku szkoły aleksandryjskiej, z wielkiej czci dla słowa Bożego, czasami bez należytej podstawy, myśl Pisma św. tłumaczyli w sensie typicznym. Miało to miejsce w opisach trudniejszych, lub kiedy jest mowa o jakiej ujemnej stronie osoby, która naogół jest przez Pismo św. chwalona. Tak np. postępuje św. Augustyn [1]), tłumacząc podstęp Jakóba dla otrzymania błogosławieństwa, przynależnego synom pierworodnym. W tych jednak wypadkach niezbyt pochopnie wypada naśladować Ojców Kościoła, lecz raczej podziwiać ich gorącą wiarę i nadzwyczajny szacunek dla Pisma św. Przez ten sens typiczny Pismo św. różni się od wszystkich innych książek ludzkich, które mogą mieć tylko sens dosłowny.

Oprócz wspomnianych sensów, często bywa mowa o sensie przystosowanym, albo właściwie o przystosowaniu Pisma św. Ma to miejsce wtedy, gdy słowa Pisma św. stosujemy do innych przedmiotów i rzeczy, aniżeli te, które miał na myśli natchniony autor. I tak np. słowa Jeremjasza, proroka: *„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja“* (Tren 1, 12), stosujemy do Matki Boskiej Bolesnej stojącej pod krzyżem, lub słowa Ekli. (44, 17) odnoszące się do patrjarchy Noego: *„nalezion jest doskonałym, sprawiedliwym, a czasu rozgniewania stał się pojednaniem“* odnosimy do św. Biskupów-Wyznawców. W tym

---

[1]) *Contra mendacium: „Haedinis certe pellibus membra contexuit. Si causam proximam requiramus, mentitum putabimus: hoc enim fecit, ut putaretur esse, qui non erat. Si autem hoc factum ad illud, propter quod significandum revera factum est referatur: per haedinas pelles, peccata: per cum vero qui eis se operuit, ille significatus est, qui non sua, sed aliena peccata portavit“.*

wypadku sens P. św. zasadniczo pozostaje ten sam, a zmienia się tylko osoba. Takie przystosowanie nosi nazwę — *per extensionem*, czyli przez rozszerzenie.

Inna forma przystosowania P. św. bywa wtedy, jeżeli jego słowa zostają zupełnie zmienione i przykrojone do innej osoby lub rzeczy na podstawie takiego ułożenia wyrazów, które wzięte bez kontekstu, pozwalają na inne znaczenie. Znany jest ogólnie przykład z psalmu (17, 26, 27) „*Ze świętym święty będziesz... a z przewrotnym przewrotnym się staniesz*“. Psalmista ma na myśli sprawiedliwość Boga, która oddaje każdemu według zasług. W przystosowaniu, o którem mowa, otrzymuje znaczenie, z jakim kto przestaje, takim się staje. Albo weźmy inny przykład. Widziałem w pewnej zakrystji umieszczony pod obrazem Oblicza Pana Jezusa napis: „*Respice in faciem Christi Tui*“ — „Wejrzyj na oblicze Chrystusa twojego“ (ps. 83, 10). Psalmista wzywa Boga o pomoc dla pomazańca-króla, na obrazie zaś w zastosowaniu wezwanie do chrześcijanina, by spojrzał na oblicze Jezusa Chrystusa i w sercu swojem wzbudził uczucia wdzięczności lub żalu. Z tych dwóch przykładów widać, że nie tylko osoba, ale i myśl Pisma św. została zmieniona; pozostały tylko te same wyrazy wyrwane z kontekstu. Jest to przystosowanie t. zw. przez napomknienie *(per allusionem)*.

Pierwszy wniosek, jaki nasuwa się bezpośrednio po rozpatrzeniu przykładów, to ten, że n i e można mówić o s e n s i e przystosowanym P. św., (a l e może być mowa o p r z y s t o s o w a n i u), ponieważ sens w ten sposób zmieniony jest sensem mówiącego czy piszącego, a nie Autora ksiąg świętych. Drugi zaś wniosek — że n i e m o ż n a posługiwać się przystosowaniem jako a r g u m e n t e m skrypturystycznym, nie można powiedzieć, że tak mówi Pismo św. Jeśliby tego mówiący czy piszący nie zaznaczył, to nadużyłby Pisma św., podając myśl swoją jako bożą. Dlatego nie spotyka się w skrypturystycznej argumentacji teologji dogmatycznej lub moralnej przystosowania, ale zato w literaturze kaznodziejskiej lub ascetycznej znajdziemy je bardzo często, a nieraz bez liku i bez miary. To nadużycie bywa niebezpiecznem, gdy trafi na czytelnika lub słuchacza mniej przygotowanego. Jeżeli bowiem później w jakikolwiek sposób, choćby przypadkowo, poznał właściwe znaczenie tekstu, to zwątpi i w to, co Kościół podaje za pewne.

Jeżeli więc nie można posługiwać się przystosowaniem przy argumentacji ścisłej „*ex scriptura*“, to powstaje pytanie, czy przystosowanie użyte w sposób umiarkowany może mieć

miejsce w kaznodziejstwie? Odpowiedzą nam fakty. — Św. Paweł (Rzym. 10, 18) mówiąc o apostołach i przepowiadaniu przez nich ewangelji po całym świecie, przystosowuje tekst z ps. 18, 5: *„Na wszystką ziemię wyszedł głos ich: i na kończyny okręgu ziemi słowa ich“*. Autor psalmu ma na myśli niebiosa głoszące chwałę Bożą po całym świecie. Apostoł narodów zaś stosuje do przepowiadania ewangelji. Podobne przykłady znajdziemy i w ewangeljach (por. Ps. 6, 9 i Mt. 7, 23. Oz. 10, 8 i Łk. 23, 30).

A praktyka Kościoła? Weźmy choćby mszał. Introity, graduały, lekcje, ewangelje w święta wyznawców, męczenników, dziewic — to po większej części przystosowanie Pisma św. do innych osób. I tak we mszy św. na dzień 26 czerwca św. Jana i Pawła, jako też w oktawę książąt apostołów 6 lipca mszał rzymski podaje w epistole słowa z księgi Syracha, w których to Duch św. sławi pamięć wielkich mężów St. Testamentu (Ekli. 44, 10-15): *Oni są ludzie miłosierdzia, których pobożności nie ustały i t. d.* Z tej samej księgi (45, 1-6) pochwałę dla Mojżesza przystosowuje do wyznawców: *Miły Bogu i ludziom itd.*

Nie inaczej rzecz ma się i z brewjarzem. Porównajmy znów dla przykładu pacierze o Matce Najświętszej. Prawie wszystkie antyfony, lekcje to nic innego, jak przystosowanie z ksiąg Pieśni nad Pieśniami, Mądrości lub Przypowieści: *Od początku i przed wieki jestem stworzona* (Ekli. 24, 14 i następ.); *Czarnaciem, ale piękna...* (Pieśń 1, 4); *Jak lilja między cierniem* (tamże 2, 2). To samo można powiedzieć o pacierzach na dzień poświęcenia kościoła, gdzie słowa patrjarchy Jakóba stosuje do świątyń bożych. Praktyka więc Kościoła, a szczególnie liturgja bardzo często posługuje się przystosowaniem Pisma św. Jaka zaś podstawa przystosowania P. świętego? W encyklice *Providentissimus Deus,* papież Leon XIII powiada o przystosowaniu: *talem enim interpretationem ab apostolis ecclesia accepit suoque ipso exemplo, ut e re patet liturgica, comprobavit; non quod Patres ex ea contenderent dogmata fidei per se demonstrare, sed quia bene fructiveram virtuti et pietati alendae nossent experti.* A więc papież zaleca przystosowanie pod pewnemi warunkami, powołuje się przytem na przykład Ojców Kościoła, bo takie tłumaczenie „buduje cnotę, podsyca pobożność“. Ojcowie Kościoła, znając doskonale Pismo św., bardzo często w naukach swoich przemawiali nie tylko stylem biblijnym, ale i całemi zdaniami, dodając słowom swoim więcej namaszczenia. Taki np. św. Bernard powagę i namaszczenie w dużej mierze zawdzięcza Pismu św., stąd jego przydomek *doctor*

mellifluus. Z dwóch sposobów przystosowania ważniejszą rolę odgrywa pierwszy, a to z tego powodu, że zasadniczo zatrzymuje ten sam sens Pisma św. i może służyć jako przykład dla osoby lub rzeczy, do której go przystosowujemy. Słusznie jednak wypada tu przypomnieć słowa św. Franciszka Salezego, że Pismo św. nie jest materjałem, z któregoby można krajać ubranie według mody. Muszą więc istnieć pewne warunki i wskazówki, według których mamy się kierować. Pierwszym warunkiem jest pewne podobieństwo, czyli pewna analogja pomiędzy temi osobami czy rzeczami, o których mówi P. św. i temi do których je stosujemy, to znaczy, że będzie *fundamentum in re.* I tak np. weźmy proroka Jeremjasza płaczącego nad gruzami ukochanej Jerozolimy. Podobieństwo tu będzie w bólu, jaki przenikał duszę proroka na widok zburzonej jedynej świątnicy, chluby i ostoi Izraela i w smutku jaki przenikał serce Matki Bolesnej przy śmierci Jednorodzonego Syna. I przeciwnie, jakże niesmaczne zrobiłoby wrażenie przystosowanie do Matki Najświętszej słów faryzeusza: „Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jak inni ludzie“ (Łk. 18, 11). Nie wypadałoby do tej najpokorniejszej Panny zastosowywać słów pysznego, przechwalającego się faryzeusza. Więc w przystosowaniu konieczna jest pewna naturalność, aby nie wpaść w naciąganie tekstu. Aby zaś ten skutek osiągnąć, najlepiej będzie przedstawić słuchaczowi, jaki jest dosłowny sens tekstu, a dopiero później przeprowadzić analogję, dodając wyraźnie, że sens Pisma św. da się również odpowiednio zastosować do tej osoby, rzeczy lub wypadku. Kaznodzieja, znający i rozumiejący Pismo św., będzie ostrożny w posługiwaniu się przystosowaniem, bo nienaturalne a czasami niesmaczne naciąganie słów bożych zdradza brak znajomości ksiąg świętych. Przytem, jak wszędzie tak i tu, chcąc nie wypaczyć myśli, należy brać tekst z całym kontekstem, by przez wyrwanie lub opuszczenie wyrazów nie zmienić zamierzonej myśli autora.

Niekiedy zdarza się, że kaznodzieja, przystosowując P. św., posługuje się takiem wyrażeniem: Kościół w dniu dzisiejszym, np. w dniu Matki Boskiej, wkłada w jej usta te słowa: *Od początku i przed wieki jestem stworzona* (Ekli. 24, 14). W ten sposób jest zaznaczone przystosowanie. Gdyby jednak i taki sposób wypowiadania nie wszystkich zadowolił, to możemy się powołać na fakt, że w przystosowanych tekstach w liturgji przejawia się przekonanie Kościoła — *sensus Ecclesiae,* co Kościół chce powiedzieć i co naucza o Marji lub świętych. Wtedy

biorąc słowa Pisma św., użyte w brewjarzu czy mszale, powinniśmy słuchacza zgóry uprzedzić w ten mniej więcej sposób: „Co Kościół naucza o Marji, niechże nam wskażą te słowa, które we Mszy św. do niej dziś stosuje“. Wreszcie ostatnia uwaga. Ponieważ tekst naczelny nadaje całemu przemówieniu pewną myśl i zabarwienie, dlatego najodpowiedniej nadaje się do tego sens literalny Pisma św., by przez przystosowanie, które z natury rzeczy dopuszcza jeszcze inne zrozumienie, — nie wprowadzić w błąd słuchających. *Ks. J. Pawłowski.*

PRAWDA HISTORYCZNA I ARCHEOLOGICZNA, A KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ.

Świętokradzka Komunja Judasza.

Nauczajcie wszystkie narody. (Mt. 28, 19).
Jam jest drogą i prawdą. (Jan 14, 6).

Iść w świat i uczyć wszystkich ludzi, uczyć ich prawdy, bo Chrystus jest prawdą, — oto cel życia apostołów, oto zadanie, któremu każdy poświęcił pełnię sił swoich, oto dzieło, które wszyscy, z wyjątkiem jednego, przypieczętowali krwią swoją. Wskazanie Chrystusa Pana dotyczy przedewszystkiem prawd stanowiących o losach dusz ludzkich, odnosi się do prawd dogmatycznych i moralnych, jednakże świętość rzeczy i wzniosłość zadania apostolskiego nie znoszą, by prawdy inne lekceważono, by je brano niedokładnie, lub nawet lekkomyślnie przekręcano na korzyść tamtych prawd. Byłby to zysk bardzo względny, a metoda taką kryłaby w sobie jedno niebezpieczeństwo, że kaznodzieja schwytany przez słuchacza na jednym fałszu, straciłby na autorytecie jako nauczyciel prawdy, a słuchacz mógłby łatwo dojść do wniosku, że i nauki dogmatyczno-obyczajowe, głoszone przez kaznodzieję, są jego osobistemi zapatrywaniami, zmiennemi i nie obowiązującemi nikogo. Stąd i szkoda dla dusz wielka i odpowiedzialność kaznodziei niemała.

W kazaniach porusza kaznodzieja nawiasem różne dziedziny wiedzy ludzkiej i do nich odnoszą się powyższe przestrogi trzymania się ścisłego prawdy, a dalej wynika jeszcze wniosek, że nie należy niczego mówić, czego się nie wie napewno. W wielu wypadkach nie będzie to ignorantia invincibilis i da się łatwo usunąć przez zajrzenie choćby do encyklopedji.

Dziedziną wiedzy, którą bardzo często wypada kaznodziei uwzględniać, jest historja z archeologją, a najczęściej dzieje się to w kazaniach o Męce Pańskiej.

Artykuł niniejszy ma wykazać, że poruszone na początku zasady są słuszne. Z pewnych zjawisk, na doświadczeniach opartych, przekonamy się, że nieraz grzeszono przeciwko prawdzie historyczno-archeologicznej. Nim wskażemy przykłady, wypada stwierdzić, że ambona dla ogromnej większości wiernych jest jedyną uczelnią, a więc stamtąd powinno płynąć tem jaśniejsze światło. A jednak!? Skąd się wzięło mocne u wiernych przekonanie, że Judasz przyjął w wieczerniku Komunję św. oczywiście w sposób świętokradzki, skąd się wzięło, że w mowie potocznej obłudnik jest identyczny z faryzeuszem, choć nie wszyscy obłudnicy u żydów byli faryzeuszami, a z drugiej strony nie wszyscy faryzeusze obłudnikami? Tak w wielu wypadkach uczy się słuchaczy młodszych w szkole, a starszych w kościele i takie przekonania przechodzą potem z pokolenia na pokolenie. Nie pocieszajmy się tem, że to bywają nieraz rzeczy niewinne, nikomu nie szkodzące, bo jak już na wstępie wskazano, słuchacz gotów z chwiejności prawd jednych tworzyć sobie bardzo szkodliwe wątpliwości o niewzruszoności prawd innych, ważnych i o zbawieniu duszy decydujących.

Po tych wstępnych wskazówkach przejdźmy teraz do tych rzeczy z Męki Pańskiej, które najczęściej „gwałt cierpią“ i starajmy się im zaradzić.

Udział Judasza w Wieczerzy Pańskiej.

Wysuniemy na czoło pytanie, czy Judasz Iskarjot był obecny w czasie przemiany chleba i wina w postacie eucharystyczne, czy przyjął wraz z apostołami pierwszą Komunję św., czy też nie. Zgóry należy zaznaczyć, że to kwestja sporna, że dużo o niej mówiono i pisano, a ponieważ jest sporna, nie należy jej traktować na ambonie apodyktycznie ani w jednym ani w drugim kierunku, bez względu na to, czy kaznodzieja jest osobiście zwolennikiem tezy udziału, czy też usunięcia Judasza od udziału w Wieczerzy Pańskiej. Wskazać dalej należy, co nam o tem mówią oba źródła wiary, t. j. Pismo św. i tradycja. Otóż wśród ewangelistów spotkamy pewną rozbieżność, o ile chodzi o sam tekst ewangeliczny. Teksty Mateusza i Marka, równoległe w opisie zajść w Wieczerniku, zostały uzupełnione i wyjaśnione w tekście św. Jana. Te trzy teksty stanowią jedną grupę i przemawiają za tem, że w czasie przemiany chleba

i wina Judasza w wieczerniku już nie było. Pewien wyłom natomiast stanowi tekst św. Łukasza, który zdaje się przemawiać za obecnością zdrajcy w czasie ustanowienia Eucharystji. O ile chodzi o tradycję, to i jej zdanie nie jest jednolite. Po jednej i drugiej stronie stoją powagi, że wymienię tylko św. Cyryla Aleksandryjskiego wśród zwolenników usunięcia, oraz św. Augustyna wśród zwolenników udziału.

Niech teraz przemówią same teksty w powyżej przytoczonem ugrupowaniu. Przytaczam je według tłumaczenia ks. Władysława Szczepańskiego T. J.: Mat. 26, 20 i nast.

A gdy wieczór zapadł, zajął z dwunastoma uczniami swymi miejsce za stołem. A kiedy wieczerzali, rzekł: Zaprawdę, powiadam wam, jeden z was zdradzi Mnie. Oni zaś zasmucili się bardzo i zaczęli jeden po drugim pytać: Czyżbym ja, Panie? Ale On odpowiadając, rzekł: Kto umoczył ze Mną rękę w misie, ten Mnie zdradzi. Wprawdzie Syn człowieczy idzie według tego, co o Nim napisano, ale biada owemu człowiekowi, który zdradza Syna człowieczego; lepiejby mu było, gdyby się ów człowiek nie był narodził.

A odpowiadając Judasz, zdrajca Jego, rzekł: Czy to ja, Mistrzu? Oświadczył mu: Sameś powiedział.

(26, 26) A podczas wieczerzy wziął Jezus chleb i pobłogosławiwszy, połamał i podając uczniom swoim, rzekł: Bierzcie i jedzcie, — to jest Ciało moje.

Mk: 12, 17 i nast.:

A gdy wieczór zapadł, przyszedł z dwunastoma. Kiedy zaś zajęli miejsca za stołem i wieczerzali, rzekł Jezus: Zaprawdę, powiadam wam, zdradzi mnie jeden z was, — ten, który je ze Mną! A oni zaczęli się smucić i jeden po drugim pytać Go: Czyżbym ja? On zaś rzekł im: Jeden z dwunastu, który ze Mną macza rękę w misie. Wprawdzie Syn człowieczy idzie, według tego, co o Nim napisano, — ale biada owemu człowiekowi, który zdradza Syna człowieczego; lepiejby mu było, gdyby się ów człowiek nie był narodził.

A podczas wieczerzy wziął Jezus chleb...

A wreszcie należący tutaj jako uzupełnienie św. Jan, który w r. XIII mówi o zajściach w Wieczerniku. Wspomina o powziętym przez Judasza zamiarze zdrady (w. 2), a następnie opowiada o umywaniu nóg (w. 3 — 10). W w. 11 Chrystus Pan nadmienia o zdradzie słowami: „Nie wszyscy jesteście czyści". Następuje kilka upomnień apostołów i nowa wzmianka o zdradzie (w. 18). A wreszcie rzecz dla nas ważna: XIII, 21 i nast.:

Po tych słowach Jezus wzruszył się w duchu i oświadczył, mówiąc: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden z Was Mnie zdradzi! Uczniowie więc spojrzeli po sobie, niepewni, o kim mówi. A jeden z uczniów Jego, którego Jezus miłował, siedział po prawicy Jezusa. Skinął więc Szymon Piotr na niego i szepnął mu: „Któż to, o kim mówi?“ A on wsparłszy się o pierś Jezusa, pyta Go: Panie, któż to? Jezus odpowiada mu: Tenci jest, komu Ja podam umoczony kąsek chleba. I umoczywszy kąsek, daje Judaszowi, synowi Szymona z Karjotu. A po kąsku dopiero wszedł w niego szatan. Jezus mówi doń: Czyń zaraz, co czynić zamierzasz. Żaden wszakże z biesiadników nie zrozumiał, w jakim celu rzekł to do niego. A ponieważ Judasz dzierżył trzos, przeto niektórzy mniemali, że Jezus mu powiedział: Zakup, czego nam potrzeba na święto, — lub aby ubogim co rozdał. On zaś, spożywszy kąsek, natychmiast wyszedł.

Tyle Mateusz, Marek i Jan. Uderza nas tu kilka rzeczy. Do przygotowania wieczerzy paschalnej powołany był Judasz, „ponieważ dzierżył trzos“ (Jan 13, 29). Był gospodarzem i skarbnikiem grona apostolskiego. Chrystus Pan zostawił mu ten urząd, choć wiedział, że Judasz kradnie. Tu zachodzi wyłom w zwyczaju: Jezus wysyła do miasta Piotra i Jana z poleceniem przygotowania wszystkiego. Judasz zostaje przy Jezusie. W czasie wieczerzy Zbawiciel wspomina o zdradzie. Wzmianek jest kilka i jest w nich pewne stopniowanie: naprzód ogólnie „jeden z was“, potem jakby celem uchylenia zdania, że może kto z poza grona apostolskiego to uczyni, Chrystus Pan mówi, „ten, który ze mną rękę macza w misie“, następnie (pomijając cytat z Ps. (40, 10) o podnoszeniu pięty), na pytanie Jana Zbawiciel mówi: „ten, któremu podam umoczony kąsek chleba“, a wreszcie podanie umoczonego kąska Judaszowi, który zmieszany kwituje odkrycie jego zdrady słowami: „czy to ja, Mistrzu?“ Jezus potwierdza: Sameś powiedział (Mat. 26, 25). Judasz spożywa podany kąsek i odchodzi. Jan zaznacza, że po spożyciu kąska wszedł w niego szatan (Jan 13, 27). Podanie kąska oznaczało zakończenie wieczerzy, dla Judasza oznaczało wydalenie go z sali. Inni apostołowie pozostają. Mateusz i Marek ujmują krótko odkrycie zdrady i przechodzą do opisu wieczerzy eucharystycznej. Lubo nie wspominają wyraźnie o tem, że Judasz wyszedł, to jednak tekst zarówno Mateusza jak i Marka pozwala domyślać się pewnej pauzy, względnie opuszczenia pewnych rzeczy, które zaszły między zazna-

czeniem, że Judaszowi lepiejby było, gdyby się nie był narodził — a ustanowieniem Eucharystji. Czytamy bowiem w wierszu następnym: A podczas wieczerzy (Mat. 26, 26 i Mk 14, 22). Tę lukę wypełnia Jan opowiadaniem o spowodowanem przez Piotra wykryciu zdrajcy zapomocą podania umoczonego kąska i o opuszczeniu sali przez Judasza. Potem, a więc już w nieobecności Judasza, następuje ustanowienie Eucharystji, które Jan uzupełnia mową pożegnalną Jezusa, nie wspominając o samej Eucharystji. Że kąsek podany Judaszowi nie był Komunją, nie ulega wątpliwości.

Zestawmy wyniki dotychczasowe: Mateusz i Marek nic nie mówią o tem, że Judasz przyjął wraz z innymi Komunję św., a teksty nie sprzeciwiają się przypuszczeniu, że obaj ewangeliści pominęli scenę usunięcia zdrajcy z sali. Jan wyraźnie mówi, że Judasz bezpośrednio po odkryciu jego zdrady opuścił salę, poczem według Mateusza i Marka nastąpiło ustanowienie Eucharystji.

Przejdźmy z kolei do tekstu Łukasza, który — jak wspomniano — zawiera wzmiankę o obecności Judasza w czasie Komunji apostołów.

Łk 22, 14 i nast.:

A gdy nadeszła godzina, zajął miejsce za stołem, a dwunastu Apostołów z Nim. I rzekł do nich: Gorąco pragnąłem spożywać z wami tę Paschę przed męką moją. Albowiem powiadam wam, że już nie będę jej pożywał, aż się spełni w królestwie Bożem. A wziąwszy kielich, dzięki czynił, i rzekł: Bierzcie i podzielcie między siebie. Albowiem powiadam wam, że odtąd już nie będę pił z owocu winnego szczepu, dopóki nie nadejdzie królestwo Boże. A wziąwszy chleb, dzięki czynił, i połamał, i podał im, mówiąc: To jest Ciało moje, które się za was wydaje; to czyńcie na moją pamiątkę. Także i kielich — pod koniec wieczerzy — mówiąc: Ten kielich jest Nowem przymierzem we Krwi mojej, która się za was przelewa. Wszelako, oto ręka mego zdrajcy jest ze Mną na stole! Wprawdzie Syn człowieczy idzie według tego, co postanowiono; — jednakże biada owemu człowiekowi, który Go zdradza. A oni zaczęli pytać między sobą, kto z nich miałby to uczynić.

Przyjrzyjmy się dokładniej temu tekstowi. Uderza nas w nim bezpośredniość zestawienia wieczerzy paschalnej, prawem Mojżeszowem nakazanej i po raz ostatni odbywanej (co Chrystus akcentuje dwa razy (w. 16 i 18), z wieczerzą eucharystyczną, w Wieczerniku przez Zbawcę ustanowioną i po raz pierwszy

odbytą. Brak wzmianki o umywaniu nóg i o wymianie zdań na tle zdrady Judasza. Nasuwa się nieprzeparcie myśl, że Łukaszowi chodziło nie tyle o referat, że się tak wyrażę protokularny, ile raczej o przeciwstawienie Eucharystji, jako wieczerzy nowotestamentowej, zwyczajowi paschalnemu żydowskiemu. Mając taki cel, mógł wszystko inne uważać za rzeczy uboczne i nie dbać o ich czasowe następstwo; nie chciał natomiast zupełnie pominąć zdrady Judasza, która była jakby zgrzytem po szkle w tej nader uroczystej chwili i wspomina o niej ex post. Ten krótki i ogólnikowy sposób przemawia za tem, że trzeciemu ewangeliście nie chodziło o ścisłość referatu ani pod względem wierności oddania, ani pod względem czasowego następstwa.

Zdążajmy do wniosków praktycznych dla kaznodziei. Na żadnym z przytoczonych tekstów nie możemy oprzeć pewnika, że Judasz był między komunikującymi apostołami, natomiast tekst Jana jasno przemawia za tem, że Judasz nie brał udziału w wieczerzy eucharystycznej, lecz jedynie w paschalnej.

Przeciwko uczestnictwu Judasza przemawiają zresztą względy rozumowe. Zapytajmy się: quid hoc ad salutem, gdyby Zbawiciel był go do Komunji św. dopuścił? Duszy Judasza nie byłoby to pomogło i bezwiednie byłby zbezcześcił Ciało Baranka. Nikt nie zechce Chrystusowi Panu przypisywać winy wciągania nieświadomego świętości Eucharystji Judasza na drogę świętokradztwa.

Te względy muszą wystarczyć kaznodziei do wstrzemięźliwości w upatrywaniu w Judaszu pierwszego świętokradcy eucharystycznego. Jego osoby możemy użyć za odstraszający przykład miłości grosza i połączonej z nią zatwardziałości serca, możemy przeciwstawić go Piotrowi, byle nie zapędzać się w twierdzenia, których na niczem nie zdołamy wystarczająco ugruntować. Niech tedy zniknie ze szkół i ambon komunja świętokradzka Judasza; nie straci na tem nic a nic dobro powierzonych nam dusz, a zyska prawdomówność i autorytet uczącego.

Cieszyn. *Ks. Jan Sznurowacki*, katecheta.

AMBONA I ŻYCIE.

My, księża, a kaznodziejstwo.

(Odczyt wygłoszony na zebraniu księży dekanatu dziśnieńskiego z powodu dorocznego odpustu w Hermanowiczach diec. wileńskiej 7-go lipca 1923 r.).

Nie potrzebuję długo się rozwodzić nad ważnością dla nas kapłanów obowiązku głoszenia słowa Bożego, ani nad doniosłością urzędu kaznodziejskiego wogóle, — zbyt dobrze każdy z nas wie o tem; zresztą te kwestje wyczerpująco traktuje teologja. Chciałbym tu jedynie zwrócić uwagę Czcigodnych Konfratrów, którym tak bardzo leży na sercu praca duszpasterska, na tę okoliczność, że obok czynników nadprzyrodzonych, najważniejszym promotorem uchrześcijanienia społeczeństwa zawsze było i nadal pozostanie godne głoszenie nauki Chrystusowej i że upadek wiary i moralności w naszym narodzie w znacznej mierze przypisać należy obniżeniu się poziomu kaznodziejstwa. Przecież *„fides ex auditu“!* Jużeśmy to dawno dobrze zrozumieli, że owieczki nasze są ciemne i coraz trudniejsze do prowadzenia dlatego, że i my sami nie zawsze na ambonie jesteśmy tem, czem być powinniśmy, a niejeden z nas zapewne pilnie rozgląda się dokoła, starając się poznać w czem pobłądził i jak błąd naprawić. Tym wszystkim ludziom dobrej woli chciałbym przyjść z pomocą tym oto referatem, w nadziei, że może moje uwagi rzucą odrobinę światła na sprawę naszego kaznodziejstwa. Powiem, co sam spostrzegłem i przemyślałem i com słyszał od innych, których ta sprawa żywo obchodzi.

I. Braki kaznodziejstwa u nas.

1. Braków w naszem kaznodziejstwie niemało. Pochodzą one z przyczyn wielorakich.

a) Niedostateczne przygotowanie w seminarjum. — Że pod względem kaznodziejskim seminarjum dało nam mało, bardzo mało, o tem wiemy zapewne wszyscy. Zwłaszcza mało mieliśmy praktyki. Ale i teoretyczne wiadomości wynieśliśmy z seminarjum szczupłe. Homiletyka zalicza się do przedmiotów drugorzędnych, traktuje się ją najczęściej pobieżnie, w oderwaniu od innych gałęzi wiedzy teologicznej, bez należytego uwzględnienia życia i potrzeb nowoczesnych. Prawie nie zaznajamiano nas z wzorowymi mówcami, zwłaszcza zagranicznymi. Nie wieleśmy też mieli żywych wzorów przed oczyma. Nie dano nam do ręki dobrego podręcznika homiletycznego dla tej prostej przyczyny, że go w obiegu nie było (i podobno niema). Zatem całe nasze seminaryjne przygotowanie do urzędu kaznodziejskiego polegało na przesłuchaniu ważniejszych działów z teorji wymowy, — tylko na przesłuchaniu, bo czy posiedliśmy choćby najogólniejsze wiadomości teoretyczne, tego właściwie nikt nie sprawdzał; oraz na wygłoszeniu paru kazań, nieraz zapożyczonych od kogo innego, w refektarzu i kościele seminaryjnym

przed bardzo nielicznem i jeszcze mniej wybrednem audytorjum. To wszystko, ale to tak niewiele.

b) Gorzej jeszcze, że seminarjum nie zdołało nas zapalić do kaznodziejstwa, zainteresować niem. Gdzie homiletykę traktują po macoszemu, tam trudno, aby się zrodził zapał trwały do kaznodziejstwa. Za mało nam podkreślano doniosłość kaznodziejstwa w pracy kapłańskiej, za słabo budzono w nas kult żywego słowa wogóle, za mało wprawiano nas do pracy samodzielnej w tym kierunku. I dlatego niejeden sądził i sądzi, że aby być w porządku, dość jest po wyjściu z seminarjum nabyć sobie kilka najłatwiejszych do reprodukcji podręczników kaznodziejskich i dłużej albo krócej — zależnie od zdolności pamięciowych — wertować je w sobotę po kolacji, albo w niedzielę przy goleniu. Niech inni myślą za nas, — nasza zaś rzecz oddać mniej więcej wiernie ich myśli. Kazania muszę prawić co niedziela i święto, więc je prawię, — jakie i jak, mniejsza o to. Dziwna rzecz: prawie każdy z nas wyniósł z seminarjum jakieś specjalne zamiłowanie: jedni do śpiewu, inni do muzyki, jeszcze inni do liturgiki, filozofji, moralnej; inni znowu do esperanta czy innych języków, albo do matematyki — i prawie każdy pracuje dość gorliwie na polu przez się obranem. Tylko jakoś o specjalistach-homiletach, o zawodowych kaznodziejach dość u nas głucho. A przecież kaznodziejstwo to sztuka i nauka razem, sztuka donioślejsza w swych skutkach od każdej innej. Jak mało interesujemy się kaznodziejstwem, świadczy chociażby ten fakt, że w diecezji naszej prawie nie mamy autorów kazań drukowanych; że jedyne w kraju pismo homiletyczne p. t.: „Przegląd Homiletyczny“ jest większości naszego duchowieństwa parafjalnego prawie nieznane.

c) Ale trudno żądać od seminarjum, aby swych wychowanków urobiło na skończonych kaznodziejów. W naszych warunkach może seminarjum i nie mogło nam dać więcej, niż dało. A dało nam bądź co bądź na odchodne jedną bardzo ważną przestrogę: abyśmy *in vinea Domini* sami pracowali nad kaznodziejstwem, — abyśmy pogłębiali i rozwijali wiadomości wyniesione z wykładu homiletyki, abyśmy się do kazań zawsze sumiennie gotowali. I gdyby wszyscy szli za tą przestrogą, braki seminaryjnego wyszkolenia dałyby się uzupełnić i napewno poziom kaznodziejstwa naszego odrazu podniósłby się znacznie ku większemu pożytkowi dusz nam powierzonych. Ale tu staje na przeszkodzie nasza przysłowiowa *inertia*, lenistwo duchowe, ociężałość myśli. Prawie każdy z nas wyniósł z seminarjum jaknajlepsze postanowienia, między innemi zapewne i to, że gorliwie będzie się kształcił w kaznodziejstwie. Postanowienia tego starczyło dla wielu zaledwo na pół roku, a potem powiedzieliśmy sobie, że szkoda czasu i atłasu na gruntowniejsze przygotowania, że jesteśmy przepracowani, że wszystko jedno, czy gotujemy się czy nie, kazania nasze nie odnoszą skutku. Więc o systematycznej pracy kaznodziejskiej przestaliśmy myśleć; dorywcze odczytanie tego lub owego

autora, bez głębszego wmyślenia się, bez planu, bez systemu niejednemu i dziś wystarcza w zupełności. Czytamy, czytamy nieraz bardzo dużo, ale mało kto zadaje sobie trud wykorzystać to, co czytał, dla celów kaznodziejskich.

Wszystko to świadczy niezbicie, że lubo mamy dobrą wolę i chcielibyśmy jaknajwięcej zdziałać dla Kościoła, to jednak nie zawsze zdajemy sobie dokładnie sprawę z doniosłości urzędu kaznodziejskiego i stanowczo za mało dla niego robimy.

2. A teraz o samych brakach w kaznodziejstwie naszem.

a) Na pierwszem miejscu wymieniłbym brak systemu. Zazwyczaj bierzemy pierwszy lepszy temat, — wolimy naturalnie łatwiejszy, — opracowujemy go bardzo pobieżnie i z tem idziemy na ambonę. Nie tyle przytem chodzi o to, co jest potrzebniejsze dla słuchaczów, jak raczej o to, co mniej kosztuje pracy i co lepiej się uda. Stąd parafjanie nasi najwięcej słuchać muszą moralizujących ogólników, rzadko natomiast obijają się o ich uszy nauki dogmatyczne, liturgiczne, apologetyczne, bo te są trudniejsze i znacznie większej wymagają pracy ze strony kaznodziei. A tymczasem wiadomo każdemu, że Kościół żąda od nas, abyśmy w ciągu kilku lat podali słuchaczom całokształt wiary katolickiej — i dogmatyczną, i moralną, i obrzędową, i apologetyczną jej stronę. Tego możemy dopiąć jedynie wówczas, gdy zgóry ułożymy sobie plan nauk i wytworzymy z nich pewną dobrze obmyślaną całość. Wtedy nie będzie nudnego powtarzania się, nie będzie tej jednostronności, ani rażących luk i skażeń w religijnych pojęciach naszego ludu.

b) Drugim naczelnym błędem wielu kaznodziejów jest szablonowość, płynąca z niezrozumienia duszy nowożytnej. Ponieważ odzwyczailiśmy się myśleć samodzielnie i wolimy trzymać się ślepo gotowych podręczników, przeto kazania nasze stają się za mało życiowe, aktualne i co do tematu i — najczęściej — co do sposobu przedstawienia rzeczy. Oczywista rzecz: prawda jest zawsze ta sama, a *„Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki“* (Żyd. 13, 8), ale uprzystępnienie tej prawdy może i powinno się odbywać zależnie od ducha czasu, pojęć i dążności społeczeństw ludzkich; innemi słowy: sposób przedstawienia prawdy Bożej jest zmienny. Stąd pewnik: kaznodzieja, o ile pragnie być użytecznym, musi wynaleźć, wyczuć sposób, którym w danej chwili i w danem środowisku najłatwiej może wprowadzić odwieczne i niezmienne prawdy w umysły i serca słuchaczów. Na szablon więc nie powinno być miejsca w kaznodziejstwie. Rzecz pewna, że po wojnie i strasznych przewrotach pojęcia i dążności ludzkie zmieniły się bardzo. Więc dziś nie można chodzić utartemi drogami. A czy dróg nowych szukamy, czy o nich przynajmniej myślimy, — niech na to szczerze odpowie sobie każdy z nas...

c) Czasami jednak daje się spostrzec błąd wręcz przeciwny. Mam na myśli zbytnie hołdowanie modzie, zbytnią pochopność w dążeniu za duchem czasu. Są kaznodzieje, którym się zdaje, że prawienie kazań na tematy ściśle religijne, zwłaszcza kazań

dogmatycznych, ascetycznych, lub posługiwanie się argumentami wyłącznie religijnemi, stało się dziś przeżytkiem. Prawią zatem z ambony o polityce, o kwestji społecznej, narodowościowej, ba! o hygjenie nawet, — o wszystkiem, byle nie o Bogu. Znam pewnego kaznodzieję, który (oby mu był Bóg miłościw!) przez cały szereg kazań niedzielnych ani razu nie wspomniał Imienia Bożego; natomiast w godzinnych przemowach z ambony wymyślał swym przeciwnikom politycznym, łajał bolszewików (czy nie za wielki dla nich zaszczyt?), uczył parafjan, jak mają bielić chaty, sadzić ziemniaki, gotować zdrową polewkę, budować mosty i naprawiać drogi. Inny znowuż kapłan, wysłuchawszy prymicyjnego kazania, w którem była mowa między innemi i o aniołach, robił potem kaznodziei wyrzuty, że za dużo w jego kazaniu było pierwiastku nadprzyrodzonego, „bo to dziś — mówił — trzeba kazać nie o aniołach, ale o ludziach i rzeczach ludzkich". — Jeden i drugi to wyjątki wprawdzie, wszelako zaprzeczyć się nie da, że polityki, patrjotyzmu, ekonomiki i innych kwestyj ubocznych stanowczo na ambonie mamy za dużo. Są to *„res profanae"*, a więc każąc w ten sposób, profanujemy ambonę, i słuchacze nasi wychodzą z kościoła głodniejsi, niż przyszli, a nieraz i — gorsi.

II. Środki zaradcze.

Wiemy już, co należy w kazaniach naszych naprawić. Powstaje pytanie, w jaki sposób usunąć ważniejsze braki.

1. Przedewszystkiem, trzeba się rzetelnie do kazań gotować. Powinniśmy przełamać swe lenistwo i zmusić się do pracy. Nie zasłaniajmy się brakiem czasu. Znam księży, mających pracy więcej od nas i nie mniejsze obowiązki, którzy jednak umieją od swych wielorakich zajęć urwać codziennie chwilę czasu na studja homiletyczne. *„Potuerunt hi et illi; cur non ego?..."* Bodźcem do gorliwszej pracy na polu kaznodziejskiem byłby bezsprzecznie nakaz z góry, aby każdy ksiądz pisał kazania, — młodsi niechby pisali *per extensum*, starsi, doświadczeńsi mogliby poprzestać na szczegółowych konspektach. Taki nakaz wcale nie byłby nowością; zagranicą jest on znany powszechnie, a i u nas w niektórych diecezjach (np. poznańskiej i gnieźnieńskiej) istnieje od wielu lat i wydał znaczne owoce. Niechby biskup przy wizytacji, a dziekani co pewien czas sprawdzali, co i jak głosimy ludowi. Nic w tem nie widzę ubliżającego powadze kapłańskiej, owszem — w tych rzeczach może więcej potrzeba kontroli, niż w innych, bo to przecież takie ważne!

2. Stanowczo należałoby unikać chaotyczności, a trzymać się pewnego planu w ciągu całego roku, a zwłaszcza na nabożeństwach 40-godzinnych, rekolekcjach ludowych, w maju, październiku, adwencie i Wielkim Poście. Dlatego należy zgóry ułożyć sobie szczegółowy plan nauk na cały rok, a może i na dłużej, w czem nam może być wielce pomocny Katechizm

Rzymski ze swym nader bogatym rozkładem nauk, Spirago, Gaume i inni. Ponieważ nieznajomość zasad Wiary św. u ludu naszego jest wprost przerażająca, przeto należy rozpocząć od nauk katechizmowych i głosić je przez długi może szereg lat, byle porządnie, systematycznie. Napewno nie znudzimy niemi naszych słuchaczy, bo w takich naukach znajdzie się zawsze coś nowego, — obok autentycznej nauki jeden i drugi ciekawy przykład, jedno drugie trafne zastosowanie. Korzyść będzie olbrzymia. Zaleciłbym szczególnie planowość i system w naukach odpustowych, rekolekcyjnych, majowych. Proboszcz, znający dobrze swoją parafję, zawczasu musi obmyśleć, jaką strawę dać owczarni z powodu dorocznych uroczystości, — jakie cnoty szczególniej zalecić, jakie grzechy surowiej napiętnować, jakie zarzuty zbić gruntowniej. Dlatego czy nie dobrzeby było, spraszając kaznodziejów na uroczystości, rozesłać im zawczasu tematy do kazań? W ten sposób uniknęłoby się niemiłych niespodzianek, a co najważniejsza, pozostawiłoby się w parafji trwalsze ślady pracy odpustowej.

3. Dalej, należy mniej korzystać z kazań gotowych, a więcej pracować samodzielnie, wmyślać się. Jest to rzecz łatwiejsza, niż niejednemu się zdaje. Każda, ale to każda perykopa ewangeliczna mieści w sobie wprost niewyczerpany zasób myśli. Trzeba tylko umieć zastanawiać się i wybierać. Myśli, które mi się nasuną przy wertowaniu ewangelji, rozwijam, wiążę w pewną całość według zasad homiletycznych, robię praktyczne zastosowania, dobieram odpowiednie cytaty, — i kazanie gotowe; nadto takie kazanie będzie dobre, napewno lepsze od zapożyczonego z podręcznika, bo ono będzie moje, świeże, życiowe, oryginalne. Wogóle trzeba więcej czytać, byle umiejętnie, z zastanowieniem. Mieć własne *„silva rerum“* i wpisywać w nie wszystko, co ma jakąś styczność z amboną: zczasem wszystko się przyda!

4. Jeszcze jeden środek bardzo ważny i w naszych warunkach bardzo dostępny, to — uwzględnianie kwestyj homiletycznych na zebraniach księży podczas odpustów (jak i obecnie), zwłaszcza na kongregacjach dekanalnych. Czyż nas nie stać na to, by na każdym większym feście po pracy w kościele poświęcić jedną lub dwie godziny na poważniejszą dyskusję, na omówienie najbardziej aktualnych, zawiłych kwestyj duszpasterskich, których obecnie wyłoniło się bez miary? Lepsze to od gry w karty... Nie obawiajmy się: to nas zbytnio nie znuży i na pracy w kościele nie odbije się ujemnie. Ale to nowość! U nas może to i nowość, ale nie gdzieindziej; i dlatego, że my tych nowości tak się boimy, niżej stoimy od naszych konfratrów zagranicą. Czas, wielki czas ruszyć z miejsca i zabrać się do poważnej pracy!

5. Takie dyskusje i rozprawy homiletyczne w sąsiedzkiem kole przygotowałyby nas i dostarczyły materjału do poważnych roztrząsań i obrad na kursach homiletycznych. Ach, jakże bardzo są takie kursa nam potrzebne! Z jakiem utęsknie-

niem niejeden ich wygląda! Tylko jakoś nikt nie myśli o ich zorganizowaniu. W roku ubiegłym odbył się zjazd homiletów w Kielcach, a to tak od nas daleko; zresztą mało kto o nim wiedział, bo nie był reklamowany. Co stało się w Kielcach, mogłoby się stać w Wilnie czy Grodnie. Chętniby się znaleźli napewno; o prelegentów też nie trudno. Każdego roku organizują się kursa najrozmaitsze; dlaczego nie mamy homiletycznych lub duszpasterskich? Należałoby prosić o nie naszą Władzę diecezjalną. Odpowiednie uchwały na zebraniach lub na kongregacjach dekanalnych bezwątpienia popchnęłyby naprzód tę sprawę.

6. Ale wszystkie powyższe środki zaradcze niczemu nie zaradzą, jeżeli nie będzie jednego: wyzbycia się za jaką bądź cenę apatji, śpiączki duchowej, w jakąśmy się pogrążyli. Trzeba sobie powiedzieć stanowczo: źle jest z nami, zostaliśmy w tyle za innymi; tak być nie powinno; bierzmy się do pracy! Przejmijmy się szczytnością urzędu kaznodziejskiego, umiłujmy go umiłowaniem gorącem, patrzmy nań jako na najważniejsze zadanie nasze i istotny warunek powodzenia wszystkich naszych poczynań. I pracujmy. Wogóle pracujmy więcej naukowo, — czytajmy, piszmy, dyskutujmy. Byleby były dobre chęci i stateczna wola, a postęp będzie nadspodziewany i w nas samych i w naszych parafjach!

Ks. Dr Ildefons Bobicz.

Kazania o ósmem przykazaniu.

Przewspaniały dar, jakim Wszechmoc Stwórcy obdarzyła człowieka — mowa i jej narzędzie, język — miał z Bożego przeznaczenia służyć po wsze czasy dla składania Bogu hołdu modlitwą uwielbienia i pieśnią pokłonną, ludziom zaś dar ten, jak plastr miodu, miał nieść jeno słodycz, wyrazy miłości i ciepło „dobrego słowa“.

Gdy więc w rajskiej pieleszy ongiś po raz pierwszy praczłowiek uderzył w struny harfy mową zwanej, cisza zaległa w przestrzeni, bo ziemia, żywizna i niebo słuchały — podziwu pełne — dźwięków, w których dominanty rolę grały słowa: Boga chwalić, braci kochać.

Aż przyszedł szatan i dnia jednego ton fałszywy — zgrzyt — dobył z harfy mowy i odtąd miast chwały Bogu i miłości ludziom harfa grzechy mowy rodzić poczęła. Grzech krzywoprzysięstwa, kłamstwa, obmowy, oszczerstwa, grzech potwarzy, zausznictwa, podejrzenia.

I po wielu dekadach lat przypomniał Pan ludzkości, przy mocarnym żywiołów wtórze, szczytne przeznaczenie mowy — ósmem Dekalogu prawem: *„Ne loqueris*... nie mów przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa“!

A ludzkość czy słucha? A Naród nasz czy ósme Boże przykazanie chowa? Czy o Nim można głosić — z uznaniem — to,

co sławny Cicero o Rzymianach mówił[1]): „Przypatrzcie się naszym Rzymianom, powołanym na świadectwo w sądach: jak na wodzy się trzymają, jak wyraz ważą każdy, jak boją się kłamstwa i prawdę jak miłują“.

Czy też — z przerażenia bólem — co o Grekach wyrzekł: Nie przeczę im zdolności i nauki, ni odmawiam wytworności mowy... ale gdy o dobrą wiarę i cześć dla przysięgi chodzi, naród ten nie ma dla cnót tych zrozumienia. Przypatrz się Grekowi w sądzie — jako świadek — stojącemu, a wnet poznasz, że sumienie i religja jego nie mówią w tym akcie. O prawdzie Grek wtedy nie myśli, jeno o mowy sposobie“.

Nie, po stokroć nie można o Polakach dzisiejszych, jak Cicero o Grekach, mówić. Naród nasz bowiem, wychowany na Chrystusowej piersi w zachowaniu ósmego przykazania łączy miłość Boga i bliźniego z szacunkiem dla siebie i wysokiem poczuciem własnego honoru.

Nie można jednak oczu zamykać na grzechy i uchybienia dzisiejszych Polaków przeciw temu Bożemu przykazaniu.

Gdy chodzi o przysięgę w sądzie, zaznaczyć trzeba, że lud nasz nie ma dostatecznego pojęcia o wielkiej doniosłości tego aktu. Dobrowolne krzywoprzysięstwa rzadko się naogół zdarzają. W roku 1921 liczba krzywoprzysięstw, według sądowej statystyki, poważnie się zmniejszyła. A ileż grzechów popełnia się wskutek lekceważenia poważnych okoliczności, ze względu na stosunki rodzinne, sąsiedzkie?

Jeden z naszych sędziów-katolików zwrócił uwagę na fakt, że lud nasz jest bardzo skorym do składania przysięgi. Podczas gdy żydzi zawsze udają się na naradę, która zwykle kończy się zgodą, nasz chłopek bez głębszego namysłu oświadcza gotowość złożenia przysięgi i ogląda się za księdzem, krzyżem i ewangelją.

Zdanie powyższe popiera twierdzenie, że lud nasz wogóle nie rozumie istoty przysięgi.

Wadą, mogącą bardzo poważnie zaszkodzić zdrowiu duszy naszego Narodu jest kłamstwo, smutna pozostałość lat niewoli politycznej. Ostatnie pokolenia polskie wychowywały się i wzrastały — podczas niewoli — w atmosferze kłamstwa lub dobrowolnego omijania prawdy. Rządy zaborcze okłamywały Polaków, Polacy zaś odwzajemniali się ciemięzcom. Wszak to na lekcji historji powszechnej młody lechita po raz może pierwszy spotkał się z kłamstwem. Ze swej strony chłopak trzymał pod ławką i pilnie wczytywał się w Szajnochę, Szujskiego czy Korzona. Społeczeństwo starsze w swych politycznych i gospodarczych stosunkach z zaborcami — okłamywane — samo, jako *malum necessarium* używało kłamstwa. Lud wiejski — acz z innych pobudek — też kłamał.

Z czasów więc niewoli pozostała na dnie duszy Polaków skłonność do kłamstwa. Obserwacja idąca w tym kierunku

[1]) Oratio pro Flacco, c. IV (wolny przekład.)

niesie zatrważające dane. Lud nasz zwłaszcza kłamie bez zażenowania się, bez uczucia nieraz wstydu. Znamiennem jest — potwierdzają to doświadczeni spowiednicy — że lud nasz prawie nigdy z kłamstwa się nie spowiada, ba, ileż razy kłamie przy kratkach konfesjonału! Zapytany — kłamie nawet wtedy, gdy już wie, że prawda znana jest pytającemu. Kłamie parafjanin przed duszpasterzem, byle ten miał o nim dobre zdanie; kłamie mąż przed żoną i odwrotnie; kłamią i oszukują dzieci rodziców. W stosunkach sąsiedzkich i towarzyskich kłamstwo jest uważane za coś zupełnie naturalne, w handlu — za konieczne. Źródłem i przyczyną kłamstwa jest wrodzona ludowi naszemu skrytość i zazdrość.

Obmową, potwarzą grzeszą u nas więcej po miastach, niż na wsi. Tam, w stosunkach towarzyskich, starają się ludzie obmową i potwarzą wpłynąć na zmianę pojęcia o kimś u osób trzecich, szczególnie gdy chodzi o szybkie zajęcie intratnych posad i stanowisk.

Lud — jako gromada — rzuci nieraz potwarz uderzającą boleśnie w dobre imię proboszcza czy kogoś z pośród swego środowiska, zawsze jednak — w odróżnieniu od miast — czyni to nierozważnie, namówiony przez niezadowolone jednostki.

W walce o rządy i wpływy stronnictwa lewicowe posługiwały się bronią taką jak oszczerstwo i kłamstwo. Bronią tą walczy się i na terenie sejmowym i na wiecach, zebraniach, pismach i ulotnych wydawnictwach. Przedmiotem nieustannych napaści są osoby i głoszone przez nie idee. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na omówienie tego nad wszelki wyraz bolesnego zjawiska w naszem młodem życiu politycznem.

Mały obrazek („Rzeczpospolita“ Nr 59 r. 1923. Wł. Perzyński — wyjątki z prasy lewicowej):

„Przez kilka dni bezrobotni urządzali w Warszawie manifestacje uliczne. Kto winien temu? Obóz nacjonalistyczny.

Korzystając z manifestacyj, agitatorzy komunistyczni starali się wywołać awantury. Kto wpływał potajemnie na komunistów? Obóz nacjonalistyczny.

Kto nie dopuszcza do naprawy skarbu polskiego? Kto jest przeciwny oparciu reformy finansów na złotych? Obóz nacjonalistyczny.

I tak dalej i dalej. Jak to ułatwia pracę publicystyczną... Jedynym wysiłkiem przy pisaniu jest chyba namysł, jakiego użyć określenia, czy obóz nacjonalistyczny, czy obóz tajnych celów, czy obóz zbrodni“.

Poseł komunistyczny Królikowski nazwał w Sejmie 13 marca 1923 roku Polskę Ojczyzną kłamstwa. Mimowolne ostrzeżenie przez leadera twórców i siewców kłamstwa.

Kaznodziejstwo Polski dzisiejszej tak z pobudek religijnych jak i narodowych wypowiedzieć musi stanowczą walkę kłamstwu, pod jakąkolwiek występuje ono postacią. Kaznodziejstwo polskie dążyć musi do wszczepienia w serca szero-

kich mas ludowych i po miastach owej prostoty płynącej z ducha Chrystusowego, każącej zawsze odpowiadać szczerze „tak — tak, nie — nie“.

W walce z kłamstwem kaznodziejstwo zbada i usunie przyczyny, które społeczeństwo nasze odwodzą z drogi prawdy; przyczyn tych, poza wyszczególnionemi powyżej, i nasze dni wiele nastręczają.

Na ósme przykazanie Dekalogu, jako na prawo broniące czci człowieka, a więc skarbu nad wyraz cennego, zwróci szczególniejszą uwagę słuchaczy gorliwy opowiadacz Słowa Bożego dziś, kiedy naogół ludzie, zmaterjalizowani, tak mało cenią wartości duchowe człowieka.

Z ambony więc pójdzie zew, nawołujący szlachetny Naród Polski do umiłowania Prawdy, do czci głębokiej dla daru mowy i słowa żywego czy drukowanego. Z ambony słuchacze dowiedzą się o wielkiem dostojeństwie przysięgi i o strasznej ohydzie kłamstwa.

Za wysiłkiem Bożych pracowników pójdzie błogosławieństwo Tego, który o Sobie powiedział: *„Jam jest Droga i Prawda“*.

Kielce. *Ks. Mieczysław Połoska.*

Wspomnienia z Kalwarji Zebrzydowskiej.

(Refleksje na temat długich kazań).

Dzień 13 sierpnia. Pogoda jakby zamówiona. Ruch odpustowy dość duży; widać go w miasteczku, przy karuzeli i zabawach, a potęguje się coraz bardziej w pobliżu klasztoru. Małe i większe kompanje z muzyką i śpiewem, z chorągwiami lub znakami na wysokich prętach, zdążają do klasztoru. Tam dalej znów wierni odbywają pielgrzymkę od jednej kaplicy do drugiej. „Na gradusach“ pełno. Wstępują tam pątnicy na klęczkach i z wielkim pietyzmem całują święte relikwje. Cały ten ruch ma w sobie coś ze wspomnień wielkotygodniowych ostatnich dni Pana Jezusa i Jego Matki. Wchodząc około godziny 3-ej do żywo i barwnie odmalowanego klasztoru, szukamy wzrokiem kaplicy Matki Boskiej. Narazie widać dużo pątników, na klęczkach obchodzących Wielki Ołtarz „na ofiarę“. Po chwili wzrok pada na kaplicę po stronie ewangelji. Tam tłumniej i ciaśniej, bo to cel pielgrzymki — obraz Najświętszej Panienki Kalwaryjskiej, tulącej Syna do Serca i łaskawie spoglądającej na lud wierny. Wszyscy modlą się w milczeniu, bo każdy ma swoje osobiste posłuchanie, wylewając przed Matką swe bóle, skargi, prośby i żale. Oddawszy pokłon Pannie świętej, mimowoli zapytujemy siebie, dlaczego goreją na ołtarzu tylko małe świeczki? Może żar serc ludzkich i gorące westchnienia mają zastąpić świece? Chcielibyśmy jednak widzieć Ją w pełni światła i chwały. Po krużgankach kilkudziesięciu kapłanów oczyszcza serca wiernych z pyłu grzechowego, by mogli stanąć przed Niepokalaną w szacie niewinności.

Idziemy „na pogrzeb Matki Boskiej“. Po drodze widzimy przekupni ze świecami, które nabywają pątnicy na czas uroczystości. Świece te niedopalone i przechowane w domu, w czasie burzy i piorunów mają ochronić obecnych od nieszczęścia. Przed kaplicą pierwsze kazanie. Słuchają go najbliżej stojący, bo wielka ilość zmęczonych spoczywa na trawie pod drzewami. Chorągwie ustawione, orkiestra, asysta w bieli z emblematami Matki Boskiej, a wreszcie trumna, naturalnej wielkości, złożona na odpowiednich marach, które niosą młodzieńcy, otoczeni pannami w bieli, modnie ubranemi. W trumnie posąg, wyrażający zaśnięcie Matki Boskiej. Widząc pierwszy raz podobne zjawisko, mimowoli odczuwa się chęć, aby podejść jaknajbliżej i ucałować Jej ręce, jak własnej matki. Opowiadanie o zaśnięciu Matki Boskiej staje żywo w pamięci, a oczy zdają się szukać apostołów, znanych z tego obrazu. Pochód rusza. Prowadzi go młody bernardyn, wybrany snać dla godności i wytrwałości. Wielu księży z różnych diecezyj idzie opodal niego. Wszyscy śpiewają pieśni maryjne. Masy wielotysięczne ruszają naprzód i falują wzorzysto swemi ubiorami po dolinach i wzgórzach. Nawet gałęzie drzew obwieszone ciekawszymi. Trzymając się rękami gałęzi, włożył jeden z nich płonącą świecę do kamizelki i tak przyczynia się do uświetnienia pochodu.

Druga kaplica. Mnich głosi kazanie o śmierci. Zużył dość czasu, by opanować wzburzone fale. Kazanie obmyślane, — dostosowane do dnia śmierci Matki Boskiej. Pochód rusza dalej do kaplicy trzeciej, czwartej, piątej, szóstej. Wszędzie to samo: uciszanie, półgodzinna mowa, — a co dziwniejsza, że i treść niezbyt urozmaicona, a nawet podobna: musimy umrzeć, straszna rozłąka, wielkie boleści, przykre wspomnienia, surowy sąd — a więc poprawmy życie, oceńmy i używajmy należycie dóbr doczesnych. Długość przemówień i treść wielce podobna, a nawet czasami powtarzana już przy trzeciej i czwartej kaplicy, znużyły pątników i uczestników „pogrzebu“, to też z asysty mniej wytrwali poczęli siadać na murawie, posilając się owocami, a nawet niedaleko celebransa uprzejmi chłopcy dość bezceremonjalnie częstowali „asystę“ w bieli czekoladkami. Widocznie ich to nie raziło. Przedostatni mówca wyczuł znużenie na twarzach słuchaczy, bo jakkolwiek miał mówić o pogrzebach chrześcijańskich, to raczej wolał nieco zboczyć od tematu i zgóry zapowiedział, że będzie mówił krótko. Rzeczywiście słowa dotrzymał i za to podziękowano mu żywiołowem „Bóg zapłać“.

Godzina blisko dziewiąta wieczór. Zbliżamy się do grobu Matki Boskiej. Widok przecudny. W pogodny wieczór gwiazdy oświetliły firmament niebieski, a na pagórkach zabłysły tysiące świateł. Z głębi dusz odezwał się głośny śpiew: Ave, Ave, Ave Maria!... Obrazki i opowiadania z Lourdes żywo stanęły przed oczyma. Tłum otoczył świątynię. Trudno znaleźć miejsce nawet dla celebransa i dla trumienki. Zniecierpliwiony stróż bezpieczeństwa stracił równowagę i swoje głośne przestrogi przypieczętował przekleństwem, przyjętem z wyrozumiałością.

Na uspokojenie falujących mas potrzeba dosyć dużo czasu. Nareszcie odzywa się głos kaznodziei, staje się ciszej i wreszcie zupełnie cicho. Kazanie o sądzie ostatecznym, a więc znaki poprzedzające, straszne rozłączenie ojców, matek, córek i synów, wreszcie straszny wyrok i zastosowanie. Po przerwie na Zdrowaś Marjo zmęczeni sąsiedzi pytają, czy to już koniec. Uspokoiłem ich, że to dopiero wstęp do kazania. I przekonali się, bo do końca było jeszcze trzy kwandranse. Koniec kazania. Pomimo treści i wymowy ogarnia uczucie wielkiej ulgi. Trumienkę prowadzi „asysta“ do kościoła — do grobu M. Boskiej. Zagrzmiały trąby — silniej uderzyły serca. Wchodzimy w podwoje świątyni. Przed nami setki dziewcząt w bieli z liljami w ręku czekają na przyjęcie Matki Boskiej do grobu. Ukazanie się trumny zwilżyło ich oczy i jakby na prawdziwy pogrzeb usta ich płaczem zadrgały. O błogosławieni czystego serca! Bodajby ta biała szata i lilje nazawsze przy was pozostały.

Trumna już stoi na środku kościoła, jakby na katafalku, a z ust kapłańskich rozchodzi się pieśń Ave Regina coelorum. I radość i smutek napełniają serce. Łzy cisną się do oczów. Szkoda tylko, że podwoje kościoła, ze względu na wielki tłok, zamknięte, bo uczestnicy pochodu nie mogą przeżyć tej wzruszającej chwili. Wreszcie brać zakonna bierze trumienkę na barki i umieszcza w krypcie pod ołtarzem. Ostatnie wejrzenie do grobu. Ręka chciałaby szukać grudki ziemi. Ale nie! Za dwa dni tu przyjdziemy i uroczyście, jako Wniebowziętą, do kościoła poprowadzimy.

Wracające z pogrzebu grupki ludzi nuciły pieśni; inni zaś robili refleksje. Gdyby tak te przemówienia trwały po 10 lub 15 minut, były żywsze i lepiej przygotowane — to pochód sam wypadłby krócej, ale zato możnaby było bez pośpiechu i popychania, bez zgiełku i krzyku, ale w skupieniu u grobu Matki Boskiej duszę swoją wylać w wewnętrznej pobożności. Radzono też, by kaznodzieje ze wszystkimi odbywali pochód i przysłuchiwali się innym kazaniom.

Uczestnik.

MATERJAŁY I SZKICE.

Liturgja Wielkiej Soboty (ongiś „Wielkiej Nocy“) jako źródło kazań wielkanocnych*).

Niezrozumiana przez lud a przecież prześliczna liturgja „Wielkiej Nocy“ (dziś przesunięta — niefortunnie — na poranek Wielkiej Soboty) jest niestety także dla homiletów po wielkiej części li tylko jakby mszalnym zabytkiem, który się raz w roku z wielkim pośpiechem i pobieżnie ogląda, nieraz mechanicznie wykonuje i zasię natychmiast rzuca między „stare rupiecie“.

---

*) Można rozdzielić na kilka kazań.

Właśnie dlatego, że znaczenie liturgji wielkosobotniej — dzisiaj może nie w znaczeniu dawnem aktualnej — jest dla wiernych *„terra ignota“*, bo im tego nikt nie wytłumaczył, kościoły nasze świecą w Wielką Sobotę przed południem pustkami, podczas gdy na t. zw. „rezurekcję“ (z Jutrznią wielkanocną lub i bez) zbierają się gromadnie. A przecież jest liturgja wielkosobotnia istną kopalnią złota dla homilety, nastręcza i podaje mu cały szereg nader aktualnych, zajmujących tematów.

Z bogatej tej skarbnicy kilka drobiazgów:

„Zanurzeni w śmierci Jego, my z Nim razem pogrzebieni jesteśmy; aby jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak żebyśmy i my w nowości życia chodzili“ (Rzym. 6, 4), albo:

Jezus odezwał się do uczonych i faryzeuszów: „Jam jest Światłem świata. Kto ze mną idzie, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość świata“ (Jan 8, 12).

I. Wielkanoc, święto zmartwychwstania, światłości, życia, obchodzono od czasów apostolskich w Kościele bardzo uroczyście. I w ponurych katakumbowych pieczarach w czasach krwawych prześladowań i w prześlicznych bazylikach, gdy po wielkopiątkowych krwawych trzech wiekach zaświtała wielkanoc wolności dla Chrystusowego Kościoła na ziemi. W nabożeństwie wielkanocnem przedstawiał i przedstawia Kościół dwie ważne prawdy wiary: historyczne zmartwychwstanie Chrystusa uwielbionego z grobu — podstawa najsilniejsza naszej wiary (I. Kor. 15, 14) i zadatek przyszłego naszego zmartwychwstania (Rzym. 6, 8) — zmartwychwstanie każdej jednostki z śmierci do nadnaturalnego życia łaski (dawniej przez Chrzest, dzisiaj przez Pokutę (Jan 3, 5; Jan 20, 21—23).

II. A. Zmartwychwstanie Chrystusa.

1. Poza obrębem kościoła wykrzesuje się z kamienia iskrę, roznieca z niej ogień — to obraz powstającego z grobu kamiennego (poza Jerozolimą położonego) Chrystusa.

a) Chrystus zmartwychwstały jest „kamieniem węgielnym“ (Efez. 2, 20; Łk. 20, 17, 18) wiary i życia z wiary.

b) Chrystus jako „kamień węgielny“ przynosi wiernym nowy ogień.

c) Ogniem Chrystusa jest Jego bóstwo, które jest źródłem Jego zmartwychwstania i uwielbienia Jego ludzkiej natury. Chrystus zmartwychwstały przynosi boskie życie, boski ogień. (Łk. 12, 49. „Przyszedłem, aby ogień rozniecić na ziemi, a czegóż chcę, jeno, aby zapłonął?“).

d) Ogniem chrześcijanina jest nowa gorliwość o nowe, nadnaturalne, boskie życie, które go z błędu, grzechu i obojętności wyrywa. (... daj, niech przez te wielkanocne uroczystości serca nasze pragnieniem dóbr niebieskich rozgorzeją).

(Temat: Zmartwychwstanie Chrystusa, największe zdarzenie w historji świata, jest iskrą, która wyszła z kamienia

i nigdy nie zgaśnie (na ziemi: prawda i łaska, podnoszenie od doczesnych spraw w górę — „szukajcie co w górze jest, gdzie Chrystus siedzi na prawicy Bożej: co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi" (Kol. 3, 1. 2); — w wieczności: oglądanie i miłość Boga (I Kor. 13, 10—12).

2. Nowe światło ognia paschalnego wnosi kapłan lub djakon do ciemnego kościoła i zapala trójramienną świecę przy drzwiach, w środku świątyni i przed ołtarzem. Świeca ta — to obraz uwielbionego i świetlanego Chrystusa, istotnie złączonego z Trójcą Najśw., który, jak ongiś w St. Testamencie słup ognisty, rozświeca Swem zmartwychwstaniem drogę życia i szlaki wieczności. Szła radosna nowina wielkanocna z Jeruzalem, z Judei na krańce ziemi, głosząc triumfalnie: „*Lumen Christi* — Światło Chrystusowe", a oświeceni tą nauką i wiarą wołali i wołają: „*Deo gratias!* — Bogu niech będą dzięki!"

3. Światło nowe stawiają przed ołtarzem, gdzie kapłan lub djakon święci prześlicznym hymnem „*Exultet*" grubszą świecę z czystego wosku (obraz i symbol czystej z Dziewicy wziętej natury ludzkiej Chrystusa) z pięciu zagłębieniami, do których wtyka się pięć ziarn kadzidła (symbol uwielbionych pięciu ran Zbawiciela).

Jak brzmiały dźwięki tego podniosłego hymnu w Wielkanoc chrześcijańską, kiedy się spełniły typy starozakonne (wyjście z niewoli grzechu, przejście przez morze cierpień pod przewodem światłonosa Chrystusa)! jak cieszył się lud zapełniający obszerne bazyliki, oblane morzem światła, że tego „Światła wielkanocnego", które jak jutrzenka zaranna zaczęło świecić w poranek dnia trzeciego, nic zgasić nie zdoła! jak gorące zasyłali wierni modły do Boga, by to światło paschalne zawsze oświecało Kościół i wszystkie jego stopnie hierarchji!

(T e m a t: Chrystus jako Światłość świata daje przez zmartwychwstanie najsilniejszy dowód Swego bóstwa. Wiara w Chrystusa przynosi prawdziwą światłość, oświatę, postęp. (Jan 18, 37).

B. Zmartwychwstanie człowieka z grobu śmierci do nowego nadnaturalnego, boskiego życia przez Chrzest (a obecnie przez Pokutę).

1. Chrystus zmartwychwstały przynosi światło i życie nadnaturalne przez życiodajne wody Chrztu każdej poszczególnej duszy (katechumenom) — lub dzisiaj przywraca życie nadnaturalne w sakramencie Pokuty i Ołtarza (wielkanocna spowiedź i Komunja św.). Ogrom niezasłużonej łaski, jakiej dostępujemy w sakramencie Chrztu, wielkie znaczenie życia nadnaturalnego (ścisłego połączenia się z Chrystusem przez łaskę poświęcającą), owoce i skutki Chrztu (i Pokuty) przedstawiają nam czytania (proroctwa), które ongiś były bezpośredniem przygotowaniem dla katechumenów na przyjęcie sakramentu Odrodzenia.

a) Figury Chrztu św. (Proroctwo I—IV).

a) Wszechmocą Swą powołuje Bóg wszechświat do bytu; nad ciemnym chaosem unosi się Duch Boży i Swem

wszechmocnem słowem stwarza światło, ład i harmonję w przestworzach, na ziemi cudowną rozmaitość istot i żyjątek z człowiekiem jako królem ziemi (Gen: 1, 1—31; 2, 1—2). Przez odkupienie i powołanie każdej jednostki do nadnaturalnego Królestwa Bożego powstaje nowy świat, nowe stworzenie w duszy człowieka, Duch Święty przywraca w ochrzczonej duszy obraz Boży, światło, ład i prawdziwy stosunek do Boga-Stwórcy i Odkupiciela.

b) Sprawiedliwość Boża spłukuje z ziemi, zbrukanej zmysłowością człowieka, brudy przewin wodami potopu. Noe i jego rodzina znajdują ratunek w korabiu; Noe staje się po potopie ojcem nowego pokolenia (Gen. 5, 6, 7. 8). Potop jest przedobrażeniem Chrztu, którego wody oczyszczają z grzechu i stwarzają nowe życie. Kościół jest jedyną arką ratunku; co się w tej arce znajduje, to jest nową rodziną Bożą.

c) Posłuszny rozkazowi Bożemu, postanawia Abraham pełen niezachwianej wiary złożyć swego jedynego, ulubionego syna Izaaka Bogu na ofiarę. Abraham staje się ojcem licznego narodu wybranego (Gen. 22, 1—19). Chrzest zasadza się na krwawej ofierze golgockiej, wyrażonej ongi w ofierze Izaaka; od przyjmującego sakrament domaga się Bóg gotowości wiary; przez Chrzest otrzymuje człowiek zaród cnoty wiary do nowego boskiego życia duszy.

d) Pan prowadzi cudownie lud Swój z udręki egipskiej przez fale morza Czerwonego do ziemi obiecanej, podczas gdy nieprzyjaciele Izraela giną w odmętach morskich (Ex. 14, 24—31; 15, 1). — Przedobrażenie Chrztu: z wody (chrzcielnej) i Ducha Świętego powstaje człowiek, będący dotychczas w niewoli szatana i grzechu, do nowego życia wolności synów Bożych w obiecanej ziemi łaski.

b) Figury łask, jakich udziela sakrament Chrztu (Proroctwo V—VIII). Chrzest jest:

a) Przymierzem z Bogiem i krynicą łask. W imieniu Boga nawołuje prorok Izajasz (54, 17; 55, 1—11) żydów jęczących w niewoli do wód zbawienia, które ich pragnienie ugaszą. — Wezwanie do katechumenów, których po niewoli grzechu czekają wielkie skarby duchowe w sakramentalnej wodzie chrzcielnej.

b) Krynicą boskiej mądrości i mocy. Człowiek dąży swemi naturalnemi pragnieniami do doczesnych, przemijających honorów, kroczy drogami, które nie prowadzą do celu (zbawienia). Bóg-Stwórca jest źródłem prawdziwej mądrości (Baruch 3, 9—38). Wiara, objawiona przez Chrystusa daje prawdziwą mądrość i pokój serca. Do poznania i uzyskania pełni wiary prowadzi Chrzest.

c) Źródłem wewnętrznego duchowego zmartwychwstania i przyszłego wskrzeszenia ciał. Prorok widzi obszerne pole, zasłane kośćmi ludzkiemi. Na rozkaz Boży woła, by w te kości wstąpił duch ożywczy; kości

przyoblekają się w ciało, nabrały życia i nowy ród staje przed okiem Proroka (Ezech. 37, 1—14). — Na ludzkość umarłą zstępuje nowy Duch, powstaje nowe życie, nowe stworzenie przez sakrament Chrztu.

d) Oczyszczeniem z brudu i nędzy grzechowej i wszczepieniem w winnicę Bożą. Kraj Izraela spustoszony, miasta spalone, mężczyźni w takiej liczbie polegli, że aż siedm niewiast prosi jednego męża, by się według niego mogły nazywać. (Upadek i poniżenie Izraela z powodu grzechów). Bóg pozostałej reszcie okaże, według zapewnień Proroka, miłosierdzie, oczyści brudy mieszkańców Jerozolimy, zamieszka w świętym grodzie i obsypie mieszkańców Swemi błogosławieństwami (zaszczepi winnicę) (Isai. 4, 1—6). — Obraz spustoszeń w duszy grzesznej; niewiasty oznaczają dusze, które w swem poniżeniu, opuszczeniu i niepokoju błagają Chrystusa, by je przyjął i dał im Swe Imię. Wybrane dusze dostąpią tej łaski; Bóg je w sakr. Chrztu oczyści, w nich zamieszka i w Siebie niejako wszczepi jak latorośl czystą, wolną od ostów i cierni grzechów.

c) Figury warunków, jakich domaga się Bóg od człowieka przyjmującego Chrzest (Proroctwa IX—XII).

a) Krwawa ofiara Baranka paschalnego, Chrystusa, przedobrażonego przez baranka w Egipcie. Domy Izraelitów, naznaczone krwią baranka bez skazy, ominął anioł śmierci, mieszkańcy tych domów wyszli z niewoli do ziemi obiecanej (Exod, 12, 1—11).

Naszym prawdziwym Barankiem wielkanocnym jest Chrystus, którego śmierć i Krew przelana na Golgocie jest ceną okupu; Krwią Swą naznacza Chrystus każdą duszę w sakr. Chrztu i wyprowadza ją z niewoli grzechów do ziemi wolności i łaski.

b) Wiara i pokuta.

Grzeszne miasto Niniwa przyjmuje z wiarą kazanie pokutne Jonasza, odwraca się od grzechów i występków i nawraca się do Boga (Jon. 3, 1—10).

Chrystus (przedobrażony przez Jonasza, Mat. 12, 40) zmartwychwstały z grobu żąda wiary i pokuty: udziela wszystkim, którzy w skrusze do Niego się zwracają, w Chrzcie (i Pokucie) nadnaturalnego życia.

c) Wierność i wytrwanie w postanowieniach.

Mojżesz wzywa przed śmiercią starszyznę Izraela i cały lud do wiernego przestrzegania zobowiązań wobec Boga i grozi łamiącym przyrzeczenie i przymierze karami Bożemi (Deut. 31, 22—30).

Katechumeni biorą w sakr. Chrztu nowe obowiązki na się, stają się członkami prawdziwego Kościoła (narodu wybranego); powinni wiernie postanowienia spełniać aż do śmierci.

d) Wierność w pokusach i prześladowaniach.

Trzej młodzieńcy izraelscy nie uginają się przed rozkazem babilońskiego tyrana, nie zginają kolan przed posągiem bałwana, nie wypierają się wiary w prawdziwego Boga, choć im grożą okrutne kary. Bóg ocala ich w piecu ognistym od śmierci (Dan. 3, 1—24).

Katechumeni powinni wyznawać wiarę nawet w krwawych prześladowaniach. Bóg udzieli wiernym Swoim w niebezpieczeństwach Swej cudownej pomocy.

2. Przedstawiwszy tak znaczenie Chrztu, kroczy Kościół (dawniej z rzeszą katechumenów do osobnej kaplicy „baptisterium") do „źródła życia" (Jan 4, 14) z pieniem (Ps. 41, 2—4) na ustach, wyrażającem tęsknotę oczekiwania łask odrodzenia.

a) Święcenie wody chrzcielnej słowami wzniosłej prefacji —

a) Przypomina dobrodziejstwa wyświadczone ludziom przez wodę (stworzenie, raj), kary wymierzane zapomocą wody; cudowne przemienienie wody gorzkiej w suchą (Izraelowi na pustyni); cudowne przemienienie wody we wino (Kana Galilejska); cudowne skutki wody (Chrzest Chrystusa w Jordanie, woda z boku Chrystusowego, Chrzest sakramentalny).

b) Egzorcyzm wody — negatywne skutki sakramentu Chrztu.

c) Błogosławienie wody — znak Krzyża, rozdzielenie ręką na cztery strony świata, oddech w znaku krzyża, zanurzenie płonącego Paschału — Chrystus zmartwychwstały daje wodzie moc nadnaturalną — wpuszczenie oleju katechumenów i krzyżma — skutki i łaski Chrztu pozytywne — Chrystusowe światło i moc (nowe wielkanocne życie).

b) dawniej uroczysty chrzest katechumenów (dzisiejszy obrzęd chrzcielny nam go przypomina).

3. Pochód nowoochrzczonych w białych szatach z świecą płonącą w rękach (symbol nowego życia i nowych obowiązków) do kościoła wśród śpiewu litanji do Wszystkich Świętych — kapłan kładzie się krzyżem na stopniach ołtarza, dziękując Bogu w głębokiej pokorze za odrodzenie tylu dusz i prosząc o zachowanie uzyskanej łaski.

4. Uroczysta Msza św. wielkanocna (dawniej o świcie); katechumeni po raz pierwszy uczestniczą w całej ofierze. Na Glorja odzywają się dzwony, radosne Alleluja paschalne rozbrzmiewa po Lekcji, Komunji i na końcu Mszy św.

a) Ewangelja (Mat. 28, 1—7) opowiada nam zmartwychwstanie Chrystusa,

b) Lekcja (Kol. 3, 1—4) głosi nasze zmartwychwstanie,

c) Pienie po Lekcji (Ps. 117, 1) i Traktus (Ps. 116, 1—2) dziękuje Chrystusowi za łaskę zmartwychwstania w sakramecie Chrztu i za niezliczone łaski i przywileje udzielone duszy w tym sakramencie Odrodzenia,

d) Kollekta, Sekreta i Modlitwa po Komunji błagają o trwałość uzyskanych darów i łask, o życie z wiary, szczególnie o miłość i jedność wzajemną.

e) Przy Przeistoczeniu zstępuje Baranek Wielkanocny, Chrystus, już nie pod symbolem świecy, lecz prawdziwie, istotnie i rzeczywiście, jako zwycięzca świetlany, opromieniony światłością paschalną, na ołtarz między Swoich, jak ongiś w wieczerniku, i przynosi ogień, światło i życie wielkanocne. „Jam jest Światłością świata“.

III. „Jam jest Światłością świata“. Na Chrzcie św. otrzymaliśmy tę „Światłość“, łaski niezliczone, odpuszczenie grzechu pierworodnego, staliśmy się „dziećmi Bożemi“, „synami Światłości“, zawarli przymierze — czy dotrzymali? Gdzie ów ogień, owe światło, owe życie naszej wielkanocy?

Odzyskać. Sakrament Pokuty i Ołtarza (I Kor. 5, 7). Zachować, podtrzymywać, rozniecać. Czujność, modlitwa, życie według przykładu Chrystusa.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

KRONIKA.

Pius Papież XI — *Motu proprio de christianae Doctrinae institutione toto orbe catholico ordinanda.* — **O uporządkowaniu nauczania chrześcijańskiego na całym świecie katolickim.** Kiedy po raz pierwszy przemawialiśmy w naszej encyklice do świata katolickiego, zwróciliśmy uwagę, że jedynem lekarstwem na wszystko zło, które społeczność ludzka cierpi, będzie tylko to, jeżeli się będzie szukać pokoju Chrystusowego w królestwie Chrystusowem; dodaliśmy, że to królestwo na ziemi nie inaczej da się ustalić, jak tylko pracą i wysiłkiem Kościoła nad wychowaniem ludzi. I to Kościół szczególnie czyni, kiedy w myśl mądrych swoich postanowień i praw dzieciom i osobom starszym udziela nauki religji. Z tego powodu nieodżałowany poprzednik nasz Benedykt XV, pismem swem, wydanem przez św. Kongregację Soborową (Acta Apost. Sed. XII a. 1920 p. 299), zapytywał biskupów włoskich, czy są powolni różnym przepisom, które mówią o nauczaniu wiernych religji; na te pytania każdy z nich z właściwą sobie starannością i pilnością odpowiedział.

Otóż, co troskliwy Papież tak bardzo stosownie zaczął, to my właśnie, uważając za swą spuściznę, ochotnem sercem przyjmujemy i całkowicie wykonać postanowiliśmy. Ze względu na samą rzecz i poto, aby dobrodziejstwo rozpoczętego dzieła rozciągnąć na wszystkie narody, pożądane jest skierować wszystkich starania i myśli ku sprawie związanej ze zbawieniem powszechnem, oraz starania biskupów na całym świecie poprzeć i wzmocnić w dziele, nad które niema ważniejszego, a przy Kurji Rzymskiej ustanowić specjalny

urząd, przez który roztoczymy w całym Kościele godną takiej sprawy opiekę i staranie.

Zatem *motu proprio* i na mocy pełni władzy apostolskiej ustanawiamy przy św. Kongregacji Soborowej specjalny urząd i tem pismem ustanowienie jego ogłaszamy, aby przezeń Stolica Apostolska pobudzała na całym świecie do wykonania tych przepisów i praw, które mówią o nauczaniu religji wśród ludności chrześcijańskiej. Do tego urzędu należeć ma kierownictwo i rozwój akcji nauczania katechetycznego.

Mamy też nadzieję, że stąd wypłyną owoce zbawienia, jeśli z pomocą Stolicy Apostolskiej połączy się niezwłoczna i gorąca współpraca biskupów, kleru całego i osób świeckich. Niechaj przyjmą nasze zaproszenie do tego i stowarzyszenia katolickie obojga płci, aby dla przykładu same uczęszczały na kazania katechizmowe głoszone w oznaczonym czasie w swej parafji i niosły w tej pracy duchowieństwu pomoc stosowną, zdobywając sobie wobec Kościoła zasługi w dziele, nad które dla katolika niema świętszego i bardziej koniecznego.

Usilnie też prosimy zgromadzenia pobożne obojga płci, aby nie tylko w tem popierały w swych diecezjach własnych biskupów, ale jeszcze starały się w swych kolegjach wychowańców stopniowo i coraz gruntowniej nauczać katechizmu, iżby sami naukę chrześcijańską dla siebie zdobyli i wiarę swą przeciwko zarzutom zwykle czynionym bronić, a także i innych dokładniej nauczać umieli.

Także i tego pragniemy, aby w niektórych główniejszych miejscach zgromadzenia zakonne zajmowały się nauczaniem młodzieży i pod przewodem miejscowych biskupów otwierały szkoły do przygotowania młodzieży, z obojga płci wybranej, któraby po przesłuchaniu pewnego programu nauk i zdaniu odpowiednich egzaminów mogła się uzdolnić do wykładania nauki chrześcijańskiej, historji świętej i historji kościelnej. Przełożeni domów zakonnych niechaj się postarają ze swoich zgromadzeń wybrać odpowiednich członków, którzyby mogli takie szkoły prowadzić i wykładać chłopcom i dziewczętom zasady wiary św.

Do biskupów ma należeć czuwanie nad tego rodzaju szkołami religji i składanie co trzy lata sprawozdania do św. Kongregacji Soborowej o pracach w tym kierunku podejmowanych i o rezultatach, szczególniej w rzeczonych szkołach wyższych i kolegjach. Mamy nadzieję, iż wskutek tego zniknie u narodów katolickich ta plama nieznajomości rzeczy Bożych, gdy szerokie warstwy dusz spragnionych wrócą do źródeł prawdy i łaski, to jest „wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“.

Co w niniejszem piśmie postanowiliśmy, polecamy, aby zawsze miało swą wagę i moc bezwzględną.

Dan w Rzymie u św. Piotra, w d. 29 czerwca, w uroczystość Książąt Apostołów, w r. 1923, a Pontyfikatu naszego w roku drugim.

Pius XI.

Kurs homiletyczny we Wrocławiu dn. 6—9 sierpnia 1923 r. Zjazd odbył się w konwikcie teol. wrocławskim pod hasłem potrzeb ambony w dobie obecnej. Przybyło na zjazd około 250 księży. Przed rozpoczęciem obrad, dnia 6 sierpnia po południu, odśpiewano w kaplicy konwiktu „Veni Creator", poczem nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakr. — Obrady zagaił ks. Michael, proboszcz parafji św. Macieja, witając uczestników zjazdu. Pierwszy referat wygłosił J. Em. ks. kard. dr. Bertram o osobistości kaznodziei. Dostojny referent podkreślił w swych wywodach powołanie kaznodziei, odpowiedzialność za głoszenie słowa Bożego, potrzebę przygotowania bliższego i duchowego, polecał głosić „Wesołą nowinę" jasno, dowodnie i gorąco, prawiąc o Bogu, przykazaniach, sakramentach i Kościele. — Następny referat wygłosił O. Cohausz S. J. na temat „kazania o Kościele". We wstępie przytoczył powody, dlaczego należy często mówić na ten temat, następnie wykazał podstawy skuteczności tych kazań, charakteryzując dzisiejszych wrogów Kościoła i podając praktyczne wskazówki do kazań polemicznych i apologetycznych i do układu kazań.

Na drugi dzień tenże referent mówił o oddziaływaniu na lud w dobie obecnej. Kapłani są przewodnikami, pośrednikami i pasterzami ludu. Należy krzepić znękany ogół, inaczej oddziaływując na temperamenty burzliwe, skłonne do przewrotów (komuniści), a inaczej na zwolenników okkultyzmu, adwentystów itd. Pocieszając w troskach doby obecnej, przypominać cel wieczny, zalecać ufność w Bogu, spokój, nawoływać do pokuty. — Ks. prof. Rohn z Frömsdorf, mówiąc o praktyczności i owocności kazań, wyłożył jasno, z życiem trzy myśli przewodnie: a) należy poznać lud, b) wytknąć jasny cel kazania, c) omawiać temat kazania nie abstrakcyjnie, lecz poglądowo, życiowo. Powołał się w tem na przykład, jak św. Paweł opisywał łaskę uświęcającą. — Po południu O. Tadeusz Soiron O. F. M., redaktor kwartalnika *„Kirche und Kanzel"*, mówił o literaturze kaznodziejskiej i o korzystaniu z niej. Rozróżnia literaturę homiletyczną i pomocniczą. Ta ostatnia daje poznać ducha czasu i wpływa na aktualność kazań. Literatura kaznodziejska dostarcza nam materjału myślowego i pomaga kształcić się na wzorowych mówcach. — Ks. dr. Zillmann

z Raciborza wygłosił praktyczny i pouczający referat o ochronie głosu, uzupełniając go wieczorem praktycznemi ćwiczeniami. W tymże czasie O. Patricius O. F. M., lektor teologji w Karlowitz, wygłosił wzorową homilję na lekcję 3 niedz. po Świątkach, a ks. prob. Dietrich kazanie o św. Wincentym à Paulo. Po każdem z tych przemówień nastąpiła ożywiona dyskusja.

Następnego dnia ks. prob. dr. Schmidt z Brockau w referacie „kazania o odnowieniu rodziny“ omówił trzy myśli przewodnie: małżeństwo, rodzina, dziecko. — Ks. prob. Lichtenberg z Charlottenburga podał referat, pełen praktycznych uwag na temat kazań do poszczególnych stanów, odpowiadając na trzy pytania: kiedy, co i jak mówić? — O. Soiron miał dwa referaty o homiletycznej egzegezie Nowego Testamentu, wyłuszczając ogólne i szczegółowe zasady tej egzegezy.

Ostatniego dnia ks. dr. Schubert, prof. uniwersytetu, omawiał kazania liturgiczne, prawiąc jasno i praktycznie o doniosłości, przedmiocie, źródłach, metodzie i użyciu kazań liturgicznych. — Ostatni referat ks. dr. Metzgera, prob. z Kl. Tschansch, o apostolstwie świeckich, w którym wyjaśniono tego apostolstwa pojęcie, właściwości, dzieje, pobudki, zadania i formę kazań na ten temat.

W imieniu ks. kardynała pożegnał uczestników zjazdu ks. msgr. Blaeschke, wikarjusz jeneralny, a po nim przemówił kierownik zjazdu ks. Michael.

Synod diecezjalny w Sandomierzu o kaznodziejstwie. Synody, mając na celu reformę i ożywienie życia kościelnego, wpływają dobroczynnie na każdą dziedzinę życia duszpasterskiego, docierają niejako do wszystkich jego zakątków.

Na synodzie diecezjalnym sandomierskim, który odbył się 3, 4 i 5 lipca, nie mogło oczywiście braknąć wskazań z tak ważnej dziedziny życia parafjalnego, jaką jest kaznodziejstwo. Ustawy dotyczące kaznodziejstwa skupione są zwłaszcza w trzech rozdziałach: *De magisterio; De Divini verbi praedicatione; De sacris concionibus.*

Oto ważniejsze postanowienia w tej materji:

Do kazań należy się gruntownie przygotować. Dlatego winien kaznodzieja studjować zwłaszcza Pismo św., Ojców, teologję i znakomitszych kaznodziei, bo *„destituti scientia... et loquendi facilitati fidentes... aerem verberabunt“*. Młodzi kaznodzieje przez pierwsze cztery lata kapłaństwa obowiązani są pisać kazania *in extenso.* Dziekani winni to sprawdzać. Kazanie nie może być dłuższe nad pół godziny; w niedziele i święta w większych parafjach po

rannej mszy należy odczytać przypadającą Ewangelję i powiedzieć krótką naukę — 5 do 10 minut.

Życie kaznodziei musi celować pobożnością, gorliwością, mają oni przepowiadać Chrystusa, nie zaś siebie, mają mówić *clare, aperte*...

Co do przedmiotu kazań, to kaznodzieje winni dbać o „uświadomienie“ swych słuchaczy, że np. wiara ma mieć zapewnioną swobodę i wpływ w państwie, że państwo nie może wydawać praw nieprzychylnych wierze w zakresie szkolnictwa, małżeństwa i t. p., budzić zapał wśród wiernych do tego, by wiara się szerzyła, zachęcać np. do udziału *„in Societate pro missionibus externis“*. Mówić częściej kazania dogmatyczne, zwłaszcza o objawieniu (Piśmie św. i tradycji), o Kościele, jego założeniu, nieomylności i celach. Plan kazań katechizmowych (bez historji bibl.) rozłożono na trzy lata.

Zwalczać współczesne błędy przeciw Kościołowi, szczególniej anabaptystów, metodystów, adwentystów, badaczy Pisma św. i kościół narodowy. W tym celu usuwać przewrotne książki, sfałszowane Pismo św., a szerzyć dobrą prasę i książki i Pismo św. w przekładzie Wujka (aprobowany) i Szlagowskiego. W miastach zaprowadzić odczytywanie i wyjaśnianie Pisma św. w dogodnej godzinie w kościele, albo nawet w jakimś lokalu publicznym za pozwoleniem Władzy duchownej.

W kazaniu musi mówca dbać o owoc praktyczny, pociągać do Boga, więc niech unika subtelności filozoficznych, wycieczek politycznych, polemiki, bajek, facecyj, tego wogóle, co niezgodne z duchem Chrystusowym, co tchnie wulgarnością. Błędy krążące zwalczać, ale nie wytykać osób.

Na Gorzkich Żalach mówić o Męce Pańskiej; w maju pierwszego i ostatniego dnia wygłosić kazanie o Matce Boskiej, a w inne dnie czytać z książki. W mowach pogrzebowych przedstawiać los dusz cierpiących w czyścu.

W uroczystości narodowe, naśladując Skargę, mówić należy o patrjotyźmie skutecznym *(efficax)*.

Jak widzimy z powyższego, kanony synodu sandomierskiego nie wyczerpują bynajmniej całokształtu homiletyki, ale dają tyle zdrowych, będących na czasie postanowień, że gdy będą sumiennie w czyn wprowadzone, głoszenie Słowa Bożego w diecezji podniesie się na poziom wyższy.

Ks. W. Kosiński.

Kielce. Regulamin Związku Misjonarzy-rekolektantów diecezjalnych. Za przykładem innych diecezyj powstał w diecezji kieleckiej „Związek Misjonarzy - rekolektantów“, który prowadzi misje wielkie, małe, a także rekolekcje dla wszyst-

kich stanów, w każdym czasie. Do Związku przystąpiło 18 księży, dla których ub. roku w listopadzie odbył się kurs misyjny w Dziedzicach pod kierownictwem ks. Bisztygi T. J. Dyrektorem Związku został mianowany ks. M. Łapot, proboszcz w Słomnikach. Ordynarjat kielecki zatwierdził następujący

Regulamin Związku:

1. Zadaniem Związku Misjonarzy-rekolektantów jest nieść pomoc duszpasterską braciom kapłanom diecezji kieleckiej. W tym celu Związek podejmuje się prowadzenia misyj i rekolekcyj.

2. W organizacji i działalności swojej Związek podlega bezpośredniemu kierownictwu władzy biskupiej.

3. Do Związku może należeć każdy kapłan diecezji kieleckiej.

4. Obowiązkiem Misjonarza-rekolektanta jest: a) odpowiadać godnie swojemu stanowisku, b) brać czynny udział w pracy misyjnej.

5. Zgłoszenie o przystąpienie do Związku jak i o wystąpienie należy kierować do Dyrektora Związku.

6. Związek ma swego Dyrektora, mianowanego na 3 lata przez Ordynarjat na wniosek większości Misjonarzy-rekolektantów.

7. Do obowiązków Dyrektora należy: a) pośredniczyć w sprawach Związku między Związkiem a Ordynarjatem, b) przyjmować i załatwiać zgłoszenia o misje i rekolekcje, c) zwoływać misjonarzy na kursa i ćwiczenia duchowne, d) prowadzić rejestr czynnych misjonarzy i statystykę działalności Związku, a także składać Ordynarjatowi sprawozdanie roczne.

8. Związek rozpada się na Koła. Koło tworzy 3—5 misjonarzy, zamieszkałych w tych samych, względnie sąsiednich dekanatach.

9. Poszczególne Koła wybierają z pośród siebie przewodniczącego, którego obowiązkiem jest: a) obmyślać szczegółowy plan pracy, b) powiadamiać misjonarzy swojego koła o dniach wyjazdu i tematach kazań, które każdy z nich ma wygłosić, c) skomunikować się z zainteresowanym ks. proboszczem co do przyjazdu i innych okoliczności pracy, d) po odbyciu pracy przesyłać Dyrektorowi Związku dane o ilości wygłoszonych kazań, wyspowiadanych i całym przebiegu pracy, e) notować przyjęte ofiary i uskutecznione wydatki w myśl p. 10.

10. Misjonarze-rekolektanci mogą przyjmować ofiary, z których po opłaceniu kosztów podróży, połowa idzie do podziału między misjonarzy koła prowadzącego pracę, reszta zaś pozostaje w rękach przewodniczącego na kupno podręczników kaznodziejskich, urządzanie kursów i przejazd misjonarzy na kursa i rekolekcje.

11. Każdego roku w miesiącu lipcu misjonarze-rekolektanci odbywają wspólnie rekolekcje. Niezależnie od tego, przed wyjazdem na pracę misjonarz odbywa prywatnie jednodniowe ćwiczenia duchowne.

12. W miesiącu listopadzie urządza się dla misjonarzy kurs misjonarski, albo konferencję pod kierunkiem fachowych sił.

13. Podczas wyjazdu na pracę, misjonarza, zgodnie z instrukcją Ordynarjatu, zastępuje kapłan sąsiedniej parafji, za co otrzymuje 1/3 dochodu, jaki za ten czas wypadnie.

Poznań. Porządek głoszenia kazań w kościołach. Kurja arcybiskupia zarządziła, aby kaznodzieje, wszedłszy na ambonę, odczytywali najpierw 1) obwieszczenia parafjalne, 2) zapowiedzi małżeńskie, i o ile zwyczaj istnieje 3) przypadające na bieżącą niedzielę lub święto wypominki, poczem odczytują 4) ewangelję i głoszą kazanie. Po kazaniu, w myśl uchwały tegorocznego zjazdu Biskupów polskich, odmawiają modlitwę powszechną bez dalszych dodatkowych modlitw, treści następującej:

Wszechmogący, wieczny Boże, Panie i Ojcze niebieski, wejrzyj okiem nieograniczonego miłosierdzia na wszystkich wiernych chrześcijan, za których Syn Twój Jedyny dobrowolnie Krew Swoją drogą na drzewie krzyża wylał. Przez tegoż Pana Jezusa Chrystusa odwróć od nas, Najłaskawszy Ojcze, zasłużone kary, teraźniejsze i przyszłe niebezpieczeństwa, szkodliwe wzburzenia, uzbrojenia wojenne, drogość, choroby, smutne i ciężkie czasy. Udziel nam prawdziwego zjednoczenia w wierze bez wszelkiego odszczepieństwa.

Oświeć i utwierdź w dobrem wszystkie duchowne i świeckie zwierzchności i rządce. Spuść osobliwie łaskę Twoją na sługę Twego Papieża N..., któregoś najwyższym pasterzem Kościoła Twego ustanowił. Wejrzyj też okiem miłosierdzia Twego na Arcypasterza naszego N... i na wszystkich kapłanów naszej diecezji, aby pełni łaski Twojej gorliwymi byli przewodnikami dusz sobie powierzonych i w świątobliwości życia wytrwali.

Dziękując za wielkość miłosierdzia Twego, okazanego ojczyźnie naszej, prosimy Ciebie, bądź państwu naszemu tarczą i puklerzem. Miej w swej świętej opiece tych, co stoją na czele państwa i krajem naszym rządzą, oświecaj i prowadź, aby zgoda i jedność w całym kraju zapanowały i bez ustanku wzrastały.

O to błagamy Cię za przyczyną najświętszej Marji Panny, Królowej naszej i za orędownictwem świętych Patronów na-

szych. Spraw. prosimy pokornie, abyśmy w wiecznem zbawieniu Ciebie wielbić i chwalić mogli przez Jezusa Chrystusa, Syna Twego Jedynego, Pana i Zbawiciela naszego, który z Tobą i z Duchem świętym równy Bóg żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Warszawa. Wiad. Arch. Warsz. w nr. 7—9 podają projekt tematów dla nauk niedzielnych i świątecznych do młodzieży szkół średnich w r. szkolnym 1923/24 od 2-go września do 25-go listopada; projekt opracowali ksks. Kozłowski, Szkopowski i de Ville. — Niedz. 15 po Ziel. Św.: Młodzieniec leniwy i zaniedbany wewnętrznie przez pracę nad swoją duszą wyrabia w sobie silną wolę i charakter. — 8 września: M. Boska — wzór dla młodzieży obowiązkowości względem Boga (praktyki religijne) i bliźniego. — Niedz. 16: Praca dla zasady i praca dla wyniesienia siebie. Różnice. Podniosłość ideowego traktowania pracy i życia wogóle z uwzględnieniem teol. czystej intencji. — Niedz. 17: Pamiętaj o potrzebach drugich; zwalczaj egoizm, jako wadę brania wszystkiego pod kątem swojej wygody. — Niedz. 18: Szczera i dokładna spowiedź, jako podstawa życia duch. — Niedz. 19: Zaniedbanie praktyk religijnych staje się powodem powolnej zguby moralnej młodzieńca. — Niedz. 20: Młodzieniec winien pamiętać, że nauka katolicka o Bogu nie pochodzi z umysłu ludzkiego, lecz z Bożego Objawienia (uzasadnić). Winien więc tę naukę czcić, kochać i do niej swoje życie stosować. — Niedz. 21: Jak ma powstać młodzieniec z niemocy ducha: pragnąć uzdrowienia, ufać Chr. Panu, nie cofać się przed wysiłkiem, nie zrażać upadkami, modlić się, sakramenty przyjmować. — Niedz. 22: O wytrwałości w powziętej poprawie. Cechy wytrwałości i środki jej pozyskania. — Niedz. 23: Śmierć ciała jest obrazem duszy, pogrążonej w nałogach. Z niemocy nałogów tylko Chr. Pan może duszę ludzką podnieść i uzdrowić. — Niedz. 5 post Ep.: Zgorszenie bywa nie tylko przez kolegów, ale i 1-o przez ducha czasu, 2-o przez wrodzone, a niezwalczane wady narodowe i inne, 3-o przez wrogów Ojczyzny, którzy rozmyślnie trują duszę narodu, 4-o przez nieodpowiednie widowiska (kina) i zabawy (współczesne tańcę), przez chęć używania i powierzchowne ujmowanie życia. — Niedz. 6 p. Ep.: Życie św. St. Kostki jest ożywczym dla umysłu młodzieńca przykładem, iż zdanie św. Aug.: „mógł ten i ów, dlaczego nie ty Aug.“ — jest żywotnem i godnem naśladowania. — Niedz. 24: Rozwinąć myśl: „Lud tylko święty królestwo odzierży“. Szczególniej zwrócić uwagę na rozbudzenie w młodzieży poczucia odpowiedzialności przed przyszłością, której

pomyślność zależy głównie na cnocie obywateli i to z dwóch tytułów: sprawiedliwości Boskiej i pojęcia dobra.

Lublin. W rozporządzeniu Kurji biskupiej o popołudniowych nabożeństwach niedzielnych zawarte jest m. i. następujące polecenie: Podczas nabożeństwa popołudniowego należy parę słów przemówić, albo też przeczytać cośkolwiek budującego z ksiąg nowego testamentu, albo z innej religijnej książki.

Diec. podlaska. Dnia 29-go czerwca b. r. Ojciec św. Pius XI wydał encyklikę *„Studiorum Ducem“*, poświęconą 600-letniej rocznicy kanonizacji św. Tomasza z Akwinu. Ordynarjat podlaski, ogłaszając tę encyklikę, zarządza m. i., aby duszpasterze w roku obecnym w niedzielę dowolnie obraną wygłosili naukę o św. Tomaszu na sumie i na mszach św., podczas których bywają stale nauki.

W Holandji nawrócenia są obecnie dość częstem zjawiskiem. Z Haarlem donoszą o niebywałym sukcesie katolickiej propagandy. Urządzono mianowicie sześć zebrań dla niekatolików, z tych dwa pod gołem niebem, a cztery w katedrze. Brało w nich udział razem 13.000 ludzi. Starano się o to, by ani tonem, ani treścią nie odbiegać od katolickiej zasady szacunku dla osób, a walki z błędem; przedstawiono pozytywnie naukę Kościoła katolickiego bez uciekania się do polemiki z przeciwnikami. Skutek był wspaniały. Wiele osób które się wykładom przysłuchiwały, zgłosiło chęć lepszego poznania wiary, a u reszty protestantów wykłady rozwiały te fałszywe informacje o katolicyźmie, które panują w środowiskach luterańskich.

Praca misyjna OO. Jezuitów w Stanach Zjedn. Am. Półn. Polscy OO. Jezuici: Mollo, Bieda, Szuba, Janowski, Bielecki, Kurzeja, pracujący w Stanach Zjedn. odprawili od 1 stycznia do 1 lipca b. r. 14 czterdziestogodzinnych nabożeństw, raz trzytygodniowe misje, 6 — dwutygodniowych i 10 jednotygodn. misyj, 3 — tygodniowych rekolekcyj, raz tygodn. nabożeństwo i raz 13-godz. nab.

Pisma Ojców Kościoła. Już oddawna odczuwano brak w polskiej literaturze tłumaczeń z pism Ojców Kościoła, tak greckich jak i łacińskich. Urywki i tych kilka dzieł w całości przetłumaczonych sporadycznie na język polski nie dawały nawet w przybliżeniu pojęcia o tej bogatej, a tak bardzo ciekawej i ważnej literaturze pierwszych wieków chrześcijaństwa, tem więcej, że i język tych tłumaczeń jak i wartość filologiczna pozostawiały wiele do życzenia. Dlatego też było sprawą wprost konieczną pomyśleć o wydawnictwie dzieł stanowiących podstawę chrześcijańskiej kultury. Dzięki inicjatywie osób, którym ta sprawa już przez ich naukowe

badanie leżała na sercu, zorganizowano komitet redakcyjny (ks. prałat Okoniewski, ks. dziekan Lisiecki, ks. prof. Klawek, ks. prof. Grzelak, prof. Hammer i prof. Sajdak, jako główny redaktor), który w porozumieniu z zarządem księgarni Uniwersyteckiej (Fiszer i Majewski) w Poznaniu przystąpił już do wydawnictwa, mającego objąć wszystkich Ojców Kościoła. Tłumaczenie, wstępy, traktujące o autorze, jego czasach i o kwestji złączonej z dziełem tłumaczonem, objaśnienia rzeczowe i historyczne stać będą na poziomie badań dzisiejszych i ułatwiać czytelnikowi zrozumienie tekstu. Praca tak pojęta posunęła się znacznie naprzód. Tom pierwszy wydawnictwa, obejmujący „Pisma Ojców Apostolskich“ w tłumaczeniu ks. dziekana Lisieckiego, opuści drukarnię w listopadzie b. r. Gotowe już są do druku: Minucjusa Feliksa Octavius (prof. Sajdak) i Eusebiosa Historja Kościoła (ks. Lisiecki). W przygotowaniu są: Listy św. Hieronima (ks. Okoniewski), dzieła św. Ambrożego, traktujące o etyce chrześcijańskiej (ks. Marciniak), listy św. Cyprjana (ks. Nawrowski), najstarsze apologje chrześcijaństwa i wybór aktów męczeńskich (ks. Lisiecki), o państwie Bożem św. Augustyna (prof. Dubas i Ujda). — Do współpracy zaprasza komitet wszystkich, którym dzieła chrześcijańskich pisarzy nie obce są ze względu na język i treść. — Wszelkich informacyj udziela prof. Sajdak, (Poznań, Uniwersytet).

Wydawnictwa kaznodziejskie księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. W ciągu bieżącego i przyszłego roku ukażą się nakładem tej księgarni następujące dzieła kaznodziejskie: Keppler — homilje i kazania; przemówienia do tercjarzy; przemówienia do bractw różańcowych (w nowem wydaniu); Kassiepe — podręcznik homiletyczny; nauki katechizmowe ks. Stagraczyńskiego w nowem opracowaniu ks. Kłosa; mowy patrjotyczne ks. Szlagowskiego. — Z katechizmowych wydawnictw: ks. Młynarczyka pogadanki religijne z małemi dziećmi. — Z hagjografji: dzieje duszy błog. siostry Teresy od Dzieciątka Jezus; Statecznego — żywot św. Franciszka z Asyżu w nowem opracowaniu ks. Krzeszkiewicza. — Z Pisma św. pod wspólnym tytułem „Sprawy Biblijne“: ks. Archutowski — Jezusa Chrystusa kazanie na górze; Stach — wypędzenie przekupniów ze świątyni; Bukowski — nadprzyrodzony charakter Biblji; Michalski — epoka wielkich podbojów asyryjskich a prorocy Amos, Ozeasz, Izajasz; Rosłaniec — powstanie i historyczność ksiąg Nowego Testamentu.

RECENZJE.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz. **Na Przełomie.** Przemówienia i kazania narodowe. Św. Wojciech 1923, str. VIII + 344.

Niewiele ukazuje się w Polsce odrodzonej, pośród cudownie wskrzeszonego narodu kazań narodowych nie dlatego, że księża ich nie głoszą, nie lubią, nie pragną, ale poprostu ciężkie warunki ekonomiczne legły potężną zaporą nie tylko na akcie wydawniczym, ale i na akcie twórczym. A jeżeli mimo wszystkie przeszkody ukazały się i takie kazania, to ani treścią ani formą nie wznoszą się do wyżyn tej wielkiej chwili, co niby Anioł apokaliptyczny strasznem, a niby Anioł Zwiastowania promiennem skrzydłem wionęła nad stroskanem czy rozradowanem czołem narodu.

Więc podobnie jak na szerokich ugorach literatury pięknej wogóle wyglądało się i wygląda jeszcze po dziś dzień kwiatu, coby barwą i wonią i owocem porwał ku sobie oczy rzesz łaknących, tak i na tym oddzielnym ugorze literatury daremne były nasze oczekiwania.

Aż oto rok Pański 1923 rzuca nam cały snop pełnych kłosów narodowych do gumien bibljotecznych, darzy nas kazaniami narodowemi mówcy, chodzącego przed Panem na oczach całego narodu. Lwowskiego arcypasterza zbiór „Na przełomie", znaczy się, powiedzmy to odrazu, w dziejach naszej literatury i będzie po cały czas jej istnienia trwał niby ten monolit graniczny na przełomie dwóch epok. — Dlaczego?

Otóż mówca i pisarz, znany już przedtem z całego szeregu mów luźno wydanych, zebrawszy w jedno wszystkie kazania znaczniejsze, opracowane od r. 1913[1]), odsłonił tu dostatecznie oblicze, by go móc nazwać wielkim mówcą narodowym, wielkim myślicielem, a nawet wielkim wieszczem.

Że jest wielkim mówcą, o tem świadczy nie tylko jego powodzenie na wyżynach kazalnicy, ale także wartość kazań drukowanych i krytycznie rozpatrzonych, boć wiadomo, że nie każdy, co się ludziom *hic et nunc* podoba, jest wielkim mówcą. Są bowiem w kazaniach Dostojnego Autora wartości siły twórczej: jest głęboka myśl, wspaniałą przyodziana szatą jezykową, jest polot poetycki, jest nawet natchnienie.

Dzięki tej głębi myślowej, może i winien zaglądać do tych mów nie tylko kaznodzieja, nie tylko orator świecki, ale każdy, kto pragnie głębiej zajrzeć w swoje mózgowe czy komórki serdecz-

---

[1]) Niektóre jak „Naród i Eucharystja" (tu przerobione) i „O miłości Ojczyzny" były już oddzielnie drukowane.

ne człowieka, we wielkie pokłady i przemiany dziejów ludzkich. Przecież Autor objawia się tu wprost jako historjozof, a przytem nie spuszcza z oka realnych nizin współczesnej polityki.

Klasycznie określa stan Europy w r. 1913 (str. 22), czy wojnę ekonomiczną (str. 55), okazując niemal w każdem kazaniu wybitną mądrość polityczną. Widocznie wzoruje się na Skardze, którego kilkakrotnie cytuje, lecz zupełnie inny genere jest twór jego.

Mądrość ta polityczna przypina rozważnie Autorowi skrzydła, kiedy wzbija się na szczyty wieszczego natchnienia. Jeżeli Autor tak mówił wówczas, jak my teraz w jego mowach czytamy, to zaiste, niemal jak drugi Skarga przewidywał i przepowiadał przyszłość narodową. A jakkolwiek jest to bliska przyszłość, to jednak wyrasta ona z tak odmiennych warunków, iż przewidywanie jej może rzeczywiście budzić podziw. Posłuchajmy, jak Autor mówi w r. 1913 w pamiętną rocznicę styczniowego powstania (str. 23).

„Zlituje się Pan...

A wtedy jak pierwszy akt rozbioru narodu był aktem opatrznym Bożym, takim też będzie i ten akt drugi, zmartwychpowstania narodu.

Jak wtedy Bóg wybrał i opatrzył sobie czas, tak go sam opatrzy i wybierze w przyszłości.

Jak wówczas dyplomacja i narody były narzędziem w Jego ręku, tak będą niem i na przyszłość. Jak wtedy rozstrój i występki sprowadziły gniew Pański, tak teraz skupienie i odrodzenie i nadprzyrodzona wiara sprowadzi zmartwychwstanie.

Kiedy ono nastąpi?

Nie jestem prorokiem i nie mnie o tem wyroki wydawać. Nie wiem! — Ale to jedno wiem, że jak wola Boża wyraźnemi zgłoskami pisaną była w przeszłości, tak nam Bóg ją wyraźnie napisze i w przyszłości i nie będzie potrzebował naród na niepewne i ryzykowne iść obliczenie; to wiem także, że nie dozwoli Bóg, byśmy wolność jako podarunek przyjmowali od tych, co ideałom narodu i Bożym przeciwni, a tak pokaże się jawnie, że On sam jest, który sprawiedliwość wymierza.

Temu podobnych miejsc jest więcej w całym zbiorze, a one wszystkie świadczą nie tylko o wybitnym patrjotyźmie Autora, wnikającym i wczuwającym się w tętno życia narodowego, ale także o sile wizyjnej właściwej duchom wybranym, wieszczym.

Jeżeli jednak należy jeszcze dokładniej odmalować oblicze tych kazań narodowych, to trzeba także stwierdzić, że jest ono wysoce odrębne w dziejach naszej twórczości kaznodziejskiej, zachodniej. I Bossuet jest na ambonie historjozofem, ale inny jest sposób jego

rozumowania, inny sposób wyrażania myśli zapomocą antytez jasnych, zwrotów trzeźwych, niekiedy na wzór Pascala matematycznie niemal odliczonych. I Skarga przy swoim polocie jest trzeźwy i Kajsiewicz zupełnie na modłę zachodnią.

Tymczasem Dostojny Autor lwowski jakoby po przodkach wschodnich patrzy nieco na wschodni sposób okiem od słońca żaru przymglonem na świat i ludzi, na rozwój zjawisk i wypadków. Niekiedy całe ustępy kazań spowite w mistycyzmu powłokę. Czuje się rzeczywiście, że w konstrukcji myślowej i wyobrażeniowej dużo jest tam wschodniego żywiołu.

Stąd płyną rozmaite zalety, ale także i usterki. Niekiedy, nas przywykłych więcej do praktycznego zmysłu zachodniego nieco razić może to kołowanie, to dyplomatyczne jakby przemilczanie, ten brak tego palca wskazującego wyraziście, mocno, praktycznie: tam oto wróg ten i ten, tu oto niebezpieczeństwo takie a takie.

Na niektóre zalety tego ducha, zapatrzonego w głąb swojej i narodowej jaźni, wskazywaliśmy. Warto jeszcze podkreślić, że z niego też wynika, nim jest często określona wartość poetycka, artystyczna kazań. Nie jest to jakiś potok górski, gwałtownie rwący i porywający wszystko za sobą, ale to rzeka majestatycznie wśród wonnych, kwietnych rozlana łąk, nie jest to błyskawica rozświetlająca ciemności, ni grom jednym rozpędem burzący zmurszałe gmachy, lecz to światłość równa, a potężna, kładnąca się powoli na wszystko, to młot rzeźbiarski czy jubilerski wykonujący powoli a artystycznie Bożą robotę.

Stąd też mniej spotka się w tych kazaniach nieoczekiwanych, błyskotliwych ozdób czy wybuchów retorycznych, a więcej głębokich myśli, mających w sobie powiew wieczystości. Warto choć niektóre z tych złotych myśli przytoczyć, by zobrazować ich zasiąg i pojemność i świeżość.

„Jak człowiek tak i naród wtedy naprawdę żyje, gdy talentów swoich nie zagrzebie w ziemię, ale je rozwinie i dopełni przez pracę i czyn (str. 57).

Biada narodowi, który się zwraca ku swej tradycji złej, który czci i na ołtarzach swych stawia bohaterów, co sprawiedliwość i cnotę zaprzedali i poświęcili, albo jej wcale nie mieli“ (str. 62).

„Biada nam! bo gdy nie będziemy budowali Polski na obraz i podobieństwo myśli Bożej, to każdy ją będzie lepił na obraz i podobieństwo myśli i wyobraźni własnej“...

„Gdy zabraknie w sercach naszych zdrojów miłości Bożej, wtedy miarą miłości Ojczyzny stanie się nam złość, gniew i nienawiść“ (str. 66).

„Bóg chce się uwielmożnić w dziele wskrzeszenia naszego narodu. Zwyciężył już raz naszą małoduszność, która nie śmiała nawet zamarzyć aż o powrocie trzech zaborów i dał nam Polskę Zjednoczoną. Zwycięża ją i dziś i w wianie oddaje Polsce wszystkie zabrane jej ziemie i kraje“ (str. 314).

„Zło słabe jest, bo ideałów narodu nie ma ono za sobą, ale przeciw sobie“ (str. 342).

Takie złote myśli, których jest pełno w kazaniach ks. Arcybiskupa, świadczą także o innej jeszcze właściwości Autora, o wnikaniu w zbiorową psychikę społeczeństwa, narodu, ludzkości. Autor umie wprost znakomicie zaobserwować i przygwoździć zjawy społeczne, dla oka ogółu jeszcze niewidoczne. Czy to będzie chodziło o stosunek społeczeństw do zdobyczy wiedzy („Kara i odrodzenie świata“, 3 konferencje), czy o znaczenie młodzieży („Odrodzenie“) czy o „robotnika polskiego“ (str. 285) czy o zasługi żołnierza („Duch żołnierza polskiego“, str. 297), wszędzie rozrzuci autor garść spostrzeżeń głębokich a trafnych, które dopiero później zawodowi psychologowie czy ekonomiści po mozolnych badaniach będą powtarzali, potwierdzając zapomocą aparatu wiedzy.

Jest więc czemu się radować, jesl więc co witać, nie potrzebujemy się tym razem przed świeckimi wstydzić, przed którymi na polu nauki i sztuki co krok nam się wstydzić trzeba. Mamy kazania narodowe godne wielkich chwil, jakie przeżywaliśmy, mamy pośród siebie kaznodzieję historycznego, który jest chlubą naszej epoki.

Kiedyś chcąc określić polot kazań Bossuetowych, nazywano autora „Orłem z Meaux“, chociaż ten lot Bossueta mieści w sobie dużo, bardzo dużo rozglądania się po ziemi. Ogarniając jednym rzutem oka polot kazań arc. Teodorowicza, znaczenie ich w narodzie, wpływ teraźniejszy i przyszły, nie przesadzimy pewnie, jeśli Dostojnemu Autorowi nadamy analogiczne miano „Orła ze Lwowa“.

Poznań. *Ks. Nikodem Cieszyński.*

Ks. dr. Wacław Kosiński. **Technika głoszenia kazań.** Str. 221. Lwów 1923. Nakładem tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, plac Kapitulny 7.

Czem jest t. zw. *elocutio externa* w kaznodziejstwie, wiadomo każdemu kapłanowi z własnego doświadczenia. I najlepiej opracowane kazanie nie wywrze na słuchaczu wrażenia, jeżeli dykcja kaznodziei będzie wadliwa, jeżeli jego gestykulacja i wogóle zachowanie na ambonie będzie rażące. Stąd też każdy kaznodzieja powinien znać nawylot nie tylko zasady opracowania kazania, ale także prawidła dotyczące wygłoszenia Słowa Bożego, innemi słowy,

powinien znać jaknajdokładniej także i t e c h n i k ę g ł o s z e n i a k a z a ń. Prawda, że dykcja tak samo jak akcja jest darem, z którym się człowiek rodzi, niemniej jednak jest prawdą, że jak i największy talent oratorski zmanieruje się bez ciągłej pracy nad sobą, tak znowu kapłan o przeciętnych tylko zdolnościach będzie mógł wygłaszać kazania z pożytkiem, jeżeli zważać będzie pilnie na zasady techniki głoszenia Słowa Bożego. Wyznać niestety należy, że ogół kaznodziejów głównie właśnie brakiem odpowiedniej dykcji niweczy owoce swej pracy na ambonie. Przyczyny tego objawu nie można szukać wyłącznie tylko w niedostatecznem przygotowaniu kleryka do zawodu kaznodziejskiego. Główna i najpierwsza przyczyna leży w tem, że kształcenie narzędzi mowy, umiejętność poprawnego i pięknego mówienia i czytania znajduje się dziś wogóle w zaniedbaniu tak w domach rodzicielskich, jak i w szkołach. I najlepszy profesor homiletyki nie może w jednym lub dwóch latach naprawić błędów wymowy, nabytych już od młodości porannej. Wyznaję jednak szczerze, że i teorja wymowy kaznodziejskiej traktuje po macoszemu rzecz o technice głoszenia kazań. Wystarczy zajrzeć do większych dzieł homiletycznych, żeby się o tem przekonać. Krieg[1]) np. poświęca temu przedmiotowi zaledwie cztery strony. Obszerniej rozwija go Jungmann, Hettinger[2]) i Audisio[3]). Ale i oni za mało uwzględniają szczegóły i wogóle stronę praktyczną. Dopiero w ostatnich latach napisał Kieffęr pierwszą monografję o technice głoszenia kazań. Podręczniki nasze, jak Ważyńskiego, Markiewicza, Krynickiego, prawie nic o dykcji i akcji nie wspominają. Znakomite dzieła Tennera wypełniają do pewnego stopnia luki w naszej literaturze, dotyczącej wymowy. Ale brak nam było wciąż jeszcze monografji podobnej do dzieła Kieffera. Otóż pierwszą taką monografję — przewyższającą dzieło Kieffera — napisaną w języku polskim jest książka ks. d-ra Kosińskiego. Jest to znakomita praca męża, który z wielką pilnością uprawił rolę, obsiał ją, a teraz ukazuje nam kapłanom piękny owoc swojego trudu. W sposobie traktowania tematu swobodnym, samodzielnym jest podkład i fundament wielkiej znajomości tego, co o nim napisali uczeni, a główna zasługa autora leży w tem, że umiał wszystko zastosować do kaznodziejstwa i że tym sposobem stworzył dzieło, jakiego nie posiadała dotąd nasza literatura homiletyczna. Posiada przytem ks. dr. Kosiński niezwykły dar ożywiania i najsuchszej teorji, a pisze tak jasno i zajmująco, że niepodobna oderwać się od czytania i niepodobna nie powiedzieć sobie: z tej książki nauczyłem się wiele, nauczyłem wszystkiego, co ułatwi,

[1]) Homiletik, Herder 1915. [2]) Aphorismen über Predigt und Prediger, Herder 1888. [3]) Lezioni di Sacra eloquenza, Torino 1893.

umożliwi dobre wypowiedzenie kazania lub co dopomoże do tego. W dziewięciu rozdziałach podaje nam autor wszystko, co się tyczy dykcji i akcji, a podaje tak wyczerpująco, że nie znam dzieła, któreby ten sam temat rozprowadziło gruntowniej. W rozdziale 1-ym i 2-im mówi o znaczeniu wymowy i jej studjum. W następnych 4-ch rozdziałach podaje zasady dotyczące techniki głosu, pronuncjacji, dykcji i modulacji. W rozdziale 7, 8 i 9-ym rozbiera rzecz o postawie, wyrazie twarzy i gestykulacji, oświetlając ją bardzo udatnemi ilustracjami. Jakkolwiek autor rozwija bardzo dokładnie teorję mimiki i gestu, zgóry się jednak zastrzega, że reguł ogólnych dla wszystkich dać nie można, że mimika i gest w gruncie rzeczy zależne są zawsze od indywidualności mówcy. Teorja może tu nauczyć najwyżej umiarkowania zbyt żywego gestu i wogóle przyczynić się do usunięcia naleciałości wadliwych. Uwagi te czcigodnego autora świadczą najlepiej o głębokiem zrozumieniu natury gestu i mimiki i ich źródła. Cokolwiek bowiem teorja powiada o geście, faktem jest, że gest jest zawsze zależny od temperamentu, że jest jego wyrazem i skutkiem. Raziłby Niemiec i Anglik, gdyby gestykulował jak Włoch, tak samo jak raziłby Włoch swoich ziomków, gdyby na ambonie był zimnym i sztywnym jak Niemiec i Anglik. To samo należy powiedzieć o mimice. Słusznie też autor powiada: „W praktyce prawidłem jedynem bodaj i najbardziej celowem będzie przejęcie się treścią kazania. Fizjognomja mówcy, który głosi swe kazanie z przekonaniem, ma zwykle wyraz twarzy odpowiedni treści“.

Krytyk, wyszukujący nawet błędy drukarskie i mierzący wartość dzieł naukowych swem osobistem zdaniem, może znajdzie w książce ks. d-ra Kosińskiego kilka drobnych usterek lub zdań, na które się nie zgodzi. Ja w dziełach naukowych szukam w pierwszej linji tego, czem się zalecają, czem drugich mogą pouczyć i wielkie oddać dobrodziejstwo. Otóż praca ks. d-ra Kosińskiego jest dziełem wielkiej wartości, bo jest napisana z niezwykłą znajomością rzeczy, bo jest szkołą znakomitą tej części homiletyki, która dotąd bardzo była zaniedbana, bo się z niej kleryk nauczy wszystkiego, co się tyczy techniki głoszenia kazań, a każdy kapłan przeczyta ją od deski do deski z wielką korzyścią dla siebie.

Ks. St. Krzeszkiewicz.

R. H. Benson. **Paradoksy katolicyzmu.** Tłum. dr. L. J. Nakład księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1922. Str. 176.

Znany z oryginalności pomysłów autor angielski, czy w rozprawach naukowych, czy też w interesujących powieściach, dzielny apologeta zasad katolickich, z niezrównaną bystrością podchwytuje

pozorne sprzeczności w nauce Chrystusa i w praktykach Kościoła, i z niedościgłą subtelnością odpiera wszelkie pod tym względem możliwe zarzuty, powołując się na dwoistość Chrystusowej natury, a co za tem idzie, i na dwoistość natury Chrystusowego Kościoła. Już w pierwszych dwóch rozdziałach wstępnych ukazuje nam wyraziście a przystępnie Jezusa Chrystusa Boga i Człowieka zarazem, a następnie odkrywa w Kościele katolickim dwa również pierwiastki: Boski i ludzki. Nic tedy dziwnego, że ludzie sądzący jednostronnie, a nie widzący strony drugiej, lub też nie umiejący obu stron — Boskiej i ludzkiej — pogodzić w Chrystusie i w Kościele, dopatrują się rażących sprzeczności w życiu Chrystusa i w postępowaniu Kościoła. Tymczasem są to tylko sprzeczności pozorne, dla przeciętnego umysłu ludzkiego nieoczekiwane paradoksy, które dadzą się doskonale rozwikłać i uzasadnić, skoro tylko w ich rozpatrywaniu oprzemy się na bosko-ludzkim charakterze tak Kościoła, jak i Chrystusa.

To też autor-apologeta w następnych dziewięciu rozdziałach zastanawia się nad najważniejszemi paradoksami w nauce Chrystusa i Kościoła, a z przedsięwziętego zadania wywiązuje się doprawdy po mistrzowsku. Krótkie to rozdziały, a jednak w myśli bogate, w obrazy obfite, w rozwinięciu pełne. Śledząc za biegiem dowodów i wywodów autora, nieuprzedzony czytelnik niechybnie w umyśle i w sercu swojem pogodzi pozorne przeciwieństwa, jakie zachodzą, gdy Chrystus i Kościół: zalecają pokój a narażają na wojnę, wychwalają ubóstwo a nie odpychają bogactwa, głoszą świętość a wyrozumiewają grzech, rozpowiadają radość a zachęcają do smutku, miłość Boga godzą z miłością ludzi, wiarę opierają na rozumie a rozum wspierają o wiarę, przestrzegają autorytetu a nie zabraniają wolności, pielęgnują indywidualizm a garną do społeczeństwa, uczą łagodności a nieraz są gwałtownie nieugięci. Z każdego rozdziału kaznodzieja zaczerpnąć może bardzo wiele myśli i uczuć, byle tylko umiał nie tylko się wczytać, ale się również wmyśleć i wczuć tak, iżby dotarł do myśli i uczuć autora, i odpowiednio do swego zamierzenia przerobił je i rozszerzył. Szczególniej do kazań apologetycznych sporo się tu znajdzie stosownego materjału, a teksty ewangeliczne, umieszczone na czele każdego rozdziału, znakomicie ułatwiają kaznodziejską robotę. Misternie zbudowany rozdział dziesiąty o siedmiu słowach Chrystusa na Krzyżu dostarcza podniosłej strawy dla ducha. W rozważaniu Myśli Zbawiciela, a osobliwie trzech godzin Jego konania, i wreszcie Jego śmierci, widzi autor tragedję sumienia każdego grzesznika. Chrystus jest naszem życiem, Chrystus jest naszem sumieniem, a więc w grzechu śmier-

telnym krzyżujemy nie co innego i nie kogo innego, tylko Chrystusa — sumienie nasze, — a w ten sposób każdy grzech śmiertelny jest powtórzeniem szczegółowem tragedji kalwaryjskiej. Każde słowo Zbawiciela, wypowiedziane z krzyża, jest swoistym paradoksem, ale też trzeba zastanawiać się nad niemi nie pod ciasnym kątem widzenia ludzkiego, lecz od strony Boga samego, by je choć cokolwiek należycie wyrozumieć. Stąd też z wysokości Krzyża, gdzie się styka Bóstwo z człowieczeństwem, idzie ku nam szczytny szereg paradoksów: przebaczenia Boskiego nieuświadomionym, powołania ostatnich na pierwsze miejsce, śmierci łącznika na życie, opuszczenia Boga dla Boga, przygnębienia fizycznego dla ducha, odnowienia przez wypełnienie ofiary, oddania życia własnego dla zbawienia innych... W ostatnim wreszcie rozdziale dzieła paradoksalnie splatają się ze sobą śmierć i życie. Te dwa rozdziały: ostatni i przedostatni posłużą znakomicie do kazań pasyjnych i na pokrewne tematy. Żeby wykazać bogactwo treściwej książki, należałoby chyba przytaczać wszystko *in extenso* z dodaniem obszernych wyjaśnień. Zresztą każdy, ktokolwiek weźmie to dzieło do ręki, sam się doczyta tego, co mu będzie potrzebne, i zapewne nie zdoła się oderwać, aż je doczyta do końca, a i to jeszcze z przyjemnością do niego powróci poraz drugi i trzeci. Przyznać trzeba, że owe paradoksy katolicyzmu trapią wątpliwościami i pokusami niejednego inteligentnego chrześcijanina. Takiemu podsunąć pod oczy i wetknąć do ręki dzieło Bensona; niech tylko spróbuje je uważnie czytać, a wnet mu się umysł rozjaśni i serce rozgrzeje ku przyjęciu prawdy Bożej w Kościele katolickim. Dzieło ma wielką wartość i prawdziwie zasługuje na polecenie. Dodajmy, że i w polskim przekładzie — myślowo wiernym i stylowo poprawnym — ocalała prosta i szlachetna wymowa autora.

Ks. Ant. Sobczyński.

Ks. Henryk Haduch T. J. **O zasadę życia** (nauki rekolekcyjne). Str. 478. Kraków. Wydawnictwo Księży Jezuitów, 1923.

„O zasadę życia!“ — tak oto nazwał czcigodny autor cały, długi szereg nauk rekolekcyjnych, które wygłaszał przez wiele lat dla inteligencji w całej prawie Polsce. Jest to więc owoc długoletniej pracy, z którym się teraz dzieli ze swymi rodakami. Powitają tę książkę z radością ludzie świeccy, budujący swe życie na religijnych zasadach, lub mający tęsknotę do Boskich ideałów; ale już przedewszystkiem my kapłani przyjmiemy z wdzięcznością ten dar szlachetny naprzód dlatego, że dzieło ks. Haducha w całej naszej literaturze ascetycznej jest jedynem w swoim rodzaju, a dalej, że ile razy któremu z nas wypadnie dawać rekolekcje, znajdziemy

w niem pomoc pierwszorzędną. *„Deum time et serva eius mandata, hoc est enim totus homo!“* powiada Pismo św., zamykając w tem zdaniu wszystko, czem ludzkie życie rozwinąć się może po myśli Bożej. Otóż nauki ks. Haducha — to wspaniały komentarz do tych złotych słów i naprawdę artystyczna ilustracja ich głębokiej, przeobfitej treści. W siedemnastu naukach (każda liczy mniejwięcej po 30 stronic) ukazuje nam autor najważniejsze prawdy religji, a to, co mówi, nacechowane jest taką znajomością duszy, takiem zrozumieniem jej wad, słabości i grzechów, jej ambicji i pragnień, a przytem taka z tych nauk tchnie chęć przysłużenia się bliźniemu, społeczeństwu, ojczyźnie, że naprawdę, gdziekolwiek zaczniesz czytać tę książkę wyjątkową, trudno ci się z nią rozstać. Zdaje ci się, że cię nawiedził przyjaciel od serca, który, zanim mu o swych bólach opowiesz i poskarżysz się na brak odpowiedniej nauki, już wie, co ci dolega, co twoje życie złamało, czem leczyć chorobę twej duszy i nowe w niej zwroty wywołać. Kiedy w innych podobnych książkach, zwłaszcza autorów niemieckich, za dużo abstrakcji, systemu, za dużo analizy traktatów dogmatycznych czy moralnych, a za mało wczucia się w życie człowieka świeckiego i w jego prozę nieraz tak straszną, za mało zrozumienia motywów grzechu i drogi, którą wprost nieraz zmuszony jest chodzić, — w naukach ks. Haducha przeciwnie wszystko tchnie życiem, miłością, najgłębszą znajomością człowieka i jego stosunków, wszędzie bije serce kapłana, który radby oddać swe życie własne, by tylko Bożą nauką uszczęśliwić swego ziomka smutnego. W dziele tem znajdziesz całe morze erudycji tak teologicznej jak świeckiej, ale morze to nie straszy cię gwałtownemi akordami piętrzących się fal, lecz pociąga swą ciszą, a delikatnym szeptem lekko kołyszących się wód wprost cię zaprasza, byś się nad niem zatrzymał w głębokiej zadumie i spojrzał na swe życie *sub specie aeternitatis*. Jak trudno znaleźć w książkach podobnych doskonałą naukę np. o grzechu, o spowiedzi, o piekle, o święceniu niedzieli! jak niemal każdy autor wypowiada tylko to, czego uczy Hurter lub Noldin! Inaczej u ks. Haducha. I w jego naukach na powyższe tematy podana jest nauka Kościoła, ale jak on te prawdy zestawia, jakie z nich wyprowadza wnioski, jakie podaje aplikacje, jak liczy się z konkretnemi objawami życia człowieka dzisiejszego, oddychającego dzisiejszą kulturą, żyjącego nie gdzieś w głowie teologa jak abstractum, ale w sercu kapłana-obywatela, mającego oczy szeroko otwarte na każdy krok swoich ziomków i każde zagrażające mu niebezpieczeństwo! Jak kiedyś Skarga, a w nowszych czasach Kaysiewicz, uczył nie tylko bojaźni bożej i gromił grzechy, ale miał także na myśli ojczyznę, jej trwa-

łość i szczęście, tak oto nauki ks. H. tchną takim duchem obywatelskim, taką chęcią przysporzenia ojczyźnie najlepszych synów i taką czujnością wobec ich wrogów, że istotnie radbym czcigodnemu autorowi ucałować ręce za te pierwiastki obywatelskie i patrjotyczne jego nauki, i za to mądre splatanie ich z prawdami naszej religji — za te nauki o miłości ojczyzny, o zwycięstwie wiary, o Eucharystji np.

„Non invenitur sapientia in terra iucunde viventium!“ powiedział Job sprawiedliwy, a doświadczenie uczy, że istotnie mądrość — to pani bardzo dostojna, która się nie wałęsa po nizinach życia. Gdzież więc szukać mądrości, która ludzkie życie uszlachetnia, podnosi wysoko, lub zbłąkanym Boże ukazuje szlaki? W towarzystwie myśli wiekuistych i ich rozważaniu, w towarzystwie tych, których Bóg powołał na szafarzy prawdziwej mądrości. Jeżeli więc chcesz znaleźć zasady życia naprawdę religijnego, obywatelskiego, obierz sobie za przyjaciela książkę ks. Haducha i postanów sobie, nie tylko ją czytać, ale zgłębiać i zdanie po zdaniu umieszczać w swej duszy. „Jesteśmy robaczkami, stworzonemi na to, by się przekształcać w anielskie motyle!“ powiedział Dante (Purg. X, 126). Jeżeli szukasz pomocnika w tej tak zacnej pracy — *tolle et lege, tolle et lege* dzieło czcigodnego autora, o którem tu wspominam ze czcią i najgłębszą wdzięcznością. *Ks. St. Krzeszkiewicz.*

Ks. Józef Stanisław A d a m s k i T. J. **Kazania o Najśw. Sercu Jezusowem** na pierwsze piątki i niedziele miesiąca i na czterdziestogodzinne nabożeństwo. Serja druga. Miłość Serca Jezusa w Przenajśw. Eucharystji. Przeróbka dawniej drukowanych kazań z wielu zmianami, dodatkami i trzy nowe. Drukiem Spółki Wydawn. Karola Miarki w Mikołowie. R. 1923. Str. 153, format 18×12 cm.

Dostojny Autor — to znany już w całej Polsce kaznodzieja i pisarz niezwyczajnie płodny w dziedzinie homiletyki. Olbrzymie jego zbiory: „Kazania świąteczne“ (Poznań, 1905—1906), „Kazania Maryjne“ (Warszawa, 1908—1909), „Kazania niedzielne“ (Kraków, 1910—11), „Kazania na ur. Polskich Świętych i Błogosławionych (Poznań—Warszawa, 1920), zbiory po części dwu- a nawet trzytomowe — oto pokaźny plon, na który sędziwy autor z dumą poglądać może pod wieczór swego ruchliwego żywota. (Por. naszą rec. w „Przegl. Powsz.“ z XI 1920 r., str. 336—339).

A jednak nie spoczywa! Jak już „przyłożył rękę do pługa“, to nie chce „się oglądać nazad“, nie chce spoczywać, lecz ciągle pragnie służyć braci kapłańskiej, o czem świadczy ten nowy tomik kazań.

„Nowy“ i nienowy, bo autor dawniejsze kazania tylko przerobił, trzy nowe dodał i wydał. Zgóry też podkreślamy, że to raczej

kazania eucharystyczne, niż kazania ku czci Serca Jezusowego. Są więc tu, rozumie się samo przez się, te same zalety i wady, co w dawniejszych kazaniach. Jest więc pewne pogłębienie dogmatyczne, jest pewien tok kaznodziejski, jest świeżość niekiedy, jest i obrazowość, są to poprostu kazania wartościowe.

A wady? Zarzucano autorowi abstrakcyjność i spekulatywność zbytnią. Mniej się tu tego spostrzega. Zato uderza gdzie niegdzie pewna chaotyczność — tak trza było „Kazania pierwszego“ wogóle nie drukować; fatalne na mnie wywarło wrażenie, już nie chciałem wcale recenzji pisać. W oryginalności posuwa się autor zbyt daleko, używając nowotworów, jak „usilnić“, „znałogowany grzech“, „przebóstwione Ciało“ (znać wpływ Krasińskiego!) (134). Porównania są niekiedy przesadne, ze stanowiska pedagogji homiletycznej niebezpieczne, a to porównanie wzniosłych tajemnic z kuchennemi „konserwami“ wprost niesmaczne (127).

I my nie jesteśmy bezwzględnymi wrogami baroku, ale to musi być barok nowoczesny, z umiarem i swobodą stosowany, krytycyzmem na wodzy trzymany.

Zresztą kazania przeniknione duchem Bożym, oparte o granitowe podłoże teologiczne, napisane z pewnym polotom, a przytem ze względu na temat dość rzadkie, zasługują na baczniejszą uwagę.

Ks. N. Cieszyński.

Mgr. Tissier: **La mère et ses enfants.** Paris. P. Téqui 1923.

Pedagogiką współczesna, zwłaszcza ta, która zdrowo, po chrześcijańsku pojmuje swe zadanie, wysoko ceni wychowanie publiczne, ale za ideał uważa wychowanie domowe. W tem wychowaniu domowem pierwsze skrzypce trzyma zwykle nie ojciec, lecz matka. Los przyszłych pokoleń w największej mierze zależy od matek. Uświadomić matki, jak wielkie zadanie spoczywa na ich barkach i jak praktycznie zadośćczynić temu obowiązkowi — oto myśl przewodnia omawianej książki. Szczególniej w trzech kierunkach dobroczynnie i wychowawczo może matka oddziaływać na swe dzieci: na ich naukę, na ich zabawy i rekreacje (czas wakacyjny) i na obiór przyszłego stanu. Na każdym kroku znać w pracy dostojnego autora znajomość przedmiotu i duszy młodzieży i zapał dla dobrej sprawy. Do nauk stanowych (do matek) kaznodzieja znajdzie tu niejeden argument, wskazówkę, myśl piękną...

Ks. W. Kosiński.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA

1. *Bibljografja liturgiczno-homiletyczna.*

A. Ogólne naukowe dzieła.

1. **Wykład liturgji Kościoła katolickiego,** napisał ks. Antoni Nowowiejski, Płock, tom II 1902, t. III 1905. Lex. 8-o. W tomie II (str. 142—626) traktuje o paramentach mszalnych i naczyniach liturgicznych, w tomie III (dział 7 i 8, str. 304—490) o języku obrzędowym, o niektórych modlitwach i czynnościach liturgicznych i najważniejszych formułach liturgicznych. Rzecz źródłowa, trochę dzisiaj przestarzała, łączy wywody ściśle rzeczowe i naukowe z drobiazgowemi przepisami rubrycystycznemi.

2. Dr Thalhofer Valentin: **Handbuch der kathol. Liturgik,** 2 völlig umgearbeitete und vervollständigte Auflage von Dr Ludwig Eisenhofer, 2 Bände, Freiburg 1912, Herder Gr. 8-o XXII+1392 str. Dzieło gruntowne, uwzględniające rozwój historyczny liturgji katol.

3. **Lehrbuch der kath. Liturgik,** von Dr Lambert Studeny O. C., 1918, str. 264, 8-o, nakładca Ferdinand Wurst Lilienfeld. Krótki, zwięzły podręcznik obejmujący całokształt liturgiki ogólnej (formy, czasy, miejsca kultu, przedmioty liturgiczne) i szczegółowej (ofiara Mszy św., sakramenta, sakramentalja, modlitwa).

4. **Grundzüge der Pastoraltheologie,** von Dr Franz Schubert, 2 Aufl. Graz u. Leipzig 1920, 8-o. Ulrich Moser, II Abteilung: **Allgemeine und spezielle Liturgik.** Książka podająca liturgikę w szacie naukowej, uwzględniająca moment genetyczny, informująca w sposób trzeźwy, wolny od wszelkich niehistorycznych i sztucznych alegoryj o wszelkich kwestjach liturgicznych.

B. Ogólne źródła homiletyczne.

1. **Homiletische und katechetische Studien,** im Geiste der hl. Schrift und des Kirchenjahres von A. Meyenberg, Professor der Theologie und Kan. in Luzern, Luzern 1905, 8-o, Räber u. Cie. Dzieło, które w mistrzowski sposób wydobywa bezcenne skarby homiletyczne, ukryte w liturgji. Oparte na solidnym naukowym fundamencie, podkreśla historyczno-archeologiczny moment w liturgji i na podstawie formularzy mszalnych i oficjów brewjarzowych rozwija i snuje przewodnią myśl roku kościelnego (str. 175—627), t. j. całe życie i działalność Chrystusa. Książkę tę, obecnie wskutek znacznej różnicy walutowej drogą i trudną do nabycia u szwajcarskiego nakładcy, poleca się jak najgoręcej; zastąpi ona całą bibljotekę tuzinkowych homiletycznych publikacyj.

2. **Das katholische Christentum in seinen heiligen Handlungen, Zeiten und Orten,** oder Predigten über die gesamte Liturgie der kath. Kirche von Joh. Zollner, 4 t., Regensburg, 1869—1870. G. J. Manz. Wyszła także w polskim przekładzie p. t.: **Chrześcijanizm w swoich obrzędach, czasach i miejscach**

świętych, Lublin, 1902, 8-o, 2 t. O ile polskie tłumaczenie jest jeszcze do nabycia — niemiecki oryginał jest wyczerpany i chyba gdzieś w antykwarniach można go wyszperać — może służyć jako substrat do kazań liturgicznych o czci Bożej, o ofierze w ogólności, o Mszy św., o sakramentach, sakramentaljach, o roku kościelnym, o modlitwach Kościoła i miejscach liturgicznych.

3. G. Rippel-Himioben, **Die Schönheit der kathol. Kirche,** dargestellt in ihren äusseren Gebräuchen in und ausser dem Gottesdienst für das Christenvolk, 25 wyd., 8-o, Mainz, 1901 Fr., Kirchheim. Przetłumaczone na język polski p. t.: **Piękności Kościoła katolickiego,** przełożył ks. N. Bieroński, Warszawa, 8-o, 3 t. Liturgja kościelna w formie popularnych pogadanek proboszcza z parafjanami.

C. Liturgja mszalna.

1. **Eucharystja w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych, epigraficznych,** napisał ks. dr. Józef Bilczewski. Kraków 1898. Lex. 8-o.

Znany, niestety przedwcześnie zgasły Arcypasterz lwowski, złożył w powyżej wymienionem dziele rezultaty własnych badań naukowych i katakumbowych. Książka może służyć jako źródło do kazań dla inteligencji, interesującej się dokładniejszem poznaniem historycznego rozwoju Mszy św., szczególnie w pierwszych wiekach. Rozdziały: o liturgji wieczernikowej, o Eucharystji jako prawdziwej ofierze, o liturgji apostołów, uczniów apostolskich i najdawniejszych Ojców i Pisarzów Kościoła i Konstytucyj Apostolskich można nietrudno wyzyskać do celów homiletycznych. — Podobnie źródłowem jest dzieło:

2. **Msza w okresie przednicejskim,** ks. biskup A. J. Nowowiejski. 8-o, str. 122. Lwów 1922. — (Zob. Prz. Homil., str. 159).

Prześliczny co do treści i formy referat o Eucharystji jako ofierze wygłosił ś. p. ks. arcyb. Bilczewski na kongresie eucharystycznym w Wiedniu 1912 r. Wydano go drukiem p. t.:

3. **Eucharystja jako ofiara** w Pamiętniku Eucharystycznym Sekcji polskiej XXIII Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu. Poznań 1913, św. Wojciech, (str. 170—191).

4. **Liturgja rzymska,** objaśniona przez ks. Antoniego Nojszewskiego, profesora liturgji w seminarjum lubelskiem. Wyd. 2, uzupełnione. Warszawa 1914. 8-o, str. 475. Rozbiór liturgji mszalnej gruntowny, miejscami zbyt drobiazgowy, niestety mało przejrzysty.

5. Dr Nikolaus Gihr: **Das hl. Messopfer dogmatisch, liturgisch und aszetisch erklärt,** 7 wyd., 1902, Herder Lex. 8-o, 734 str. Obszerne, wspaniale orjentujące, trochę rozwlekłe dzieło o Mszy św.

6. **Liturgik des hl. Messopfers** von Dr. Peter Hüls, Münster 1915, Heinr. Schöningh, 8-o, str. 274. Zwięzłe, dobre.

7. Dr. Benedikt Sauter O. S. B.: **Das hl. Messopfer,** oder die liturgische Feier der hl. Messe nach röm. Ritus, 4 wyd. 1923, VII+459 str., 8-o, Paderborn, Ferd. Schöningh.

Znany opat zakonu św. Benedykta (opactwa Emaus w Pradze) w powyższem dziele zostawił pomnik głębokiego zrozumienia Mszy świętej i poszczególnych jej części. Książkę tę polecić można jaknajgoręcej jako pierwszorzędne źródło do kazań liturgicznych o Mszy świętej. Gruntowne opanowanie przedmiotu, wniknięcie w piękności wewnętrzne liturgji mszalnej, wspaniały, poetycki język — oto zalety Sauterowego dzieła.

8. Ks. Jan Kurczewski: **Wykład Mszy św.** w 30 naukach niedzielnych. Wilno 1898, J. Zawadzki, 8-o, str. 333. Objaśnienia niezłe, trochę dużo dygresyj, zastosowanie nieraz nienaturalne, sztuczne.

9. **Katechetische Predigten** von Gregor Busl. III t. Von den Gnadenmitteln, Regensburg 1900, I. Habbel. O Mszy św. i jej liturgji (str. 369—640) rozwlekłe, lecz naogół dobre kazania.

10. Ks. Władysław Hozakowski: **Dzieje Mszy świętej,** z angielskiego. Poznań 1914. Str. 208 — 8-o.

11. Ks. Fr. Lisowski: **Słowa ustanowienia Najświętszego Sakramentu i epikleza,** Lwów 1912.

12. **Ofiara Mszy św.** w tajemnicach i cudach. Niezgłębione źródło łask i błogosławieństw dla chrześcijan i wiernych zmarłych. Nap. ks. A. Reiners. Przełożył ks. dr. W. Galant. Mikołów-Warszawa. Nakł. Karola Miarki, in fol., str. 831.

13. Objaśnienie roku kościelnego i formularzy mszalnych zawiera t. VI—VIII zbioru dziełek, wydanych p. t.: „Ecclesia orans" przez opata ks. d-ra Ildefonsa Herwegen. Herder, Freiburg 1921—1922, mianowicie: **„Messliturgie und Gottesreich,** Darlegung und Erklärung der kirchlichen Messformulare von Josef Kramp S. J.". Pierwsza część zawiera msze od I-ej niedzieli Adwentu do VI-ej niedzieli po Objawieniu Pańskiem, druga część — msze od niedzieli Siedmdziesiętnicy do Zmartwychwstania Pańskiego, trzecia część — od Poniedziałku wielkanocnego do ostatniej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego. Nasamprzód przedstawia autor znaczenie i charakter okresów roku kościelnego na podstawie historycznego rozwoju, następnie umiejętnie poszczególne części każdego formularza mszalnego i wykazuje, że stanowią piękną, harmonijną całość i uwypukla jednolitą ideę dogmatyczną, przejawiającą się w układzie formularzy mszalnych w każdym okresie. Rzecz piękna, wyborna, język trochę trudny, styl ciężki.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

2. Wykład Pisma św.

Szlagowski A. ks. dr.: **Nowy Testament** Jezusa Chrystusa w przekładzie ks. Jakuba Wujka T. J. Wyd. 3-cie, Kraków 1923. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

Ukazało się nowe wydanie zapowiedzianego już od pewnego czasu Nowego Testamentu. W czasie kiedy Badacze Pisma świętego, opierający swą naukę na Biblji, grasują po kraju, nie powinno zabraknąć podręcznych wydawnictw dla szerszego ogółu. Tej wielkiej potrzebie choć w części zaradza obecne wydawnictwo. Nie zaradza zupełnie, gdyż, pomimo wstępnych, ogólnych wiadomości odnoszących się do poszczególnych książek, zawiera komentarz na obecne czasy za szczupły i niewystarczający. Porównując ten komentarz z komentarzem ks. Szczepańskiego, zauważy się, że ostatni jest obszerniejszy, głębszy, a jednak przystępny. Szkoda więc, że przy nowem wydaniu tego nie uwzględniono, bo sam tekst ks. Wujka nie zawsze sam przez się jest przejrzysty. W zupełnym prawie braku konkordancyj, należy z całem uznaniem przyjąć zbiór tekstów N. Testamentu, czyli małą konkordancję rzeczową umieszczoną pod koniec książki, dostosowaną do poszczególnych artykułów Składu Apostolskiego, Ojcze nasz, Zdrowaś Marja, Sakramentów św., przykazań, cnót i grzechów. Kaznodzieja ma ułatwioną pracę w wyszukaniu tekstów.

Archutowski ks. Józef, prof. uniw. Jagiell.: **Sługa Jahwy** w księdze Izajasza proroka. Kraków 1923. Gebethner i Wollf.

Tillmann Dr. Fritz: **Die sonntäglichen Episteln** im Dienste der Predigt erklärt. II Bd.: Vom Ostersonntag bis zum letzten Sonntag nach Pfingsten. 1 Aufl. Düsseldorf. I. Schwann. (IV+474 S.).

Alttestamentliche Predigten. Herausgegeben von Dr. P. Tharcisius Paffrath O. F. M. — 13·Heft: Die Busspsalmen. Sieben Predigten über Sünde und Busse von P. Wendelin Meyer O. F. M. (58). — 14 Heft: Die nachexilischen Propheten Aggäus, Zacharias und Malachias. Von Dr. Joh. Aich. (64 S.). — 15 Heft: Auf Ruinen. Sechs Fastenpredigten über die „Klagelieder" von Karl Fr. Krämer (65). Paderborn 1923, Ferd. Schöningh.

Schäfer Dr. Jakob, Prof. am Priesterseminar in Mainz. **Die Wunder Jesu in Homilien erklärt.** 2 u. 3. Aufl. Freiburg in Br. 1921. Herder.

W 39 homiljach wyjaśniono wszystkie cuda Chrystusa, dzieląc je na cuda w przyrodzie, uzdrowienia chorych i opętanych oraz wskrzeszenia zmarłych.

Die Parabeln des Herrn in Homilien erklärt. Von Dr. Jakob Schäfer. Mit einem Geleitwort von Dr. Paul Wilhelm von Keppler, Bischof v. Rottenburg. Driette und vierte Auflage (5—8 Tausend). 8-o (XII+502 S.). Freiburg in Br. 1922, Herder.

Betrachtungen über die sonntäglichen Evangelien des Kirchenjahres. Von Dr. Joh. Bapt. v. Hirscher. In zeitgemässer Neubearbeitung von Dr. Augustin Wibbelt. 2 Aufl. Limburg a. d. Lahn, 1923. Verlag. von Gebr. Steffen. (432 S.).

Weg, Wahrheit, Leben. Homilien über freie Texte im Gedankenkreis der Sonntagsevangelien. Von Pfarrer Jos. Engel. 1 Teil. Sonntage von Advent bis Pfingsten. 8-o, 267 S. Breslau, Ader-

holz O. J. — Autor bierze za podstawę swych homilij teksty zbliżone do perykop niedzielnych. (Np. na 1 niedz. adw. — Mt. 25, 31—46, 3 niedz. adw. — Jan 1, 29—37).

Haggeney Karl S. J.: **Im Heerbann des Priesterkönigs.** Betrachtungen zur Weckung und Förderung des priesterlichen Geistes im Anschluss an das Evang. des hl. Lukas. Sieben Teile. I. Der geborene König (Advents- und Weihnachtszeit). II. Der wahre Melchisedech (Fasten- u. Osterzeit). III, IV. Meister und Jünger (Pfingstfestkreis I—II). V. Meister und Jünger (Pfingstfestkreis III). VI, VII. Ehret Gott und seine Heiligen (Die Festtage des Kirchenjahres I—II). Herder, Fr. in Br.

Haggeney Karl S. J.: **Der Gottessohn.** Priesterbetrachtungen im Anschluss an das Johannesevangelium. Vier Teile. I, II. Selbstoffenbahrung durch Zeichen und Predigt. III. Die Abschiedsfeier im Abendmahlsaale. IV. Der Sieg des Gottessohnes durch Tod und Auferstehung. Herder, Freiburg in Br.

3. Kazania na uroczystości.

Pechnik Al. ks. dr.: **Kazania i nauki,** wyd. 3, Poznań, św. Wojciech, str. 542 (zob. rec.). — Wśród 60 kazań i nauk tego zbioru znajdujemy kazania na uroczystości: Bożego Narodzenia, Imienia Jezus, Trzech Króli (3 kaz.), Wielkanoc, Wniebowstąpienie (2 kaz.), Trójcę św.; święta Matki Boskiej: Oczyszczenia, Zwiastowania (3 kaz.), Narodzenia, Imienia Marji, Różańca św.; nadto kazania na uroczystości św. Szczepana, św. Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych.

Marmion Kolumban O., opat benedyktynów w Maredsous: **Chrystus w swoich tajemnicach.** Przeł. z oryginału francuskiego ks. J. Andrasz T. J. (Bibl. życia wewnętrzn., t. IV). Kraków 1923. Wydawn. Księży Jezuitów, str. 599.

Wydawcy w krótkim czasie dają polskim czytelnikom już drugie dzieło ascetyczne O. Marmiona. Pierwsze p. t. „Chrystus życiem duszy“ zostało w ciągu roku wyczerpane, zapewne i obecne doczeka się nie mniejszego powodzenia, jeżeli w oryginale rozeszło się już w ośmiu wydaniach. Bo też to dzieło wybitne, zasługujące na baczną uwagę inteligentnego katolika. Celem jego jest głębsze poznanie tajemnic Pańskich i budzenie mocnej, żywej wiary w bóstwo Chrystusa. W 20 obszernych rozdziałach rozpatruje ważniejsze tajemnice Chrystusowe w czasie i wieczności. Pierwsze dwa rozdziały wykazują, że tajemnice Chrystusa są naszemi tajemnicami i pouczają, jak możemy sobie przyswoić ich owoce. Następne trzy mówią o osobie Chrystusa — pod tytułami: na łonie Ojca, a Słowo ciałem się stało — Zbawiciel i arcykapłan. Reszta książki (od r. VI—XX) poświęcona boskim tajemnicom. Oto treść rozdziałów: boskie przygotowania (materjał kaznodziejski na adwent) — dziwna zamiana — (na Boże Narodzenie), objawienie się mędrcom (na Trzy Króle), tajemnice dziecięctwa i życia ukrytego — chrzest i kuszenie — niektóre

rysy publicznego życia Jezusa, na szczycie Taboru (na Przem. Pań.), Chrystus umiłował Kościół... (na czas Męki Pańskiej), z pretorjum na Kalwarję (do przemów. o stacjach drogi krzyżowej), zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, zesłanie Ducha św., na moją pamiątkę (ważny temat euchar. na okres Bożego Ciała), Serce Jezusa, Chrystus koroną wszystkich świętych (na uroczystość Wsz. Św.). — Treść książki głęboko teologiczna, ożywiona mocnem uczuciem religijnem, od początku do końca przepojona Pismem św., którego cytaty wraz z urywkami liturgicznemi, bo tych również nie brak w tej pracy, nabierają w kontekscie wyrazistości i życia. — Przekład naogół dobry, a nawet piękny, choć nie jest wolny od wpływów oryginału; tak np. spotykamy bez wyraźnej potrzeby formy bierne czasowników, za często się używa przyimka „przez", np. na str. 597: "nie gaśmy Ducha przez grzechy" — gasić czem (wodą), a nie przez co!

Nieraz słyszy się skargi w kołach duszpasterzy na brak nowych kazań na doroczne uroczystości. Kazania drukowane po jednem powiedzeniu już się przeżywają. Otóż możemy dzieło O. Marmiona polecić jako pierwszorzędny materjał kaznodziejski. Z każdego niemal rozdziału można wysnuć dobre kazanie, a do mniejszych przemówień starczy myśli na kilka razy. Tem łatwiej korzystać z tej książki, że każdy rozdział stanowi wyraźnie zarysowaną całość myślową. Przytem autor stale wyprowadza z rozważań ascetyczne wnioski, co również ułatwi pracę kaznodziei. Nadto w spisie rzeczy (str. 583—99) dla orjentacji czytelnika podano szczegółowy wykaz treści, będący jakby szkicem całego dzieła. Kaznodzieja, który w odpowiednim nastroju rozważy wybrany rozdział książki, może przygotować z powodzeniem nowe i pełne treści kazanie świąteczne.

4) Kazania niedzielne.

Pechnik: **Kazania i nauki.** Wyd. 3. Poznań, św. Wojciech, 1923. — Przytaczamy tutaj z pośród wielu innych tematy dogmatyczne i moralne: kaz. apol. o nieśmiertelności duszy, kaz. Massillona o prawdziwości religji, o wierze, o Najśw. Sakramencie, na dzień zaduszny (bpa Kepplera), o czyścu, o jałmużnie (8 niedz. po św.), o religji i uczciwości (apol. — Einig), o słowie Bożem (na podstawie Segnerego), o cierpieniach i przeciwnościach, o ważności zbawienia (rekol.), o korzystaniu z czasu (Massillon), o powrocie do grzechu (według św. Leonarda), o sądzie ostatecznym (św. Leonard), o spowiedzi (według Mac-Carthy), o ufności w Bogu (Alban Stolz).

Lisiński F. ks. dr.: **Krótkie kazania na niedziele** całego roku (w red. Przegl. Kl. — Manitowoc, Wis. F. R. D. 3) 2 dol. 25 c.

Wiara i życie, dwumiesięcznik, umieszczający artykuły treści religijnej i apologetycznej. Wydawn. OO. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26. — W roczniku z roku ub. kaznodzieja znajdzie materjały do przemówień o tajemnicy papiestwa, reinkarnacji, Duchu św., Trójcy św. w życiu duchowem i inne. Szczególną uwagę zwracamy na artykuł o religijnem wychowaniu dziecka. Dział „Odpowiedzi od Redakcji" wyjaśnia trudniejsze kwestje z dziedziny dogmatycznej.

5. Kazania pasyjne.

Pechnik Al. ks. dr.: **Kazania i nauki.** Wyd. 3. Poznań, św. Wojciech, 1923. — Obecny zbiór zawiera od str. 99 do 164 siedem kazań pasyjnych, których tematy (nie podane ani w tytule, ani w założeniu) mniejwięcej odpowiadają następującym naczelnym tekstom Pisma świętego, zastosowanym do każdego z tych kazań: 1) II Kor. 5, 14—15, 2) Iz. 53, 1, 3) Mt. 26, 38, 4) Iz. 53, 7, 5) Jan 18, 38, 6) Dz. Ap. 3, 18—19, 7) Jan 19, 27.

Benson: **Paradoksy i myśli.** Poznań, św. Wojciech, 1923. Zob. recenzje.

Neutestamentliche Predigten. Herausgegeben von Dr. P. Thaddäus Soiron O. F. M. — 8 Heft: Judas. Der Kreuzweg des Verräters in sechs Stationen. Fastenvorträge von Sebastian Wieser (59). — 9 Heft: Johannes. Am Opferfeuer der Liebe. Fastenpredigten von Sebastian Wieser (52). Paderborn, Schöningh.

6. Mowy okolicznościowe.

Szlagowski Antoni ks. dr.: **Mowy synodalne,** wygłoszone w katedrze św. Jana dn. 4, 5 i 6 lipca 1922 r. Nakład księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1923. Str. 24.

W osobnej broszurze większej ósemki ukazały się trzy treściwe mowy synodalne na tematy: prawodawca i prawo, prawo i poświęcenie, prawo i posłannictwo. Odznaczają się temi samemi zaletami, co i inne tegoż Autora utwory kaznodziejskie: opracowane starannie, bogate w myśli, zdobne erudycją i ożywione gorącem umiłowaniem Kościoła i Ojczyzny.

Dubowski ks. dr. Ignacy, bp łucki i żytomierski: **Listy pasterskie.** Łuck, 1923. Str. 86 in 8-o.

Ausgewählte Gelegenheitspredigten und Gelegenheitsreden. Von P. Victor Kolb S. J. Graz 1923. Verlag von Ulr. Mosers Buchhandlung (J. Meyerhoff). (366 S.).

Zbiór ten zawiera przeważnie kazania świąteczne, następnie cykl kazań do mężczyzn, cykl kazań pasyjnych na temat psalmu: *Quare fremuerunt gentes* i szereg mów okolicznościowych. Kazania O. Kolba, znanego kaznodziei wiedeńskiego i apostoła mężczyzn, odznaczają się wysokiemi zaletami oratorskiemi, zwłaszcza polotem i siłą wyrażeń.